

Radło



Herb Miasta Radłowa

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

Rok IV Nr 4 (16)
ISSN 1897 - 8339

Lipiec-Sierpień-Wrzesień 2010
Cena 6 zł





VI Dni Radłowa - 26-27 czerwca 2010



Fot. Daniel Kopacz

**„Lato było jakieś szare
i słowikom brakło tchu.
Smutnych wierszy parę
ktoś napisał znów...” –**

- śpiewał kiedyś Andrzej Sikorowski. Lato rzeczywiście w tym roku nam nie wyszło, a słowiki pewnie się przeziębily... Jakoś jednak przetrwaliśmy, każdy po swojemu – jedni rzeczywiście pisali wiersze (niekoniecznie smutne, sprawdźcie!), inni śpiewali jak słowiki w Zabawie, grali ze znanymi muzykami albo tańczyli podczas pierwszych miejskich Dni Radłowa. Byli i tacy, którzy studiowali kroniki, wspominali „akcje żniwne” sprzed lat, czytali i pisali bajki albo poszukiwali rodzinnych korzeni. Radłowianka Grażyna Czekańska napisała do nas wprost z „Czarodziejskiej Góry”, Danuta Giza-Kordek szukała śladów zamku nad Dunajcem, a Daniel Kopacz, nasz dyżurny fotograf skrzydlatego świata, nad rozlewiskami na polach wypatrzył nowe gatunki ptaków. Efekty tej letniej aktywności możecie Państwo zobaczyć i ocenić na łamach niniejszego „Radła”.

Niemalże też Czytelników do nas napisało, co cieszy nas ogromnie zawsze, a szczególnie – gdy listy pomagają nam odkryć nowe tropy z historii Radłowa lub życiorysów mieszkańców radłowszczyzny. Tego lata w korespondencji nie zabrakło takich listów – polecamy m.in. zapoznanie się z życiorysem sławnego w całej Polsce i Europie radłowskiego brydżysty czy ze wspomnieniem o zegarze z radłowskiego pałacu. Dziękujemy autorom i mamy nadzieję na rozwinięcie w kolejnych numerach tych i innych ciekawych wątków.

A teraz jesień już...Cóż, zaletą jesieni jest to, że wieczorami jest więcej czasu na lekturę. U nas uroki jesieni odkrywali dla Państwa m.in. Renata Kucharska, nasza najbardziej romantyczna reporterka i Willi Bielawa, utalentowany fotograf z Radłowa. Nie zabraknie także w numerze jesiennych tonów z twórczości poetyckiej Bogusławy Celarek. Prócz tego – jako na jesienną porę przystało – sporo wspomnień.

Polecamy się więc na jesień...

MT

W NUMERZE:

WYDARZENIA:

- Bitewne rocznicestr. 8
- Rycerskie potyczkistr. 10
- Jubileusz z wędką.....str. 11

WSPOMNIENIA:

- Kolega, dziś arcybiskupstr. 26
- Niegdyś żniwastr. 27
- Wojenny 1 września.....str. 28

HISTORIA:

- Mistrzowie i czeladnicystr. 37
- Radłowscy proboszczowiestr. 40
- Skąd się wzięła Wólka?str. 44

INFORMACJE:

- Nowe sklepy i chodnikistr. 13

EDUKACJA:

- Odnawianie auli.....str. 46
- Dawne mundurkistr. 48

KULTURA:

- Klub z książką w herbie.....str. 24
- Zagrał z Lorą Szafran.....str. 25

OD CZYTELNIKÓW:

- Zaginiony zegarstr. 4
- Brydżysta z Radłowastr. 5

SPORT:

- „Radłowia” sprzed latstr. 58
- LUKS na mistrzostwach.....str. 59

RELAKS:

- Trzy poetki o lecie.....str. 55
- Humor z ...rybąstr. 61

Radło

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

Wydawca:

Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Redaktor naczelny: Zbigniew Marcinkowski

Z-ca red: Katarzyna Baran

Redaktor: Marta Tutaj

Siedziba redakcji:

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie

Plac Kościuszki 3, Ratusz I piętro, Czytelnia im. dr. F. Gawełka
tel. (14) 678-20-62, e-mail: biblioteka@gminaradlow.pl

NAKLAD: 1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korygowania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie wszystkie z przedstawianych na łamach treści są zgodne z poglądami redakcji.

Konto: BSR w Krakowie Oddział w Radłowie

62 85890006 0240 0000 5904 0001

Z dopiskiem: Kwartalnik Informacyjny Ziemi Radłowskiej

RADŁO

ZDJĘCIA: Willi Bielawa, Wiesław Mleczo, Daniel Kopacz, Marta Tutaj, Zbigniew Marcinkowski

Autorzy tekstów – współpraca:

Mieczysław Barabas, Katarzyna Baran, Lucyna Bogdanowicz, Bogusława Celarek (Chicago), Józef Czachor (dr inż. - Kraków), Grażyna Czekańska, Helena Dobek, Stanisław Flik, Danuta Giza-Kordek, Franciszek Kądziera, Joanna Kijak-Rydzik (Kraków), Barbara Kogut, Lucjan Kołodziej, Borzęcin, Zbigniew Kowalski (burmistrz), Renata Kucharska, Klaudia Kulpa, Danuta Kulpa-Rygielska (Kanada), Antoni Kurtyka, Joanna Kurtyka, Jan Adrian Łata (dr - Niemcy), Zbigniew Marcinkowski, Janina Marszałek, Lublin, Józef Mazoń (Kraków), Leszek Pajdo, Maria Pajdo, Władysław Patulski (dr - Warszawa), Stanisław Szczepanik (płk - Wrocław), Józef Szwiec, Zbigniew Świerad (Kraków), Józef Trytek, Zofia Trzeźniowska-Jakubowska (USA), Marta Tutaj, Tadeusz Urbanek (Dębica), Jerzy Uryga (Warszawa), Katarzyna Widlińska, Jacek Wigurski

Wrocław – Wola Radłowska

Pułkownik Szczepanik zachęca do opracowania historii wsi

Pan Roman Baran, sołtys Woli Radłowskiej podzielił się z nami informacją - apelem płk. Stanisława Szczepaniaka (wolanina), aby mieszkańcy Woli Radłowskiej spróbowali zebrać i opracować materiały dotyczące dziejów tej wsi. – *Z pewnością mieszkają w Woli młodzi, czy też starsi, wykształceni obywatele, którzy mogliby podjąć trud zebrania w archiwach powiatu, diecezji, czy też w województwie materiałów dotyczących Proszowic (poprzednia nazwa wsi) i ich opracowania w formie książkowej. W wydanej monografii ziemi radłowskiej na temat Proszowic jest tylko wzmianka, że taka wieś istniała, i że Zbigniew Oleśnicki przeniósł część jej kmieci na nowe miejsce. Może przy okazji udałoby się zlokalizować miejsce, w którym na Rudkach dawno, dawno temu znajdowała się tzw. „Kuznica” – dymarki, w których topiono przy pomocy węgla drzewnego rudę darniową oraz młot napędzany kołem wodnym, który wykuwał żelazo. Byłaby to pasjonująca przygoda historyczna dla studentów i wielki pożytek dla mieszkańców, którzy poznaliby swoje lokalne dziedzictwo kulturowe”* – przekonuje płk Szczepanik.

Zaginiony zegar radłowski

Jeden z naszych Czytelników, mgr inż. Jerzy Uryga, architekt zamieszkały obecnie w Warszawie, przesłał nam korespondencję i zdjęcia dotyczące zegara, który znajdował się na szczycie pałacu Dolańskich, a którego dziś nie ma. Zgadamy się, że dobrze byłoby dowiedzieć się czegoś o losach zegara Dolańskich. Prosimy o kontakt wszystkich, którzy wiedzą coś na ten temat, a także Czytelników, którzy zapamiętali jakieś szczegóły dotyczące pałacowego zegara z dawnych lat.

Redakcja „Radło”
Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie

Zainstalowanie zegara na szczycie pałacu Dolańskich można uznać za jedną z ciekawszych osobliwości dziewiętnastowiecznego Radłowa. Zegar ten był konstrukcją dużą i solidnie odlaną w żeliwie, ułożoną na strychu, pionowo, pod do dziś istniejącą platformą konserwacyjno-obszerną. Można ją dojrzeć pośrodku kalenicy dachu nad głównym korpusem budynku pałacowego. Z poziomu strychu istnieją do platformy stare, solidne schody.

Na platformie, przed 1949 rokiem, oglądałem żeliwną misę



z młotem, którego uderzenia sygnalizowały upływ czasu odmierzanego przez mechanizm zegara. Zegar był prawdopodobnie napędzany ciężarami wag, jednak ich nie zapamiętałem. Przeniesienie napędu wskazówek do tarczy nad elewacją frontową także znikło mi z pamięci. Ten ciekawy zabytek techniki informował o majętności i kulturze właścicieli pałacu, którzy świadczyli usługę pomiaru czasu mieszkańcom Radłowa.

Mając nadzieję zainteresowania Redakcji sprawą zaginięcia mechanizmu zegara – być może podczas ostatniego remontu dachu – przekazuję kopię posiadanego zdjęcia pałacu jeszcze z zegarem.

Z poważaniem

Jerzy Uryga

Warszawa, 2 sierpnia 2010 roku.

Do i od redakcji

Tym razem posyłam paczkę obiecanych książek, które udało mi się zorganizować dzięki mojej koleżance **Marysi Urban** - też związanej z Radłowem, gdzie chodziła do liceum. Marysia, dowiedziawszy się, że zbieram książki dla biblioteki w Radłowie, pośpieszyła mi z pomocą. Ona ufundowała też dodatek do książek.

Tutaj nadmienić muszę, że z Marysią spotkałyśmy się w USA po 35 latach od matury. Dowiedziawszy się, że jest w Chicago, szukałam jej 8 lat. (kiedyś o tym napiszę!). Od chwili kiedy się spotkałyśmy, łączą nas bardzo serdeczne stosunki i nie umiemy żyć bez siebie.

Proszę mi napisać, czy nie za dużo już macie tych książek anglojęzycznych?

„Radło” otrzymałam, za co bardzo dziękuję. Bardzo mi się podoba.

Z uszanowaniem

Zofia Trześniowska-Jakubowska.

Od redakcji:

Bardzo serdecznie dziękujemy Pani za kolejną przesyłkę, która - jak zawsze dotąd - sprawiła nam wiele radości i sympatycznych wzruszeń. Oprócz książek w paczce znaleźliśmy dwie puszki kawy, cztery śmietanki i dwie czekolady. Pani Zofii Jakubowskiej i Marii Urban za wszystko dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy!

RADŁOWSKI ARCYMISTRZ BRYDŻOWY

Zachęcony do współpracy Waszym apelem, przesyłam parę zdań o radłowianinie bardzo znanym nie tylko w światku brydżowym Krakowa i Tarnowa, ale wśród ogółu polskich brydżystów - zwłaszcza w jego zaawansowanej wiekiem części. Z rozmów z nimi wynika, że szczycił się on swoim radłowskim pochodzeniem i został pochowany w Radłowie. Z braku czasu nie udało mi się tego potwierdzić. Jedni mówią, że jego dom rodzinny był naprzeciwko dawnej gospody, inni - że na Grobli. Gdyby to się okazało interesujące dla redakcji, to myślę, że warto o takim człowieku wspomnieć, zwłaszcza, że pisaliście kiedyś o radłowskiej brydżystce.

Jego zdjęcie w grupie innych brydżystów znajduje się na stronie www.szkolabrydza.pl - opracowanie Seiferta pt. „Moje przygody z brydżem”.

Życzę dalszych sukcesów i przesyłam ukłony.

Tadek Urbanek - Dębica - radłowianin

W numerze 2/2009 „Radła”, opisano hobby p. Katarzyny Widlińskiej i jej sukces w postaci tytułu nieoficjalnej mistrzyni Tarnowa w brydżu sportowym. Z opóźnieniem gratuluję.

Kontynuując ten wątek, aż prosi się wspomnieć o **Czesławie Kuklewiczu**, naszym radłowianinie, który był prekursorem i współtwórcą sukcesów polskiego brydża sportowego w świecie, w okresie powojennym, oraz członkiem legendarnej drużyny brydżowej Wisły Kraków - potęgi brydżowej w Polsce w latach 70 - 80-tych ub. wieku.

„Encyklopedia Brydża”, wyd. PWN, W-wa 1996, tak go charakteryzuje: „Czesław Kuklewicz (1926-92), Kraków; urzędnik, Mistrz Sportu, arcy mistrz (brydżowy)”. Dalej następuje cała lista zawodów brydżowych i sukcesów odniesionych w kraju i za granicą,



Zachowany do dziś dom rodzinny Czesława Kuklewicza przy ul. Brzeskiej w Radłowie.

- w tym jako reprezentanta Polski w tej dyscyplinie sportu. Najważniejsze osiągnięcia Czesława Kuklewicza to: II-gie wicemistrzostwo Europy w Mistrzostwach Drużynowych w Baden-Baden w 1963 r., reprezentowanie Polski w Mistrzostwach Świata Par w Cannes w 1962 r., w Mistrzostwach Świata Drużyn w Nowym Jorku w 1964 r. i w Mistrzostwach Europy Drużyn w Ostendzie w 1965 r., a także długi spis wygranych zawodów brydżowych najpoważniejszej rangi w Polsce i Europie.

Był zawodnikiem Wisły Kraków i twórcą jej sukcesów brydżowych na początku powstania tej sekcji. Grał m.in. w parze z Andrzejem Wilkoszem - najbardziej znanym polskim brydżystą w świecie, twórcą konwencji Wilkosz (znanej każdemu brydżystce), nadal czynnie uprawiającym ten sport redaktorem czasopism brydżowych. Żyje jeszcze wielu brydżystów znających pana Czesława, grających kiedyś z nim lub przeciw niemu - jak choćby p.



Czesław Kuklewicz spoczywa na radłowskim cmentarzu, w grobie wraz z rodzicami, tuż obok kwater poległych żołnierzy z I wojny światowej.

Adam Stono w Tarnowie, wypowiadający się z wielkim uznaniem o stylu gry radłowianina, jego podejściu do przeciwników i postawie życiowej.

W literaturze brydżowej przywołuje się jego piękne zagrania oraz wymienia się go jako uczestnika tzw. „meczu w kopertach” - pierwszego w Polsce meczu brydża porównawczego (sportowego), rozegranego w Krakowie (rok 1951), w mieszkaniu prywatnym Bogumiła Seiferta, redaktora wspomnianej wyżej „Encyklopedii Brydża”. Rozegrano wówczas 16 rozdań, nie znając dokładnie stosowanych w świecie zasad (żelazna kurtyna) i bez odpowiedniego sprzętu (stąd koperty).

Trzeba pamiętać, że był to okres, gdy brydż musiał zejść do podziemia i - jak wspominają pamiętający te czasy - „ukrywać się nie tylko przed milicją, ale także przed referentami kulturalno-oświatowymi, kelnerami, a nawet konduktorami w pociągach.” Brydż był uważany za „wroga ludu”, niecną rozrywkę elitarną „zgniłego Zachodu”.

Według mojej wiedzy pan Czesław został pochowany na cmentarzu radłowskim, w rodzinnej ziemi. Niestety, niewiele więcej uda-

ło mi się ustalić z jego prywatnej biografii. Myślę, że znający go radłowianie i krewni mogliby przybliżyć jego ciekawą sylwetkę. Byłoby to interesujące nie tylko dla takich pasjonatów brydża sportowego, jak pani Kasia, której życzę dalszych sukcesów w tym sporcie i zachęcam do zorganizowania w mieście Radłowie popularnego Turnieju im. Czesława Kuklewicza. Deklaruję pomoc.

Jestem pewien, że na taką imprezę przyjedzie wielu znających pana Czesława brydżystów, w tym Andrzeja Wilkosz. Na pewno nie odmówi pomocy Tarnowski Związek Brydżowy, bardzo przychylny takim inicjatywom. Gra się od kilku lat w pobliskich Wierzchosławicach o karpia i Puchar Wójta, dlaczego nie spróbować w Radłowie, mając takiego patrona? Może wtedy zainteresuje się brydżem także radłowska młodzież?

Tadeusz Urbanek

„Radło” w Niemczech

Znajomi dostarczyli mi „Radło” za styczeń-luty-marzec 2010. Tam są fragmenty mego artykułu. Dziękuję. Także tekst moich kuzynów o ich ojcu, a mym wujku, Józefie Marcinkowskim z Biskupic. Ja miałbym jeszcze coś ciekawego do przesłania, a mianowicie analizę „New Age” - ruchu sekularyzacyjnego, który zdaje się podbijać świat i stanowi duże zagrożenie dla chrześcijaństwa. Oczywiście w małych odciinkach, gdyż wasz kwartalnik jest tak sprofilowany, by zamieszczać „dłużyzny”. W razie, gdyby coś było za długie, można przerwać i podpisać: kontynuacja w numerze następnym. Tak robi wiele czasopism na świecie. Prywatnie życzę zdrowia, zapału i dalszych sukcesów w życiu zawodowym i prywatnym. Załączam pozdrowienia dla Pańskiej żony i całej redakcji „Radła”.

ks. dr Jan Adrian Łata,
Weiding, Niemcy

Miejska biblioteka dziękuje:

Panu **Józefowi Puskarzowi** z Warszawy za zbiór 14 map topograficznych „Tatry Polskie”, mapę topograficzną Polski, publikację „Przykłady polskich map topograficznych” oraz Atlas Świata, opracowany przez służbę topograficzną Wojska Polskiego. Monumentalne dzieło przekazał nam syn pana Józefa, **Janusz Puskarz**, na co dzień pracujący w Wydawnictwie Naukowym PWN.

Pani **Weronice Mostowy-Kuźniar** za książkę pt. „Malarz świata uludy”,

Panu **Andrzejowi Warzale** za książkę pt. „Generał ze skazą” L. Kowalskiego,

Pani **Ewie Ciechońskiej** za „Imię Róży” U. Eco i „Faraona” B. Prusa,

Panu **Stanisławowi Grabskiemu** z Bostonu,

który przekazał całą osobistą bibliotekę swojego taty **Władysława Grabskiego**, zawierającą publikacje z zakresu architektury, literatury popularno-naukowej, beletrystyki, literatury obcojęzycznej,

Panu **Józefowi Mazoniowi** za piąty tom opracowania z cyklu „Echa minionych lat” oraz inne publikacje własnego autorstwa,

Pani **Agnieszce Gruszkowskiej** z Niwki za powieści obyczajowe (ok. 50 pozycji),

Pani **Joannie Wigurskiej-Bąk** za książki historyczne,

Pani **Teresie Szklanny** za publikacje z zakresu medycyny,

Panu **Tadeuszowi Wojciechowskiemu** za książkę „Wróżba z kart tarota” oraz zestaw kart tarota,

Pani **Marioli Wojakiewicz** za „Słownik ortograficzny języka polskiego” oraz powieść H. Cobena „Aż śmierć nas rozłączy”

„Przy Bramie WSZECHŚWIATA
czekaj na mnie
aż dojdę...”

Pani Marii Magon
składamy wyrazy głębokiego
współczucia
z powodu śmierci
MĘŻA.

Łączymy się w smutku z Rodziną.
Redakcja
Kwartalnika Informacyjnego
Ziemi Radłowskiej „Radło”.

„Zniknąłeś z oczu
lecz z serca nigdy.”

Pani Beacie Marek
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci MĘŻA
składają

Bibliotekarze Miasta
i Gminy Radłów

WIENIEC, KTÓRY ŁĄCZY...

Mieszkańcy Łęki Siedleckiej przyzwyczajeni są do wspólnego podejmowania cennych inicjatyw. Spotykają się i razem ustalają projekty i przedsięwzięcia. Nie zawsze musi wiązać się to z kosztami i wielkim rozmachem i kosztami, co podkreśla z dumą sołtys wsi, Jan Kordela.

Miejscem spotkań jest Dom Ludowy, który zawsze dla mieszkańców stoi otworem. Ostatnia inicjatywa, która zjednoczyła mieszkańców, to plecenie wienca dożynkowego. Ile pracy potrzeba, by powstał wieniec, wie tylko ten, kto sam uczestniczył w takiej pracy.

W ubiegłym roku panie z Łęki Siedleckiej wykonały wieniec po raz pierwszy. Był to debiut, żadna z nich nie miała doświadczenia w tym zakresie. W tym roku również postanowiły, że wykonają wieniec, mimo, że dożynki się nie odbędą. Zebrały potrzebne zboża – ubogie w tym roku – i zioła, i zabrały się do pracy. Przy wieniec pracowaly: Grażyna Chmiel - główna wykonawczyni, mająca najwięcej pomysłów i „rękę arty-



styczną”, a także Czesława Tracz, Zofia Wojcieszek, Maria Bysiek, Emilia Mleczko, Danuta Fudalej, Renata Rzepka i Beata Kordela. Pomocą służyło młode pokolenie, dostarczając kłosa i zioła – dzięki temu młodzi ludzie nauczyli się przygotowywać kłosa i wykonywać proste dekoracje.

Za najważniejszy efekt projektu można uznać aktywizację lokalnej społeczności, integrację pokoleń – a takie formy realizacji uczą

współpracy. Spotkania w Domu Ludowym dały uczestnikom wiele radości, często też stawały się okazją kontaktów towarzyskich - odnowiły się znajomości, wspólne wizyty międzysąsiedzkie. Twórcynie wienca pokazały bogactwo pomysłów i talentów, jakie drzemie w mieszkańcach Łęki Siedleckiej. Miło było patrzeć, jak w spotkaniach uczestniczyły całe rodziny.

Renata Kucharska

W dniach 6-8 sierpnia br. przy Sanktuarium bł. Karoliny w Zabawie trwały się warsztaty scholi pielgrzymkowej

Chętnych do śpiewania „na chwałę Panu” nie zabrakło – na warsztaty zgłosiło się prawie sześćdziesiąt osób, które pod kierunkiem doświadczonego muzyka ks. Waldemara Cioska przez trzy dni ćwiczyły i szlifowały swoje zdolności wokalne-muzyczne. Celem warsztatów było przygotowanie ciekawej oprawy muzycznej liturgii mszy świętej podczas Pieszej Pielgrzymki do Częstochowy. Uczestnicy warsztatów ćwiczyli w trzech grupach, specjalizujących się w śpiewaniu różnymi głosami. Pod koniec każdego kolejnego dnia śpiewali wspólnie, a na zakończenie zajęć wystąpili podczas mszy świętej w Sanktuarium.

WARSZTATY ZE ŚPIEWEM



ROZNIKA WRZEŚNIA

*Jak przekazuje nam strażacka kronika,
pięć tysięcy ludzi święciło odsłonięcie pomnika.
Mimo iż wojna tyle ofiar pochłonęła,
udowodnili wierni – „Jeszcze Polska nie zginęła”.*

*Pokazuje nam to fotografia czarno-biała,
jaka ilość ludzi się wtedy zebrała.
Nie wiem dlaczego się tak dzieje,
ta wymowna liczba ciągle maleje.*

*Kombatanci występują z szeregów,
dołączają do swych wojennych kolegów.
Gdzie jest reszta – prócz zaproszonych gości,
czy już spleciony poległym dług wdzięczności?*

*Na rocznicy są babcie, są dziadkowie,
gdzie ich doroste dzieci, gdzie ich wnukowie?
W tym roku z żalu niebo płakało,
że nas, radłowian, tak było mało.*

*Wspominają starsi w oku ze łzami,
jak pięknie młodzież szkolna stała klasami.
Żołnierze września w tym roku też na nas czekali,
niektórzy monitor szklany wybrali.*

*Żołnierze. którzy za Radłów życie młode oddali,
żyli jak my – byli kochani, kochali
Zostawili rodzeństwo, ojców i matki,
zostawili swe plany, narzeczone, żony, dziatki.*

*Wszystko co mieli ci młodzi chłopcy – tęsknoty marzenia,
utulili przedwcześnie radłowska ziemia.
Zginęli broniąc naszej małej ojczyzny,
bądźmy im wdzięczni na zawsze, ludzie radłowszczyzny.*

*W dobie kłamstwa, pogoni,
kto naszą historię obroni?
Zastanówmy się nad tym tematem,
aby się nie wstydzić w przyszłości przed światem.*

Stanisław Flik, 13 września 2010 r.



Fot. Wiesław Mleczko

ROCZNICA BITWY NAD DUNAJCEM

W Biskupicach Radłowskich 8 września br. odbyły się uroczystości upamiętniające 71. rocznicę bitwy pod Biskupicami.

Podczas uroczystej mszy świętej w kościele parafialnym Matki Boskiej Częstochowskiej modlo-



no się w intencji żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w nierównej walce z najeźdźcą niemieckim o przeprawę na Dunajcu. Po nabożeństwie licznie zebrani biskupianie i goście uroczystości przemarszerowali pod Pomnik Bohaterów Września na brzegu Dunajca. Tu,

w historycznym miejscu, przedstawiono program patriotyczny, przygotowany przez młodzież ze szkoły w Biskupicach. Następnie, po oficjalnej części uroczystości, złożono pod naddunajckim pomnikiem kwiaty.

Radłów – Kraków. Wspomnienie o śp. inżynierze Tadeuszu Janiku – Przyjacielu

AMBASADOR PRZESZŁOŚCI

Śp. inż. Tadeusz Janik ur. się w 1932 roku, jako syn organisty parafii radłowskiej. Wychował się zatem wśród rówieśników parafian, w duchu katolickim i narodowym. Do wieczności odszedł 11 czerwca 2010 r., w szpitalu w Krakowie. Jego ciało spoczęło 18 czerwca na Podgórskim Cmentarzu w Krakowie. Śp. Tadeusz Janik za życia był znaną i cenioną osobą, zarówno w gronie mieszkańców dzielnicy Kazimierz, jak i wśród najbliższych sąsiadów. Był także długoletnim pracownikiem, jako inżynier, w zarządzie krakowskiej spółdzielni mieszkaniowej, w tym budowniczym bloku, w którym zamieszkał z rodziną. Przez cały krakowski okres, godnie i odpowiedzialnie reprezentował znamiona małej ojczyzny – Radłowa i jego rodaków. Ponadto uczestniczył w organizowaniu i upowszechnianiu form działalności w środowisku w zakresie wzbogacania historycznej pamięci pokoleń radłowskiej ziemi i okolic. W tym zakresie pełnił funkcję aktywnego ambasadora w przekazie zasobów wiedzy minionych lat. W tym kontekście, drogi inżynierze Tadeuszu, pragnę przekazać Ci pożegnalne słowa uznania i jednocześnie życzenia, by doczesne dobra stwórczej natury tego cmentarza, które ubogacają zielenią kompleks cmentarnych krzyży i historyczną pamięć mi-



nionych pokoleń – razem z ozdobą rodzinnego Radłowa – szumem i powiewem przypominały Ci melodię narodowych idei ojczyzny – suwerennej i wolnej Polski, której zawsze byłeś wiernym i prawym synem. Sąsiedzi nie zapomną Twojej miłości i troski w pielęgnowaniu wspólnego dobra – spółdzielczego ogródka. Niech nasza wdzięczność i uznanie, zapewnią Ci zasłużony odpoczynek. Żegnaj inżynierze Tadeuszu! Przekazujemy Rodzinie wyrazy serdecznego współczucia.

Dr inż. Józef Czachor

RYCERZE W RADŁOWSKIM GRODZIE

(mini-reportaż)

Pod herbem miasta Radłowa pokaz walk rycerskich i średnio-wiecznej broni palnej dali zbrojni z Drużyny Rycerskiej Jakuba Odrowąża i Niepołomickiego Bractwa Rycerskiego.

fot. D. Kopacz



Radłowskie Towarzystwo Wędkarskie obchodzi w tym roku dziesięciolecie.

ZAWODY NA JUBILEUSZ

Wędkarstwo to dla wielu nie tylko sposób na oderwanie się od codzienności, relaks, ukojenie nerwów, wytchnienie, ale także troska o naturę. Radłowskie akweny wodne to miejsce, gdzie jeszcze można się cieszyć i napawać urokami kontaktu z przyrodą, czystą wodą. Wielka to zasługa

zarządu i członków Radłowskiego Towarzystwa Wędkarskiego.

22 lipca 2000 roku kilku radłowian: **Antoni Faliński, Henryk Zwierzyński, Józef Gębarowski, Tadeusz Zachara i Józef Wójcikowski** założyli Radłowskie Towarzystwo Wędkarskie. Jego działalność skupiła się tylko na radłowskich stawach (Wisłok, Błękitek, Podkowa), dzięki czemu składki członkowskie zredukowano o połowę w stosunku do pobieranych przez Polski Związek Wędkarski. W 2001 r. podpisano umowę z ZEK „Kruszgeo” na dzierżawę stawów. W pierwszych latach działalności towarzystwo wspomógł **Tadeusz Kuczek**, sołtys wsi Radłów, przekazując tysiąc złotych na jego funkcjonowanie. Zarząd i członkowie wdzięczni są też **Kazimierzowi Gulikowi**, który wspiera działalność RTW od dziesięciu lat.

Na początku towarzystwo liczyło 29 członków, dziś jest ich 236, pochodzących nie tylko z terenu naszej gminy, ale również ze Śląska, z Krakowa, Tarnowa, Brzeska, Dąbrowy Tarnowskiej i okolic. Z zebranych składek (dorośli 100 zł, młodzież 50 zł) zarząd pokrywa koszty dzierżawy akwenów wodnych (7 tys. zł), zarybianie (ok. 12 tys. zł). Resztę funduszy pochłaniają m.in. koszty administracyjne, utrzymanie nabrze-



ży, wywóz śmieci i coroczna organizacja zawodów. W tym roku zawody wędkarskie - w drugą sobotę września - połączono z jubileuszem 10-lecia Towarzystwa.

Dzięki dobremu gospodarowaniu w stawach występuje wiele gatunków ryb. Miłośnicy wędkowania mogą liczyć m.in. na okonia, suma, sandacza, karpia, karasia, amura, lina, klenia, szczupaka, tołpygę, płoć, jazia. Do tegorocznych, jubileuszowych zawodów zgłosiło się 39 zawodników. Aura i klimat dopisały. Pierwsze miejsce zajął **Jan Staniszewski** z Krakowa, na drugim uplasował się **Marek Leśniowski** z Tarnowa. Trzecie miejsce przypadło **Dariuszowi Kopcowi** z Radłowa, a czwarte przy-

znano najmłodszemu uczestnikowi zawodów - siedmioletniemu **Kacprowi Mazurkiewiczowi**, który pod okiem dziadka popisał się w wędkowaniu dobrym wynikiem. Zwycięzcom jubileuszowych zawodów puchary oraz dyplomy wręczył **Zbigniew Kowalski**, burmistrz mia-

sta i gminy Radłów.

Na koniec spotkania członkowie i zaproszeni goście mogli się rozkoszować specjami kulinarnymi, które przygotowali **Antoni Faliński i Henryk Zwierzyński**. Wyborny bigos, smakowite ogórki, krucha szynka, śledzie z rodzynkami i wędliny własnego wyrobu zrobiły furorę wśród uczestników jubileuszu, a w ustach wszystkich na długo pozostał wspaniały smak....

Zarządowi i członkom Radłowskiego Towarzystwa Wędkarskiego życzymy sukcesów w dalszej działalności. Doceniamy ich troskę i wysiłek wkładany w ochronę jednego z najpiękniejszych zakątków naszej gminy.

(zb.marc.)



RUCH „NEW AGE” JAKO DUCHOWE WYTLUMACZENIE WSPÓŁCZESNEJ MENTALNOŚCI RELIGIJNEJ I WYZWANIA DLA CHRZEŚCIJAŃSTWA



Osobista przyjaźń z Chrystusem, co więcej mistyczna unia z wewnętrznym „zbawicielem”, który mieszka w nas od chwili poczęcia jako zasada życia, a od chwili chrztu jako „wewnętrzny nauczyciel” (św. Augustyn), jako indywidualne sumienie, jako „melodia” według której należy kształtować swoje życie – to są postulaty współczesnej pobożności chrześcijańskiej. Jeśli ktoś chce być chrześcijaninem w świecie współczesnym, to musi „doświadczyć” Boga w sobie, mieć z nim jakąś przygodę, historię, przeżycie, wspomnienie, które karmi, żywi i energetyzuje w chwilach wyznań, pokuszeń oraz słabości.

Czy jednak ten ezoteryczny zwrot ku wewnętrzności nie jest zdradą chrześcijaństwa tradycyjnego, egzoterycznego, kultowego, prawnego? Czy nie jest on skutkiem i następstwem coraz bardziej popularnego ruchu parareligijnego jaki stanowi „New-Age”?

Nasza epoka jest coraz bardziej determinowana przez duchowy ruch, który w gruncie rzeczy jest antytezą rozumu i wiary – „New-Age”. Termin ten jest tak nowy, że go nie ma jeszcze nawet wielkiej encyklopedii Brockhauusa z roku 1982. Aczkolwiek termin jest nowy, to przecież nie sama rzecz jako taka. W ezoteryce¹ znana jest ona od stuleci. Szczególnie jednak w naszych czasach zyskuje ona aprobatę w szerokich warstwach społeczeństwa.

Angielskie wyrażenia „New-Age” da się przetłumaczyć jako „nowy wiek”, albo „nowa epoka”. Już samo wyrażenie wskazuje na zajęcie miejsca „starej epoki”, „starego wieku”, „Old Age” który rzekomo „niewolił” ludzi przez 2000 lat w postaci tradycyjnego chrześcijaństwa i czynił ich nieszczęśliwymi. Dla zwolenników ruchu „New-Age” stanowi ta nowa, nadchodząca epoka coś w rodzaju nowego złotego wieku – epoki harmonii, pojednania, pokoju i powszechnego szczęścia, mówiąc krótko – epoki rajy na ziemi. Zwolennicy „New-Age” twierdzą, iż ta epoka nadchodzi w sposób niepowstrzymany, niezależnie od tego, czy chcemy czy też nie. Tym niemniej nadejście tej epoki można przyspieszyć, gdy możliwie wielu ludzi przyłączy się do tego ruchu i go wesprze swoimi siłami. Tym co głównie mogą oni zrobić, to się odpowiednio nastawić i nastroić na nadchodzące „nowe”, angażować się w walkę o nadejście tej nowej, wspaniałej, świetlanej i boskiej ery.

Nowa era zwie się „Erą Wodnika”. Wkracza ona na miejsce „Ery Ryb”. Ryby i Wodnik są nazwami gwiazdnych konstelacji. W „New Age” odgrywa astrologia zasadniczą rolę. Szuka się w niej odpowiedzi na dręczące pytania

współczesności i przyszłości ziemi, życia i osób. Usiłuje się, za pomocą gwiazd, interpretować wszystko, co się dzieje i dźiać może. W zasadzie chce się zrozumieć całą historię ludzkości za pomocą gwiazd. Dla wierzącego chrześcijanina jest to nic innego, jak zabobonna wiara.

Zwolennicy „New-Age” opierają się nie tylko w tym punkcie na wierze we wpływ gwiazd na życie ludzkie. Także w innych dziedzinach wycofują się na okopy naturalnego poznania. I tak bardzo wielką rolę odgrywają dla nich takie rzeczy jak magia, zarówno biała jak i czarna, czary, przepowiadanie i wróżenie przyszłości, leczenie psychicznych zaburzeń oraz zaklinanie duchów, nawet satanizm. Usiłują oni zabezpieczyć swe życie, zachować zdrowie lub też na powrót je odzyskać, przewidywać przyszłość i w ogóle prowadzić szczęśliwe pod każdym względem życie. Ciemne czy też okultystyczne czynności i działania usprawiedliwiają tym, że – jak powiadają – posiadają wyższą wiedzę. Wraz z nią powołują się na nauki przyrodnicze, na fizykę, chemię i biologię, oraz twierdzą, że to one właśnie stanowią bazę i fundament ich wiedzy o świecie, Bogu i człowieku. Chodzi o takiego typu myślenie, które z historycznego punktu widzenia jest charakterystyczne dla starzejącej się lub obumierającej kultury, stanowiąc dla niej coś w rodzaju akompaniującej muzyki.

„New-Age” wysuwa roszczenie do tego, iż jest najwyższym poznaniem, podczas gdy *de facto* rezygnuje z krytycznego rozumu. Usiłuje być nauką, gdy się jednak bliżej przyjrzeć, jest tylko spekulacją, czystą konstrukcją. W rzeczywistości jest to ruch ekstremalnie irracjonalny. „New Age” usiłuje przy tym nieustannie podkreślić, że jest zorientowany na przyszłość, podczas gdy w rzeczywistości jest absolutnie zorientowany na przeszłość. Tak jest głównie wtedy, gdy zaprzeda się mitom i magii i otwiera szeroko drzwi przesądom. Roszcząc sobie pretensję do wyjaśnienia całej rzeczywistości, jest czymś w rodzaju religii, ale religii bez osobowego Boga, religii, w której w gruncie rzeczy otaczający nas świat bywa utożsamiany po prostu z Bogiem. Krytycznemu obserwatorowi ukazuje się ta „religia” czy też pseudo-religia jako surogat religijny, jako namiastka. Wielu jednak ludzi życzy sobie takiej religii, choćby z tej racji, że w niej każdy może czynić co mu się tylko podoba, ponieważ króluje w niej tylko jedno prawo, a mianowicie prawo bezprawia, nieistnienia obowiązującego wszystkich prawa. Nawet się powiada: „Jedynym obowiązującym prawem jest jedenaste przykazanie: nie daj się przyłapać na łamaniu prawa”. „New Age” sta-

nowi mieszaninę złożoną z licznych sprzecznych i heterogenicznych elementów. Dominują przy tym optymizm w patrzeniu na przyszłość, łączenie w jedną całość antynomii i sprzeczności oraz irracjonalizm, jak także zdecydowane odrzucanie fundamentalizmu i każdego dogmatycznego twierdzenia.

W roku 1988 zostałem wyznaczony na kapelana do parafii Grünwald, 9 km od centrum Monachium. Parafia ma na swym terytorium wytwórnię „Bavaria – Film” czyli odpowiednik amerykańskiego Hollywood. Mieszkańcy to głównie aktorzy, promienni polityki, sportu i biznesu, oraz gwiazdy filmowe. Domy bogate, jak te na Mokotowie w Warszawie, otoczone ogrodami, drutami kolczastymi, murami, parkanami, żywopłotami i furtkami z kamerami oraz z ostrzeżeniami: „Achtung! Ein bissiger Hund!”.

Kiedy poszedłem na pierwszy pogrzeb, to na cmentarzu *Wold-Friendhof* uderzył mnie niezwykle ozdobny łuk tęczy, umieszczony obok krzyża i innych znaków religijnych, jakie są wszędzie na niemieckich cmentarzach. Gdy wyraziłem zdziwienie, towarzyszący mi Msgr. Hözl wyjaśnił, że około 70% mieszkańców tej dzielnicy to właściwie nie chrześcijanie, lecz wyznawcy „New-Age” i Scientology Sekte. Dla mnie, wywodzącego się z homogenicznego katolickiego środowiska, był to nie mały szok. Taka jest jednak rzeczywistość współczesnego świata: my proklamujemy chrześcijaństwo nie poganom, lecz wyznawcom różnych wiar, religii i sekt. Sytuacja dzisiejsza jest podobna do tej z czasów Pawła Apostoła. Gdy wyruszał w świat z Dobrą Nowiną, to czekał go synkretyczny rynek religijny i dywan różnych wierzeń. Ale na rynku ateńskim, na Agorze, trafił na ołtarz zbudowany „nieznanemu Bogu”. Tu zakotwiczył, mówiąc, że właśnie ma w zanadru obraz tego Boga. I ten Bóg, uwidaczniający się jak w soczewce w obliczu Jezusa Chrystusa, wygrał rywalizację z całą czeredą ówczesnych propozycji nie na gruncie siły i przemocy, lecz na skutek wiarygodności i większej i wyższej prawdy, które przez Niego przemawia.

Miejmy nadzieję, że także i dzisiaj wygra konkurencję z coraz większą watahą różnych ideologii, pseudo-religii i ideologii w rodzaju „New Age”. (ciąg dalszy nastąpi).

Dr Jan Adrian Łata, Niemcy

¹ Słowo „ezoteryka” pochodzi z języka greckiego, „essoteros” i oznacza tyle co całkowicie wewnętrzny, całkowicie tajny. Nauki ezoteryki były pierwotnie przeznaczone i udostępnione tylko dla wtajemniczonych.

Marcinkowice. Biblioteka Publiczna**PROZDROWOTNE
SPOTKANIA**

Biblioteka Publiczna w Marcinkowicach od lipca organizuje cykl spotkań o tematyce prozdrowotnej. Spotkania odbywają się w drugi wtorek każdego miesiąca o godzinie 19:00. Mają na celu przybliżenie zainteresowanym, jak można żyć w dzisiejszym, cywilizowanym świecie, zachowując sprawność i zdrowie. Na spotkaniach można bezpośrednio zwrócić się do prowadzących z konkretnymi pytaniami i problemami, i otrzymać rzetelną informację.

Serdecznie zapraszam w imieniu własnym i współorganizatorów. Ogłoszenia o spotkaniach wywieszane są na tablicach w okolicznych miejscowościach na kilka dni przed najbliższym terminem.

Maria Pajdo

Rowerem na zakupy

Z okazji 20-lecia firmy w Sklepie Spożywczo-Przemysłowym (Agencji Pocztovej w Wał Rudzie) 21 sierpnia br. odbył się finał konkursu zorganizowany przez właściciela sklepu, dla stałych klientów zbierających paragony. Główną nagrodę - rower damski - losowała Emilka, a otrzymała ją pani **Jani-na Kasza**.



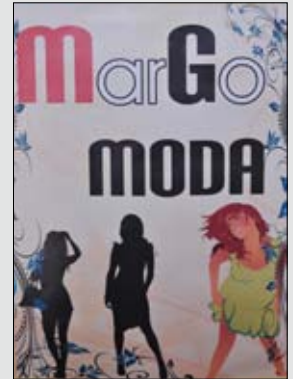
Pozostałe cenne nagrody (termos, czajnik, piłka, plecak, zestaw sztućców) oraz nagrody pocieszenia wylosowali: Elżbieta Piekarcz, Wioletta Mączko, Bożena Mazur, Anna Pietras, Iwona Nasiadka, Małgorzata Ptaśnik, Renata Guzy, Janusz Błoniasz, Anna Kwapniewska. Wszystkim serdecznie gratulujemy, a Klientom dziękujemy za zaufanie i życzymy udanych zakupów.

Leszek Pajdo

Radłów. Nowa placówka handlowa**„MarGo Moda”**

Magdalena Kogut i Małgorzata Jarosz

uruchomiły w Radłowie (Rynek, budynek GS, I p., obok banku) nową działalność handlową. – *Chciałybyśmy wypełnić lukę w radłowskim handlu, gdzie brakuje wciąż jeszcze oferty wielu towarów, takich jak: obuwie, pasmanteria, biżuteria, galanteria skórzana oraz elegancka odzież, nowa i używana. W naszym sklepie, sukcesywnie będziemy powiększać asortyment towarów, będzie też możliwość negocjacji cen przez klienta. Jesteśmy przekonane, że mieszkańcy miasta i gminy polubią to miejsce. Na początek naszej działalności zaskoczemy naszych klientów nie tylko ofertą różnego towaru, ale również przystępnymi cenami – powiedziały nam właścicielki sklepu.*



Młodemu, dynamicznemu i - co tu ukrywać - sympatycznemu personelowi życzymy powodzenia w działalności handlowej i wielu wiernych klientów.

Firma „MarGo Moda” zaprasza w dni robocze od godz. 9.00-16.00.

Nowy chodnik w Wał-Rudzie

Dwukilometrowy odcinek chodnika zbudowany został wzdłuż drogi powiatowej w miejscowości Wał-Ruda w gminie Radłów. Inwestorem jest Kopalnia Kruszyw Tar-Krusz, która przeznaczyła na ten cel ponad 1,7 mln złotych. – *Chcemy zakończyć inwestycję przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, tak, by zwiększyć bezpieczeństwo dzieci, które 1 września wracają do szkoły – powiedział w dniu otwarcia inwestycji Zdzisław Gawin, prezes Tar-Kruszu.*

ZAPROSZONA PRZEZ KONSULA

Pani Zofia Szczypta, związana pracą zawodową z radłowskim środowiskiem, a obecnie mieszkająca w Chicago, podzieliła się z nami informacją, że została zaproszona przez Zygmunta Matynię - Konsula Generalnego RP w Chicago do prac w Obwodowej Komisji Wyborczej w Chicago. To duże, honorowe wyróżnienie doceniające zaangażowanie i pracę w środowisku polonijnym oraz troskę, organizację i pomoc rodakom w Polsce. – *Zawsze biorę udział w każdym wyborach, spełniając tym patriotyczny obowiązek z myślą o tym, aby w Ojczyźnie jak najlepiej się działo* – podkreśla pani Zofia.



Konsulat RP w Chicago. Zofia Szczypta (trzecia od prawej) w towarzystwie konsula Joanny Skupiewskiej-Morawskiej.

23 czerwca. Policjny patrol z Żabna zatrzymał późnym wieczorem w Marcinkowicach kierowcę forda. Badanie na trzeźwość wykazało, że mężczyzna prowadził samochód, mając ponad 2,5 promila alkoholu w organizmie.

30 czerwca. Nieznany sprawca ukrał z terenu prywatnej posesji w Radłowie 30 metrów kabla siłowego, zakończonego aluminiowymi złączkami. Wartość skradzionego kabla wyceniono na 800 złotych.

10 lipca. Na terenie stawu poźwirowego w Radłowie doszło do tragedii. 17-letni mieszkaniec Samocic, który pływał po stawie na materacu w odległości ok. piętnastu metrów od brzegu, wskoczył do wody lub spadł z materaca i zniknął. Nurkowie z krakowskiej Jednostki Gaśniczo-Ratowniczej nr

KRONIKA POLICYJNA

4 dopiero po kilku godzinach wyłowili ciało siedemnastolatka. Dochodzenie na miejscu zdarzenia, które odbyło z udziałem prokuratora oraz technika kryminalistyki, wykluczyło działanie osób trzecich w spowodowaniu śmierci.

15 lipca. Nad akwenem poźwirowym w Radłowie kilku młodych mężczyzn zniszczyło, używając siekiery, przyczepę kempingową, w której nocowali ratownicy prowadzący wypożyczalnię sprzętu pływającego. Napastnicy zniszczyli też jedną z łodzi. Kilka dni później sprawców napadu ujęto.

5 sierpnia. Policjanci z Żabna zatrzymali w Radłowie mieszkań-

ca Niwki, który jechał na rowerze w stanie „wskazującym na spożycie”. Badanie alkomatem wskazało wynik 2,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu.

10 sierpnia. W Gosławicach nieznani sprawcy ze zbiornika paliwowego skradli 140 litrów, narażając właściciela stacji na stratę 650 zł.

19 września. Policjanci z komisariatu w Żabnie zatrzymali dwóch mieszkańców Biskupic Radłowskich w wieku 25 i 32 lata pod zarzutem znieważenia i obrzucenia wulgaryzmami policjanta podczas interwencji. Obaj zatrzymani byli nietrzeźwi; 25-latek miał w organizmie 3.9 promila alkoholu.

DWIEŚCIE LAT!



6 września 2010 r. Weronika Spinda ukończyła 100 lat i jest dziś najstarszą mieszkanką gminy. W dniu setnych urodzin odwiedził ją burmistrz Radłowa, by złożyć życzenia i wręczyć kwiaty.

Na zdjęciu: szanowna jubilatka, burmistrz Zbigniew Kowalski, Zofia Nylec - kierownik wydziału świadczeń Placówki Terenowej KRUS-Tarnów i Maria Pochroń - kierownik USC w Radłowie.

Fot. Archiwum rodzinne K.K.



Biskupice Radłowskie 8 IX 2010 r.

Uroczystości upamiętniające 71. rocznicę bitwy pod Biskupicami



Klub Młodych Miłośników Książki w Radłowie i Krakowie



Z RADŁOWSKIEGO PRAWA PRACY

*motto: „Ora et labora”
(Módl się i pracuj)*

Napracowali się nasi radłowianie przez tak liczne wieki! Oj, napracowało się co najmniej 40 pokoleń parafii im. św. Jana Chrzciciela, zanim słynne „*Oppidum Radloviensis*” zostało miastem polskim! Dzielni mieszkańcy Ziemi Radłowskiej nie tylko „radlili” zróżnicowaną glebę i wydzielali płody Puszczy Radłowskiej. Zmuszano ich także do walki z klęskami żywiołowymi (powodzie, pożary, morowe powietrze!) oraz do obrony przed najeźdźcami, usiłującymi pozbać ich: mienia, zdrowia, a nawet życia. I jeśli dzisiaj patrzemy na miasto Radłów jako na „Polskę w pigułce”, wraz z reprezentującymi tą ziemię znamienitymi osobami, odgrywającymi także współcześnie dużą rolę w życiu społecznym naszego kraju - to nie zapominajmy o tych bezimiennych, cichych bohaterach, którzy swą pracą (często poprzez pot, łzy, a nawet krew) przysłużyli się radłowszczyźnie. Jeśli spojrzeć na wielopłaszczyznowe osiągnięcia ludzi urodzonych na Ziemi Radłowskiej lub z nią związanych, to oczywiście potrzebna jest retrospekcja dotycząca poczynąń wielu pokoleń, zawierających także w wiekach średnich ówczesne stany (duchowieństwo klucza radłowskiego, okoliczną szlachtę jako następczynię dawnego rycerstwa, Wiślan i „sól ziemi” – stan trzeci – chłopstwo początkowo wolne, a przez pół tysiąca lat – pańszczyźniane). Ileż to trzeba było wyrzeczeń w ubogich rodzinach, aby można było posyłać swoje dzieci „do szkół”, w tym na Uniwersytet Jagielloński. Ile to wysiłków kosztowało naszych antenatów, aby w kolejnych pokoleniach znaleźli się znani absolwenci szkół średnich w Tarnowie, a w ostatnim sześćdziesięcioleciu – Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki w Radłowie! Innymi słowy, usilna praca, związana z oszczędnościami dnia codziennego, miała znaczny wpływ na powstawanie i działalność szkółek parafialnych i ochronek, a także wspomnianej wyżej średniej szkoły radłowskiej, w końcu - Publicznej Gminnej Biblioteki. Pomnikami dokonania przeszłości są m. in. wspaniały Kościół parafialny (nadwiślański gotyk), stawy rybne na Kisielinie i pomnik graniczny kardynała Oleśnickiego (z epoki Jagiellonów!).

Na tym tle warto zwrócić uwagę na pewne regulacje radłowskiego zatrudnienia w różnych płaszczyznach działalności ekonomiczno-społecznej. Jeśli bowiem współcześnie można mówić o szeroko pojętych pracownikach miasta i gminy Radłów, to warto pamiętać o różnorodnych podstawach prawnych zatrudnienia. Wszak wielu radłowian pracuje w różnych placówkach, usytuowanych nie tylko w Radłowie i okolicy, ale w całym kraju, a nawet za granicą. Podstawą

prawną ich zatrudnienia jest nie tylko umowa o pracę (na całym lub ograniczonym etacie), ale także m. in.: powołanie, wybór i nominacja (por. art. 2 kodeksu pracy). Rzecz jednak także w tym, że współczesne zatrudnienie to nie tylko praca na tradycyjnym już „etacie”, ale ponadto: telepraca, jobsharing, czy praca tymczasowa, nie mówiąc już o „samozatrudnieniu” uregulowanym w prawie handlowym, oraz o umowach cywilno-prawnych (takich jak umowa-zlecenie, umowa o dzieło albo agencja, przewidzianych w kodeksie cywilnym).

W sumie jednak, zarówno dzisiaj, jak i przed wiekami, wymiana dóbr i usług następuje i następowała m. in. poprzez szeroko pojęte zatrudnienie, tj. ekwiwalentne zaangażowanie sił i umiejętności mieszkańców Ziemi Radłowskiej w procesie pracy. O ile jednak współcześnie regulacja prawna w tym zakresie następuje w ramach ustaw (ze stosowną procedurą), to w dawnych wiekach oparta była na zwyczaju i prawie zwyczajowym. Doświadczenie uczy - co potwierdza też stosunkowo już liczna literatura na temat radłowszczyzny - że formy aktywności zawodowej także w przeszłości były nader zróżnicowane. Wszak przez wiele wieków na Ziemi Radłowskiej prowadzono gospodarstwa (rolne, rybne, pszczelarskie itp.), wspierane zróżnicowanym rzemiosłem (kowale, kołodzieje, bednarze etc.) i to niezależnie od różnego rodzaju służb (m. in. kościelnych, wojskowych, folwarcznych), co nie wykluczało pracy podporządkowanej na rzecz konkretnych osób. W kluczu radłowskim „uniwersalnym” pracodawcą był oczywiście arcybiskup krakowski, ale to nie wykluczało, iż pańszczyźniani kmiecie mogli zatrudniać u siebie zagrodników, chałupników i w ogóle tzw. biedotę wiejską (por. S. Szczepanik „Zbiór wypisów”, Wrocław 2009, s. 107 i nast. oraz Z. Noga (w) „Radłów i Gmina Radłowska”, Kraków 2008, s. 270 i nast.).

Jest przy tym rzeczą zrozumiałą, że mimo zachodzących zmian społeczno-ekonomicznych radłowszczyzny, rzutujących wszak także na status prawny osób świadczących pracę (por. np. pozycję sług i służbobiorców na Woli Radłowskiej po zniesieniu pańszczyzny w 1848 r., przedstawioną m. in. na łamach „Radła” przez S. Szczepanika), radłowskie prawo pracy kształtowane było przez całe wieki na podstawie zwyczaju. Wydawane bowiem przez różnych władców pisemne akty prawne (statuty, przywileje, rozporządzenia, obwieszczenia itp.) jedynie dotyczyły obowiązków i uprawnień osób świadczących usługi na rzecz danego pracodawcy. Natomiast bogactwo życia społecznego, zwłaszcza na wsi, wymuszało szereg form konkretnego zatrudnienia - że wspomnę tu o „odrobku”, samopomocy sąsiedzkiej, a nawet „woluntariacie”, które

w nieco zmienionych postaciach przetrwały do dwudziestego wieku. Zwyczaj przy tym nakazywał świadczenie pracy w sposób możliwie jednolity, oznaczający m. in. wymogi: posłuszeństwa, wierności, poszanowania, sumienności itp. Z drugiej strony wskazywał na zróżnicowanie poszczególnych grup pracowniczych. Wszak poszczególne zawody (i miejsca świadczenia usług) znacznie się nieraz różniły - np. kowale, bartnicy, szewcy, fornale. Generalne dyrektywy związane z prawem pracy i prawem cywilnym obowiązują nadal - żeby wspomnieć o dobrej wierze, dobrych obyczajach, zasadach współżycia społecznego itd.

O współczesnym, powszechnym prawie pracy, wyodrębnionym z prawa cywilnego, można mówić dopiero w ostatnim stuleciu, kiedy to zdefiniowano status społeczno-prawny pracownika jako osoby fizycznej świadczącej osobiście pracę podporządkowaną w zamian za stosowne wynagrodzenie (por. art. 2 i 22 kodeksu pracy). Rzeczą przy tym znamionną jest, iż przy definicji pracownika chodzi tu nie tylko o jego obowiązki i uprawnienia pracownicze, związane bezpośrednio z jego zatrudnieniem (tzw. indywidualne prawo pracy), ale o całokształt unormowań prawnych, dotyczących m. in. ubezpieczenia społecznego (prawo do emerytury lub renty) i wolności zrzeszania się w związkach zawodowych (tzw. zbiorowe prawo pracy). Warto przy tym mieć na uwadze regulacje związane z prawem unijnym, dotyczące zwłaszcza zakazu dyskryminacji w zatrudnieniu i w ogóle ochrony godności pracowniczej, przewidzianej także w prawie cywilnym (por. art. 22 kodeksu cywilnego).

Wreszcie, jak to już było uprzednio zasygnalizowane, zatrudnienie przejawia się nie tylko w ramach stosunku pracy, ale także na podstawie innych tytułów prawnych. Chodzi tu w szczególności o:

- wolne zawody,
- zleceniobiorców,
- wykonawców dzieła
- chałupników (pracę nakładczą)

Rzecz jasna, że także radłowski obrót społeczno-gospodarczy opiera się na szeregu innych instytucji prawnych, zdefiniowanych m. in. w prawie handlowym i cywilnym. Przykładowo rzecz biorąc można tu wskazać na:

- samozatrudnienie,
- dostawę i skład,
- komis,
- poręczenie,
- dożywocie
- umowę o podróż i umowę hotelową.

Myśląc o najbliższej przyszłości przy wzbogacaniu miasta Radłów poprzez różnego rodzaju zatrudnienie (i w ogóle działalność społeczno-gospodarczą), warto pamiętać o licznych pokoleniach Radłowian, którzy w przeszłości budowali naszą piękną Ziemię Radłowską.

*dr Władysław Patulski,
sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku*

Wola Radłowska. Sami sobie pomogli

Przepust własnej roboty

Niedrożny od lat przepust pod drogą powiatową, obok posesji Aleksandra Wszołka, od lat był przyczyną przepełnienia rowów wodą i zalewania piwnic. Podczas majowych i czerwcowych opadów sprawa na tyle dokuczyła mieszkańcom, że postanowili wziąć ją w swoje ręce, nie czekając na drogowców. Od 2003 r. Roman Baran, sołtys Woli Ra-



dłowskiej, systematycznie, uporczywie i na próżno słał pisma i skargi do Powiatowego Zarządu Dróg. - *Podczas opadów zadzwoniłem do pana Wojtanowskiego z zarządu dróg, i stanowczo przedstawiłem sprawę. - mówi sołtys. - Obiecał przekazać rurę PCW o średnicy 60 cm oraz pilę do cięcia asfaltu. Strażacy przepompowali wodę z rowów, a mieszkańcy rozkopali drogę i ułożyli rurę, obsypując piachem i ubijając grunt wibratorem. Robotę sprawnie wykonano i szybko ruch na drodze przywrócono, rozwiązując w ten sposób stary problem.*



Roman Baran zadowolony jest z wykonanej pracy i bardzo serdecznie dziękuje za ofiarną pracę strażakom oraz mieszkańcom, którzy pośpieszyli z pomocą. Prace zostały sfinalizowane początkiem września, kiedy to pracownicy PZD zamontowali balustrady bezpieczeństwa.

(mZ)

Korespondencja z Davos

Radłowianka na „Czarodziejskiej Górze”

Davos - miasto położone we wschodniej Szwajcarii w kantonie Gryzon, znane jest przede wszystkim ze Światowego Forum Gospodarczego, w którym Polska także uczestniczy, czego widowym znakiem jest flaga umieszczona na froncie budynku, w którym toczą się gospodarcze rozmowy.



Ale Davos - najwyżej położone miasto w Europie (1560 m n.p.m.), co warto przypomnieć - stało się sławne i popularne dzięki Tomaszowi Mannowi i jego „Czarodziejskiej górze”. Autor wiosną 1912 r. przyjechał do swojej żony Katii, leczącej chore płuca w Waldsanatorium. Przebywał tu trzy tygodnie, ale z jakim skutkiem dla literatury!

Akcję powieści pisarz umieścił w sanatorium Berghof, na wysokości 1861m, które w latach 50-tych XX w. zamieniono na hotel. Do dzisiaj nie zmieniono jego wyglądu zewnętrznego oraz zachowano wewnętrzny wystrój. Niedawno została wytyczona trasa spacerowa, łącząca opisane w „Czarodziejskiej górze” miejsca. Licząca 2,5 km ścieżka, przy której ustawiono tablice zawierające cytaty z powieści, zaczyna się przy hotelu Waldhotel, potem prowadzi w górę do Schatzalp, gdzie znajduje



się Berghofhotel. Tak więc można oczy karmić pięknem alpejskiego krajobrazu, a umysł słowami powieści.

Grażyna Czekańska

Od redakcji:

Dziękujemy pani Grażynie Czekańskiej za podzielenie się z nami (i naszymi Czytelnikami) wspomnieniami z pobytu w Davos. Nie każdy może, w to uroczne miejsce pojechać, ale zachęcamy do czytania „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna – jednego z najwybitniejszych dzieł literatury europejskiej, znajdującej się w zbiorach biblioteki w Radłowie..

Radłów. Nowa kwiaciarnia o wdzięcznej nazwie Kwiaciarnia „Słoneczniki”

W kwiatach moc uczuć jest zaklęta, radość, uśmiechy, krople też tęsknota... Podaj jej więc tysiąc róż, bukiecik chabrow, żółte słoneczniki i o miłości szeptem jej mów, jak wtedy...

Bernadeta Kędzior

Tuż za marketem „Carrefour -5 Minut” otwarta została nowa kwiaciarnia o wdzięcznej nazwie „Słoneczniki”, w której - prócz subtelnych kompozycji kwiatowych na każdą okazję - można zakupić również oryginalne upominki. Bernadeta Kędzior, właścicielka kwiaciarni, stworzyła tu miejsce i klimat, które zachęcają do odwiedzenia sklepu i sprawiają



przyjemność kupowania. Klienci mogą tu pozostawić też do sprzedaży własne wyroby: rękodzieła, pamiątki, różne ciekawe rzeczy, które sprawią innym radość. Tu są też do nabycia widokówki miasta Radłowa.

Kwiaciarnia zaprasza klientów codziennie od godz. 9.00-16.00, w soboty - 8.00-14.00.

(mZ)

Nareszcie czysta i dobra woda

Radłowska Gmina utworzyła w maju zakład budżetowy pod nazwą Zakład Eksploatacji Stacji Uzdatniania Wody w Nivce.

Od czasu powstania Zakładu podejmowano wszelkie trudy, aby poprawić smak, barwę, jakość dostarczonej mieszkańcom wody. Zmieniono ujęcie wody z głębinowego na powierzchniowe - od początku było ono zresztą projektowane jako ujęcie powierzchniowe. Powrót do tej formy okazał się korzystny i pozwolił na szybkie nadrobienie zaległości w zakresie inwestycji, jakie powstały w okresie rządów Związku Gmin Radłów - Wierzchosławice.

Trzeba jasno powiedzieć, że związek ten nie stwarzał możliwości rozwoju dla tej Stacji Uzdatniania Wody. Z roku na rok pogarszał się stan techniczny budynków i urządzeń, a co za tym idzie - jakość dostarczonej wody. Podjęte aktualnie działania w sposób znaczny poprawiły jakość wody, a także stan techniczny i wizualny zakładu - tu należą się podziękowania kierownikowi Stacji. p. Mieczysławowi Kicie, za wiedzę i kompetencje.

Dwóch kolejnych komisarzy powołanych do likwidacji Związku Gmin popisało się natomiast brakiem odpowiednich kompetencji i wiedzy. Owocem ich starań i pracy było jedynie pozyskiwanie środków pieniężnych z kasy budżetu Związku - dla siebie i pracowników - często zatrudnionych niezgodnie z wymogami ustawowymi. Tak więc budżet Związku został pusty, a likwidacja Związku odciaga się nieskończoność. Z przykrością trzeba stwierdzić, że kwoty te mogły być wykorzystane dla rozwoju Stacji Uzdatniania Wody, a tym samym - polepszenia jakości wody dla odbiorców, bez względu na to, czy odbiorcami będą społeczności gminy Radłów, Wierzchosławice czy Borzęcin.

Na nic uszczypliwe artykuły zamieszczane w prasie przez osoby, które winny posiadać odpowiednią wiedzę w tym zakresie, dopóki nie ukaże się zarządzenie opracowane i wydane przez komisarza do spraw likwidacji Związku Gmin, zgodne z obowiązującym prawem, i pozwalające na wykreślenia w/w Związku z rejestru. Osoby zainteresowane oceną funkcjonowania Związku odsyłam do zaleceń pokontrolnych RIO w Krakowie. Ze swej strony mogę dodać, że wielokrotnie zaskarżałem zarządzenia komisarzy - notabene niekorzystne dla gminy Radłów. Zarządzenia te były uchylane przez organ nadzorczy, a nawet odwołano komisarza, p. Bujaka. Jednym z powodów był brak możliwości opracowania dokumentów księgowych i na ich podstawie wydania zarządzenia, które ostatecznie pozwoliłoby na zakończenie likwidacji Związku Gmin.

Osobiście cieszę się, że w tym całym zamieszaniu mamy na dziś w gminie dobrą i czystą wodę, a za tą wodę O D P O W I A D A rada miejska, burmistrz i kierownictwo Stacji Uzdatniania Wody.

*Zbigniew Kowalski,
burmistrz miasta i gminy Radłów*

SPOTKANIE w Dni Radłowa



Imprezy plenerowe są okazją do spotkań. Na fotografii pamiątkowej pani Aleksandra Ściubska z Natalią Ziejką z Detroit, podczas tradycyjnego święta miasta.

Boston – Kraków - Radłów

Księgozbiór prof. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO dla radłowskiej biblioteki

Syn prof. Władysława Grabskiego (1924-1970), Stanisław Tomasz Grabski, mieszkający w Bostonie, zapowiedział w zeszłym roku, że księgozbiór swego ojca przekaże radłowskiej bibliotece. Tak też uczynił. W sierpniu br. pan Stanisław przyjechał sporym samochodem, wypełnionym



po brzegi dziełami naukowymi. To niezwykła rzecz i duża satysfakcja dla bibliotekarzy, że domowy księgozbiór radłowskiego naukowca znalazł właściwe miejsce w rodzinnym Radłowie. Znakomita pamiątka, która znacznie podniesie prestiż naszej biblioteki! Dumni jesteśmy, że intelektualne dziedzictwo wybitnego mieszkańca Radłowa znajdzie miejsce na półkach radłowskiej biblioteki.

Panu Stanisławowi Tomaszowi Grabskiemu, składamy serdeczne podziękowanie za cenny dar i wysiłek włożony w transport tak dużej ilości książek. Zyczymy wszelkiej pomyślności.

(zb.marc.)

Podziękowania za dary dla woleńskiej biblioteki

- Panu płk. **Stanisławowi Szczepanikowi** za materiały stanowiące dodatek do książki „Zbiór wypisów z opracowań historycznych na temat naddunajeckich okolic Radłowa...”, a dotyczące posesji rodu Patulskich na tle historii wsi. Polecamy to opracowania Czytelnikom,
- pani **Krystynie Krupie** za podarowane książki wydawnictwa Harlequin. Jest ich bardzo dużo, więc amatorki tej literatury będą miały zapewnione zajęcia na jesienno-zimowe wieczory!
- panu **Czesławowi Seremetowi** za album geograficzny „Blisko Świata”. Ta publikacja przyda się przede wszystkim uczniom.

Barbara Kogut

Pocztówki z Biskupic



Słup graniczny, pomnik Bohaterów Września, kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, szkoła podstawowa - to tylko niektóre obiekty znajdujące się na widokówkach pocztowych z Biskupic Radłowskich, wydanych po raz pierwszy w dziejach tej miejscowości przez Redakcję Kwartalnika „Radło”. Kartki pocztowe z sylwetkami biskupian oraz ważnymi wydarzeniami z życia wsi dostępne są w Bibliotece w Biskupicach Radłowskich oraz w Miejskiej Bibliotece w Radłowie. Cena 0,5 zł.

(kb)

Bardzo serdeczne podziękowania przekazujemy Piotrowi Janikowi, za przywiezione książki, dar od Państwa Barbary i Marka Capików z Krakowa oraz wyborny piernik z konfiturą od Pani Genowefy Janik.

Doskonałość

*Doskonałość to cnota,
ale ja nie chcę układać
ciuchów według kolorów...
Po co ustawiać książki na półce,
przecież i tak nikt na nie patrzy...
Po co segregować ludzi,
przecież i tak się nie zmienia...
Po co zmieniać nawyki
i tak nie znikną
Po co nam marzenia
i tak połowa się nie spełni...
Po co wspominać cokolwiek,
wszystko ulegnie zapomnieniu.
Nasze życie jest nieuporządkowane,
ale czy można żyć w takim bałaganie?*



Miłość

*Widzisz ten kwiat na łące
jest niepowtarzalny,
- zwrócił twą uwagę
jako jeden spośród tysiąca innych,
tak samo wyjątkowych.
Właśnie kiwa się na wietrze,
przed burzą ucieka,
gdy słońce praży w cień
się chowa
Wie kiedy patrzysz na niego
kiedy ci smutno i radośnie.
On rośnie właśnie dla ciebie,
bez ciebie uschnie...
Nie musisz go podlewać,
ale dla innej już nie zakwitnie
tak jak dla ciebie.
Wystarczy mu
Twoja obecność.*

Klaudia Kulpa

Wiersze Klaudii publikujemy z autorskiego zestawu, w którym znalazły się najciekawsze z dotychczasowego dorobku. Autorka marzy o wydaniu własnego tomiku swoich wierszy oraz ich publikacji w czasopiśmie o szerszym zasięgu. Życzymy spełnienia poetyckich planów.

Złota, radłowska Jesień Literacka

W ratuszowej bibliotece w Radłowie miłośnicy poezji, pięknego słowa i literatury spotkali się ze znanymi poetami w ramach Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej.

Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka była dla czytelników w Radłowie okazją do spotkania się z **Lechem Konopińskim**, nestorem polskich satyryków, **Andrzejem Gnarowskim**, poetą i krytykiem literackim z Warszawy oraz z **Danutą Perier-Berską** – poetką z Krakowa.

Autorzy jesieni czytali swoje najnowsze wiersze, opowiadali o własnej twórczości i kontaktach z wybitnymi literatami i twórcami muzyki.





Lech Konopiński opowiadał m.in. o współpracy z rodziną Kukulskich. Jest autorem tekstów piosenek śpiewanych przez **Natalię Kukulską** i ostatniego słowa pożegnalnego dla jej ojca, **Jarosława Kukulskiego**, wybitnego kompozytora zmarłego 13 września. Celem organizowanych przez bibliotekę spotkań jest kontakt młodzieży z wybitnymi twórcami,



by mogła się przekonać, że to zwykli, sympatyczni, otwarci ludzie o wyjątkowych zdolnościach, ogromnym potencjale i dorobku twórczym. O ich geniuszu przekonać się warto, sięgając po tomiki wierszy pozostawione bibliotece.

(zb.marc.)

„Książka - to mistrz, co za darmo nauki udziela”

Miejski Klub Młodych Miłośników Książki przy Miejsko-Gminnej Bibliotece w Radłowie powstał z myślą o młodych czytelnikach, w celu popularyzowania czytelnictwa. W skład klubu wchodzi uczniowie klas trzecich i czwartych szkoły podstawowej. Są to: **Patrycja Bącler, Małgorzata Janicka, Zuzanna Kopiec, Dominika Lechowicz, Klaudia Mruk, Angelika Partyka, Dominika Piekarz, Klaudia Piekarz, Magdalena Skiba, Olga Soboń, Anita Tomaszek, Aleksandra Węgiel, Joanna Urbanek, Anna Zawisłak.**

Członkowie Klubu uczestniczyli w uroczystym ślubowaniu. Gościem specjalnym spotkania był burmistrz miasta Zbigniew Kowalski, który wielką księgą dokonał „pasowania” klubowiczów.

Biblioteczne spotkania z literaturą uczą kreatywnego myślenia, wskazują, jak interesująco można spędzić czas wolny, mają też zainteresować dzieci i młodzież słowem pisanym. Zajęcia dostosowane są do wieku i zainteresowań uczestników. Działalność ta charakteryzuje się dużą różnorodnością form pracy - od lekcji bibliotecznych, przez głośne czytanie, konkursy, quizy, krzyżówki, zajęcia interaktywne, spotkania z interesującymi ludźmi itp.

Dotychczas zorganizowano kilka spotkań m.in. tematycznie związanych z istotą książki (czym ona jest, dlaczego powinniśmy czytać i szanować książki). Wierszem powitały dzieci wiosnę w bibliotece, były zabawy, zagadki, krzyżówki, wspólne czytanie. Wszystko po to, by zwiększyć zainteresowanie książką jako rozryw-

ką, źródłem informacji, inspiracją do wspólnej zabawy. Spotkania i warsztaty interdyscyplinarne są okazją do dobrej zabawy. Wystarczy kilka pomysłów, by wspólne czytanie stało się niezwykłą przygodą. Klubowicze na każdym spotkaniu wykazują się dużą aktywnością i znajomością książek.

W ramach tygodnia bibliotek zorganizowano dla klubowiczów spotkanie z miejscowym artystą iluzji, Kazimierzem Kuczkim. Dzieci były oczarowane i zdziwione sztuczkami pana Kazimierza. Szczególną atrakcją dla klubowiczów był wyjazd do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (w maju br.) -

wraz z członkami klubu z Biskupic Radłowskich oraz młodymi przyjaciółmi biblioteki z Woli Radłowskiej, a także opiekunami: Martą Marcinkowską, Katarzyną Baran i Barbarą Kogut. W czasie zwiedzania biblioteki, dzieci obejrzały m.in. czytelnię ogólną i specjalistyczną, salę katalogów, magazyny biblioteczne. Zwiedziły również wystawę pt. „Sześć wieków Wydziału Filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim”. Wycieczka ta przysporzyła dzieciom wiele radości i niezapomnianych wrażeń.

W wakacje również klubowicze aktywnie uczestniczyli w spotkaniach. Naszą wakacyjną lekturką była książka Andrzeja Grabowskiego „Wakacje z literatem”. Czytana fragmentami, dostarczyła nam wiele wrażeń i niespodzianek.

Spotkania Klubu odbywają się w każdy poniedziałek. Do naszego Klubu zapraszamy wszystkie dzieci, które chcą przeżyć ciekawe przygody z książką, bo czytać, to znaczy godziny nudów, które każdy człowiek miewa w życiu, zamienić na godziny radości.



Uroczyste pasowanie



Wycieczka do Biblioteki Jagiellońskiej

Katarzyna Baran

Piotrek wśród gwiazd jazzu

„Nasz muzyk” czuł się swobodnie i pewnie wśród wytrawnych jazzmenów. O takim występie marzy niejeden adept muzykowania.



Piotr Prosowicz, radłowski muzyk dostrzeżony został przez tarnowskie środowisko jazzowe i zaproszony do udziału w koncercie, jaki odbył się na tarnowskim rynku. Big Contess Band to big-band prowadzony przez Piotra Pociaska, skupiający śmietankę tarnowskich muzyków. Jazzmani wystąpili z Lorą Szafran - „dumą polskiego jazzu”, uznawaną za jedną z najwybitniejszych wokalistek jazzowych. Lora Szafran współpracowała z czołowymi polskimi i europejskimi muzykami. Piotrek, „nasz muzyk”, czuł się swobodnie i pewnie wśród profesjonalistów. Gratulujemy takiego wyróżnienia, o którym mógłby pomarzyć niejeden adept muzykowania.



Piotr Prosowicz, uczeń klasy maturalnej, muzykowanie traktuje jako hobby. Nie wiąże z nim przyszłości zawodowej. Jego plany edukacyjne i zawodowe wiążą się z pożarnictwem – na czym zaważyły rodzinne tradycje.

(mZ)

KORONKI I FRYWOLITKI

Pani **Janina Halastra** pochodzi z Wał Rudy, obecnie mieszka w Tarnowie. Jej pasją jest wykonywanie obrazków haftem krzyżykowym i przestrzennym, robienie serwetek na szydełku oraz „frywolitek” - specjalnym czółenkiem.



Pani Janina dopiero na emeryturze zaczęła wykorzystywać swoje umiejętności w praktyce. Wcześniej interesowała się robótkami ręcznymi, ale z braku czasu nie zajmowała się nimi. Jej hafty znalazły nabywców w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Austrii, Australii. Wszystkie prace wykonane są z najwyższą starannością i dokładnością, a kiedy ogląda się koronki frywolitkowe, nie sposób się nie zachwycić. Delikatnie wyglądające wzory, składające się z niezliczonej ilości kółeczek i łuków, ozdobione na brzegach pętelkami, tworzą niepowtarzalne serwetki. Te piękne wytwory ludzkiej ręki prezentowane były w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radłowie. U wielu odwiedzających bibliotekę wystawa zbudziła nieklamany zachwyt i zainteresowanie rękodziełem.

Katarzyna Baran

Nasz fotograf, Daniel Kopacz, wystawiał swoje zdjęcia podczas wystawy zbiorowej Towarzystwa Fotograficznego „POZYTYWNI” w Żabnie. Wystawa była retrospektywą z trzyletniej działalności Towarzystwa. Na zdjęciu: Daniel i jego fotografie.



Kolega z liceum, dziś arcybiskup...

Wspomnienia o naszej klasie, rocznik 1951-1955 w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Radłowie

Z wielką przyjemnością uczestniczę w szkolnych zjazdach, ostatni odbył się 17 września br.

Do naszej klasy uczęszczał Józef Kowalczyk, obecnie arcybiskup, który 26 czerwca br. uroczystą mszą świętą dokonał kanonicznego objęcia Archidiecezji Gnieźnieńskiej i funkcji Prymasa Polski. Ponieważ uczęszczałam z nim do liceum w Radłowie, chciałam poświęcić mu parę zdań wspomnień.

Arcybiskup urodził się w 1938 roku w Jadownikach Mokrych. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w Liceum Ogólnokształcącym imienia Tadeusza Kościuszki w Radłowie. Mieszkał razem z siostrą Marią, bliźniaczką, na stacji przy ulicy Zakościela. Szkoła, założona w 1945 roku, mieściła się w dawnym pałacu Ireny i Henryka Dolańskich. Okazały gmach pałacu, zbudowany w 1844 roku, odbudowany po zniszczeniach z czasów wojny w 1916 roku, jest pięknie po-

łożony i otoczony parkiem z alejami drzew; są też dwa duże stawy z wyspą i urokliwym mostkiem, zaś z drugiej jego strony są ogrody i sad. Przed budynkiem jest plac, gdzie odbywały się apele, marsze i pochody. W szkole działał chór, który prowadziła pani profesor od języka łacińskiego. Józef był oczywiście jej pupilkiem. Był uczniem pracowitym, spokojnym i dobrym. W szkole jednak panował rygor i daleko posunięta ateizacja. W 1952 roku pozbawiono nas lekcji religii, a ksiądz przestał przychodzić do szkoły. Zbuntowaliśmy się i zorganizowaliśmy mini-strajk. Nic dziwnego, były w nas pokłady religijności, a oprócz obecnego Prymasa Polski w szkole uczyło się i dwóch innych przyszłych hierarchów Kościoła - ks. inf. Jan Oleksy i ks. kanonik Stanisław Czachor.

Sala naszej klasy mieściła się na parterze, na końcu korytarza po prawej stronie budynku. Klasa li-

czyła ok. trzydzieścioro uczniów, którzy pochodzili z Radłowa i jego okolic, a nawet z Krakowa. W szkole funkcjonował internat. W 1955 roku zdaliśmy egzamin maturalny. Po maturze dostaliśmy się na wyższe uczelnie do różnych miast Polski.

Józef Kowalczyk w 1956 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Olsztynie. Święcenia kapłańskie przyjął 14 stycznia 1962 roku. W październiku 1963 roku rozpoczął studia prawa kanonicznego na KUL, które od 1965 roku kontynuował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie w 1968 uroku zyskał doktorat. Następnie podjął pracę w Trybunale Roty Rzymskiej, w charakterze obrońcy węzła małżeńskiego.

W 1969 roku rozpoczął pracę w Kongregacji ds. Sakramentów. W latach 1976-1978 wchodził w skład Zespołu ds. Stałych Kontaktów Między Rządem PRL i Stolicą Apostolską. Ojciec Święty Jan Paweł II powierzył mu misję stworzenia polskiej sekcji w Sekretariacie Stanu, która przygotowywała papieskie podróże do ojczyzny, kontakty z polskimi władzami oraz polskim Kościołem. Józef Kowalczyk przewodniczył także Komisji ds. publikacji pism i przekładów obcojęzycznych dzieł Karola Wojtyły z okresu przed jego wyborem na papieża. Pełnił także funkcję redaktora naczelnego polskojęzycznego wydania 14 tomów pism papieskich.



Na zdjęciu.: abp Józef Kowalczyk, Józef Drwiła, inf. Jan Oleksy, Stasia Dziubak, Marysia Mikuta i Joanna Kijak-Rydzik. Jubileusz 60-lecia powstania szkoły, 17.09.2005 r.



Abp Józef Kowalczyk podczas ostatniej wizyty w szkole. Pamiątkowa fotografia z nauczycielami ZSP: Marzeną Lechowicz-Liro (od prawej) i Teresą Podrazą, luty 2010 r.

W sierpniu 1989 roku Jan Paweł II mianował go nuncjuszem apostolskim w Polsce i wyniósł do rangi arcybiskupa.

Sakrę biskupią przyjął Józef Kowalczyk 20 października 1989 roku w Bazylice św. Piotra na Watykanie, z rąk Jana Pawła II, a 26 listopada rozpoczął swoją misję apostolską w Polsce. W czasie tej misji doprowadził w 1991 roku do przywrócenia ordynariatu polowego Wojska Polskiego; przygotowywał także reorganizację kościelnych struktur administracyjnych w Polsce. 28 lipca 1993 roku podpisał konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską (ratyfikowany w 1998). Doprowadził do przywrócenia nauczania religii w szkołach publicznych. Kolejny papież, Benedykt XVI, w dniu 8 maja br. mianował go metropolitą gnieźnieńskim i prymasem Polski.

Spółeczność diecezji tarnowskiej odznacza się dużą pobożnością. Z niej wywodzi się najwięcej powołań kapłańskich. Żyją tutaj ludzie zdolni, nawet wybitni, którzy w kraju zajmują wysokie pozycje społeczne.

Joanna Kijak-Rydzik

ŻNIWA z dawnych lat



Fotografia przedstawia rodzinną „młóckę” zboża w gospodarstwie Franciszka Szeffa w Radłowie, przy ul. Głowskiej, w sierpniu 1952 r. Obraz takiej pracy, to już historia, wspomnienia z minionych lat. Czas żniw wyglądał zupełnie inaczej, niż obecnie. Najpierw koszone dojrzałe zboże, wiązano je w snopki, które stawiano na ścierni w tzw. dziesiątki. Po wyschnięciu zboża, zwożono je do zagród, by później maszynowo młócić. W latach, kiedy nie było jeszcze młocarni, ziarno z kłosów „wybijano” za pomocą cepów.



Na fotografii z 1953 r. uwieczniono Seweryna Szeffa z Radłowa w trakcie „młocki” zboża. Pan Seweryn wykonywał jedną z najważniejszych funkcji – „zadawał” zboże na maszynie, w czym pomagała mu siostra Cecylia (obecnie Łukańska).

Seweryn Szeff, urodzony w 1936 r., mieszkał z dziewięcioosobową rodziną w jednym mieszkaniu, w czworakach. Jego ojciec pracował w majątku ziemskim Dolańskiego. Jak przekazano w rodzinnych opowieściach, do parku dworskiego nie można było wejść na co dzień, jedynie od święta. Podczas dożynek należało być odświętnie ubranym. Fornale przypinali róże do białych koszul (!), a dziewczęta występowały w barwnych strojach krakowskich.

Po wojnie pan Seweryn długo pracował w Zakładach Mechanicznych w Tarnowie, później na kolei. Przez 25 lat dojeżdżał rowerem do pracy. Za osobisty kontakt, przekazane fotografie i wiele opowieści z minionych czasów - serdecznie dziękujemy.

AKCJA ŻNIWNA

wspomnienia z dawnych lat

Kiedy miałam 16 lat i chodziłam do drugiej klasy w liceum w Radłowie, utworzono właśnie Ochotniczy Hufiec Pracy, mający pomagać w pracy potrzebującym. Była to zazwyczaj pomoc w tzw. akcji żniwnej w Państwowych Gospodarstwach Rolnych w różnych częściach Polski, gdzie odczuwano brak odpowiedniej ilości rąk do pracy.

W 1952 roku zorganizowano w naszej szkole grupę chętnych osób do pracy, do której zapisałam się i ja, jako że w domu się nie przelewało i bardzo byłam ciekawa świata. Nasz punkt zbiorczy był w Brzesku, z którego pociągiem pojechaliśmy do Lublina, a stąd mieliśmy jechać do Hrubieszowa nad Bugiem, w pobliżu Włodawy.

Gdy wysiadliśmy z pociągu, czekały na nas traktory z przyczepami, na których na stojąco jechałyśmy 60 kilometrów przez polacie lasów. Zajechawszy na miejsce, byliśmy tak ubrudzone kurzem, że zawieziono nas prosto do łaźni, a potem do baraków, które dla nas przygotowano. Po posiłku położyliśmy się spać na piętrowych łóżkach, pozbijanych z desek. Nasz punkt był usytuowany wśród olbrzymich łąnów zbóż, w terenie, gdzie nie było ani jednego domu, tylko pola i pola. Wędrując wśród tych pól, spotyka-

łyśmy fundamenty domów z przyległymi sadami, ewentualnie psią budę - bo tyle na tym terenie pozostało po przejściu frontu podczas II wojny światowej. Ta pustka budziła grozę na myśl, co ci biedni ludzie musieli przeżyć. Wśród tych pól znajdował się tylko jeden domek, - taka „kurna chatka” agronoma, który całym majątkiem zarządzał.

Drugiego dnia zaczęliśmy pracę żniwną, wraz z grupą chłopaków z Lublina, którzy nocowali gdzie indziej. Dziewczęta w dziesięcioosobowych grupach chodziły za kombajnami, zbierały snopki i układały je w kopy, które chłopcy ładowali na wozy i dowozili do maszyny młócej. Najcięższą pracą mieli ci, którzy młócili - to było straszne tempo pracy, a tylko słyszało się: „Dawaj, dawaj!” Chłopcy, którzy odbierali wory ze zbożem, nie mogli nadążyć z ładowaniem ich na wozy i zwózką do spichlerzy. Po takiej całodziennej „harówce” byliśmy czarne jak murzynki, i tak zmęczone, że nawet jeść się nam nie chciało. Padaliśmy na łóżka, wymęczone po całym dniu ciężkiej pracy. Każda z nas miała ręce pełne odcisków, ale przekonaliśmy się jak ciężka jest praca fizyczna, - co było też dla nas zachętą do nauki.

W niedzielę miałyśmy trochę odpoczynku od pracy, a chłopcy chętnie uprzyjemniali nam ten wolny czas - bardzo miło się z nimi „randkowało”. Zdarzyło się i tak, że z tych par stworzyło się kilka małżeństw - jedno do dziś mieszka w Radłowie, w bardzo szczęśliwym związku.

Po miesiącu zarobiłyśmy po 560 złotych, co dla mnie było dużą kwotą. Po powrocie do domu wszystkie pieniądze dałam mamie, nie kupiłam sobie nawet lizaka... Sama nie wiem, dlaczego?

Zofia Trzeźniowska-Jakubowska

Wspomnienia z 1 września 1939 r.

Po promocji z trzeciej klasy, przygotowani do klasy czwartej. Nasza szkoła naukę prowadziła na dwie zmiany. Oddziały 1 - 3 i jedna klasa czwarta uczyły się od godziny 13 po południu., natomiast klasy 5 - 7 i jedna czwarta od godziny ósmej rano.

Ja miałem tego dnia zacząć naukę od ósmej rano. Dojście z Zakościela do szkoły zabierało ok. 15 minut. Tego dnia wyszedłem nieco wcześniej. Gdy byłem już poza furtką, nagle nad cmentarza wyleciał samolot w kierunku fabryki w Niedomicach. Od czasu do czasu słychać było strzały z samolotu. Po chwili pojawiło się więcej samolotów, lecących w różnych kierunkach od Radłowa.

Tego dnia do szkoły nie poszedłem. Tato dla zbadania sytuacji poszedł do rynku. Wrócił z wieścią, że Niemcy zaatakowali Polskę, bez wypowiedzenia wojny. Nastąpił wielki ruch, roznoszono karty mobilizacyjne dla mężczyzn. Chłopstwo włączone w szeregi wojskowe udało się za Dunajec i dalej. Tu i ówdzie widać było rzesze uciekinierów. W następnych dniach września w okolicy przemieszczały się niedobitki wojsk, by przejąć obronę nad prawym brzegiem Dunajca. Rodzice nie szczydzili wysiłku, nocą uruchomili żarna ręczne, by w dzień można było dzielić chlebem z uciekinierami i żołnierzami. Do szkoły poszedłem, o ile pamięć mnie nie myli, dopiero ok. 15 października. Nauka odbywała się w budynku Domu Ludowego, który został zbudowany przy pomocy dziedzica Henryka Dolańskiego.

Franciszek Kądziela

Zdjęcie kwartału



ul. Biskupska, lata przed II wojną światową (ze zbiorów prywatnych Jana Grabskiego)

„Wspomnienia to radość...”

Często w pewnym wieku stawiamy sobie różne pytania... Jacy byliśmy? Młodzi, radośni, często beztroscy, zakochani, zajęci nauką... Jacy jesteśmy obecnie? Spotykając się na zjazdach po maturze wymieniamy swoje poglądy, uwagi, wspomniamy tych, którzy już odeszli na zawsze, ale również tych, którzy z różnych względów nie mogli się spotkać z nami. Zdajemy sobie sprawę, że wiele rzeczy już nas ominęło bezpowrotnie. Czasy naszej młodości były trudne, pełne problemów politycznych, gospodarczych. Kształtował nas inny świat ale nie pozbawił nas przyjaźni, obserwacji i ciekawości. Pomagali nam w tym nasi kochani nauczyciele. Byliśmy niejednokrotnie jak błądzący na pustyni - oni kierowali, tłumaczyli, pokazywali. I robili to dobrze - o czym nawet świadczy list napisany przez jednego z naszych kolegów, Zbyszka Świerada, do Mieczysława Barabasza.

Mietek!

Dostałem od Ciebie kartkę z życzeniami. Kartka jest do tego „w imieniu”. Po pierwsze naprawdę serdecznie dziękuję – Tobie i uczestnikom spotkania. Kartka wybrana perfekcyjnie dla starego grzyba, który się w Radłowie wychował. Pomnik Kościuszki to miejsce spotkań nastolatków i maolatków. Każdy z nas miał na tym pomniku swoje miejsce. Obsiadywaliśmy ten pomnik jak pchły Burka! Bardzo mało wiedzieliśmy, kto to taki Kościuszko, ale wiedzieliśmy, że to ktoś ważny i mądry, i na nas się za to „obsiadywanie” nie pogniewa. Ja i moi towarzysze, mając po osiem lat, śpiewaliśmy też „Patrzy Kościuszko na nas z nieba...”. Przecież tego nie rozumieliśmy. Ale pamiętam, że wydawało nam się, że On patrzy z nieba i cieszy się że jesteśmy z Nim.

A pomnik żołnierza na cmentarzu śni mi się do tej pory jako symbol wolnej Polski. Pamiętam, jak w szkole podstawowej pan kierownik Mika ganiał nas do dbania o wygląd grobów poległych żołnierzy. Teraz dopiero rozumiem, że niewiele mógł powiedzieć, jak i dlaczego zginęli. „Walczyli o wolną Polskę” – mówił. Ale czy o taką? Tego już nie mówił.

Kościół w Radłowie, ksiądz Kornaus, procesje z dziewczynkami sypiącymi kwiaty pod nogi księdza, idącego z Najświętszym Sakramentem i skandujące: „Święty, Święty pan Bóg zastępów” – tego nigdy nie zapomnę. W większości tych dziewczuszek bywałem zakochany. Potem liceum, w którym koncentrowało się moje całe życie. Przecież nie było dyskotek, kin, teatrów ani innych rozrywek. Dla mnie szkoła to było wszystko, o czym śnić można. Dwór Dolańskich, park ze swoją aleją grabową, stawy, zimą zamrożone, po których szaleć na łyżwach można było (chyba że niedokładnie zamrożone były wtedy kąpiel w zimnej wodzie), pomnik Kościuszki, żołnierz na cokole na cmentarzu – to był mój cały świat. No i zdaliśmy maturę i cały ten świat runął. Zaczęłam studiować w Krakowie. Cudne miasto, ale nie moje – obce. Bez Kościuszki, żołnierza, parku. Długo trwało, zanim się przestawiłem. A i tak nie do końca. Takie kartki, jak od Ciebie, nadal przywołują wspomnienia i jakiś żal, że to już minęło, że już się nie wróci. Bozia zabrała sprawność, a zostawiła myślenie.

Jak mówił ks. prof. Tischner: „Nie starajcie się nigdy zrozumieć pedagogiki Pana Boga względem Jego dzieci”. My chowamy swoje dzieci według pedagogiki, a nasz Pan ma swoją, ale dla nas niepojętą pedagogikę. Toteż przestałem się zastanawiać, dlaczego zabrał mi sprawność fizyczną a zostawił „myślenie”. Pewnie tak zapisano w Jego boskim harmonogramie. No i widzisz – popłynąłem. Już dość

tych wspomnień, bo za chwilę zacznę głupoty wypisywać. Jakbym do tej pory głupot nie wypisywał! Wybacz! Przed wspomnieniami się bronię, jak mogę, ale nie zawsze się udaje. Czasem nic się nie dzieje, a czasem taka kartka, jak ta od Ciebie, „budzi demony”.

Często spotykam się z Józkiem Rożyńskim. Przeważnie w Zakładzie Rehabilitacji – on leży na jednej leżance, a ja na drugiej i nas „rehabilitują”. Z Jasiem Boksą kontakty urwały się od śmierci jego żony. Telefony moje czy Józka do niego są kwitowane krótko, powiedziałbym zwięźle: „Zadzwoń” – i nie dzwoni. No i ja się mu nie dziwię.

Pamiętasz, jak nas profesor Wnękowa uczyła łaciny? Bagatelizowaliśmy to. A jednak do tej pory pamiętam: „Per aspera ad astra”, „Quisquid agis prudenter agas et respice finem”. Staram się te sentencje wpoić moim wnuczętom. Powtórzyć potrafią, ale sensu chyba nie czują. Ostatnio starałem się im wpoić, że „finis coronat opus” – prawie, że zrozumieli.

Naglądziłem, jak mało kiedy. Ale nie myśl, że na co dzień też jestem taki zgreb. Po wysłuchaniu rozważań wielu naukowców zrozumiałem, że myślenie to spotkanie neuronów w mózgu i ich zderzenie powoduje iskrzenie, to znaczy myślenie. Oceniam, że ja tych neuronów mam ok. jednej czwartej stanu maturalnego, a więc częstotliwość ich zderzeń jest bardzo mała. „Cogito ergo sum” mówił znany filozof. A jak zderzeń coraz mniej to nie „Cogito”?

I jeszcze jedno. Nigdy nie czytam tego, co napisałem. Taka fobia. Jeśli czytam to, co napisałem, to zawsze mam ochotę coś zmienić, bo wydaje mi się, że to bzdura. No to jak przeczytasz, to nie miej do mnie pretensji. Przepraszam, że pisze na komputerze, ale jakbym to napisał własnoręcznie, to miałbyś duże problemy z przeczytaniem. Już w gimnazjum pani dyrektor Uryga i profesor Drag moje pisanie czytali z mozołem, a teraz jest jeszcze gorzej – „bo ręka do miecza, a nie do pisania stworzona jest”. To taka „przeskokocznia poetycka” bo już ani pióra, ani miecza nie udźwignę. Jeszcze raz dziękuję i jeśli masz okazję, to wszystkim naszym maturzystom przekazaj pozdrowienia – dziewczyny ucałuj.

Naprawdę podziwiam Cię za sprawność fizyczną i umysłową, bo przecież organizacja takich zjazdów wymaga i jednego, i drugiego. Tak trzymaj!!!!

Z podziękowaniami i pozdrowieniami

Zbigniew Świerad

Tak dużo obecnie mówi się o małych ojczyznach – niech ten list będzie dowodem, że wraca się do małej ojczyzny – jeśli nie osobiście, to pamięcią. Zbyszek nie może uczestniczyć w spotkaniach, i przysłał ten list, który dotarł już po fakcie; ale autor pozwolił, aby opublikować go jako swoją wypowiedź, którą przekazałby gdyby był z nami.

Już nie stawiamy sobie pytania, jacy jesteśmy, ale odpowiadamy sobie, że nie dla nas już szczyty, na które będziemy się wspinać. Nie dla nas stopy kamieni, z których będziemy rozpoczynać budowę. Nie będziemy się wspinać, ale wybierzemy malownicze łąki, łatwe równiny, i zostawimy sobie wspomnienia. Wspomnienia to radość, to wielkość, która w nas tkwi, to przyjaźń, która teraz jest taka szczerą, dobrą i potrzebną. Jutro zadzwonimy do siebie i w dobrym słowie, uśmiechu, geście, którego dzisiaj tak mało, a nam go tak potrzeba, powiemy sobie: „Do usłyszenia!”

Janina Marszałek

Warszawianka z Radłowa

Historia Tadeusza Ziejki, mojego sąsiada, odsłoniła mi tyle tajemnic, iż mam wielką potrzebę podzielenia się z czytelnikami kwartalnika „Radło” swoimi wspomnieniami i odczuciami. Odbitkę pisma z czerwca 2008 dostałam z Krakowa od mojej szkolnej przyjaciółki Stasi Jasek-Kurtyki, za co jestem jej bardzo wdzięczna. „Radło” czytałam z zapartym tchem, tak bliskie stały mi się sprawy i ludzie z Radłowa! Dowiedziałam się o nieznanym mi dotąd faktach z czasów okupacji niemieckiej i czasów systemu totalitarnego. To przecież moi koledzy walczyli w AK!

Józefa Jachimka oglądałam jako nastolatka, kilka dni leżał pod budynkiem sądu. Wmawiano nam, że to bandyta. Nie mogłam w to uwierzyć - z nim bowiem kontaktowali się moi starsi kuzyni, Jan i Edward Kulpa, sąsiedzi Książ i Masło, których już wtedy uznawałam za patriotów.

Moje radłowskie korzenie sięgają głęboko. Działek, Wojciech Kulpa, był wójtem wsi Głów. Do Tarnowa na zebrania i targi jeździł furmanką. Ojciec, Jan Kulpa, urodzony w Głowie w 1898, chrzczony był razem z błą. Karoliną Kózkówną w radłowskim kościele. Wspominał też, że mocował krzyż na wieży kościoła, bo - jak mawiał - „nie miał lęku wysokości”. Mama, Stefania z Rodaków, pochodziła z Siedlca.

Ojciec, uczestnik dwóch światowych wojen, powołany został do wojska w 1916 r., do armii austro-węgierskiej. Dostał się do niewoli rosyjskiej. Wspominał straszne katorgi i swoje cudowne uwolnienie. Rosjanie posądza ich, że są ochotnikami, i skazali na rozstrzelanie. W ostatniej chwili przed egzekucją rozkaz został odwołany. Ojciec powiedział, że przywiózł go jakiś „dostojnik” - żołnierz na białym koniu, w którym to po latach z portretów rozpoznawał F. Dzierżyńskiego (wg jego mniemania).

Dzięki wujowi, oficerowi WP, tata skończył szkoły i dostał pracę w Wojskowym Instytucie w Warszawie. Ożenił się z krajanką - Stefanią, i w Warszawie urodziłam się ja. We wrześniu 1939 z tajnymi aktami instytutu ojciec został w konwoju wysłany do Rumunii. Wrócił do kraju w czasie okupacji. Brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Tu też cudem uniknął śmierci. Walczył na Mokotowie. Gdy Niemcy podpalili budynek, z którego się bronili, wszystkich mężczyzn uciekających z płomieni rozstrzelali. Ojcu na schodach zapłatało się pod nogi małe, płaczące dziecko, które wziął na ręce. Dlatego został odstawiony do innej grupy - do wywozu do Niemiec. Przebywał w niewoli w Niemczech na przymusowych robotach w różnych miejscach, aż pod granicą holenderską. Długo nie miałyśmy - mama i ja - żadnego do niego znaku życia. Wrócił dopiero we wrześniu 1945 r.

Z czasów wojennych i okupacji mam tragiczne wspomnienia. Jako sześciolatka przeżyłam najazd hitlerowski w 1939 roku na Warszawę. Pamiętam ciągle nocne alarmy, schodzenie do piwnicy, wybite okna - i ta dziecięca nadzieja, że bomba nie spadnie na nasz dom. A potem widok rannych żołnierzy, krwawiące ich rany, szok i płacz. W czasie okupacji chodziliśmy też po kryjomu na miejsca rozstrzeliwań - widok strzępów ludzkich ciał, strugi krwi, był straszonym przeżyciem. Zapamiętałam też grozę pożaru mojej szkoły na Polnej. Podpalili ją partyzanci, bo chcieli zniszczyć niemieckie magazyny broni w piwnicach. Dobrze, że moja klasa czwarta miała salę na parterze - było bliżej do wyjścia. Wpadł do klasy młody chłopak i zawiadomił nauczycielkę o akcji. Wyprowadziła nas już wśród płomieni. Z wyższych pięter dzieci były ściągane przez straż pożarną.

Przed samym Powstaniem Warszawskim tata wywiózł mnie z mamą do Radłowa. Przygarnęła nas rodzina jego brata - Franciszek i Waleria Kulpa z ul. Kolejowej. Wspaniali ludzie, do tej pory mam wielką wdzięczność za ich dobroć. Sami mieli siedmioro dzieci i tylko jedną izbę, bo w drugiej była niemiecka kwatera. W Warszawie było wszystko zniszczone, więc w Radłowie pozostałyśmy dłużej. Tu też spędziłam młodość i część życia dorosłego. Szkoła - pierwsza prawdziwa, - sześć lat gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Przyjaźnie pozostały na zawsze. Mamy bowiem kontakty korespondencyjne, telefoniczne a nawet osobiste, choć dzielą nas setki kilometrów. W Radłowie też przeżywałam pierwsze miłości.

Do gimnazjum dostałam się od samego początku jego istnienia, w roku 1945 - wtedy działało jeszcze jako prywatne z dyrektorem Grelą. Następnie uczyłam się już w upaństwowionej szkole, za czasów drogiego nam wszystkim dyrektora Jakuba Urygi. Początki były bardzo trudne. Dawny pałac Dolańskich nie był przystosowany dla potrzeb szkoły - trzeba było mieć własne krzesło i miejsce przy stole. Ponieważ nie miałam nic, przygarnęła mnie do siebie Stasia Jasek. Użyczyła kawałka stołu, a potem siedziałyśmy już zawsze razem, nawet w lepszych warunkach do matury w 1951 r. Nie było podręczników, skryptów, żadnych pomocy naukowych. Jedynym naszym materiałem były własne notatki, poczynione na lekcjach. Nie wszyscy mieli kompletne notatki, dlatego dla uzupełnienia musiałyśmy spotykać się w kilkusobowych grupach, by wspólnie dopracować wykłady. Najczęstszym miejscem tych spotkań był dom pani Białek na Zakościelu. Kazia Białek była najlepszą uczennicą, najwięcej miała wiadomości i dlatego chyba tak chętnie byłyśmy u niej.

Poza tym atmosfera w tym domu była wspaniała. Zawsze podziwiałam wielką gościnność mamy Kazi - w takich trudnych warunkach domowych (była mała Ala, duża Marysia, chłopcy i tata) przygarniała nas i częstowała domowymi smakołykami. A było nas niemało: Stasia Jasek-Kurtyka, Władzia Głowacz-Kowal, Irenka Śledź-Szczepanik, Marysia Szczepanik, Maśka Kulewicz, ja i jeszcze często kilku kolegów. Dotąd wspominamy ze wzruszeniem naszych wspaniałych profesorów: Jarosiński, Furtak, Wnękowa, Schweiger, Drągks. Jemioło, sam dyrektor Uryga.

Do końca szkoły 1951r. odmawialiśmy modlitwę do Ducha Świętego na rozpoczęcie lekcji. W pierwszych latach, ustawieni w pary, chodziliśmy w niedzielę na mszę świętą do kościoła. Później tego zabroniono. Zmuszano nas za to do uczestniczenia w pochodach pierwszomajowych - nosiliśmy transparenty i portrety komunistów m.in. Mao Tse Tung. W młodszych klasach pisaliśmy pochwalne wypracowania o wielkich ludziach - jak Józef Piłsudski, a potem tak szybko to się zmieniło. Musieliśmy się uczyć, że walka klas jest czymś dobrym i koniecznym. A wykresy dobrobytu w PRL zawsze szły w górę - ale dokąd?

Na wyjeździe z akademią okolicznościową śpiewaliśmy kantatę o Stalinie „*Stalin to młodości naszej blask, za Stalinem idzie naród nasz*”. Kiedyś publiczność nas wygwizdała - nie bardzo rozumialiśmy, dlaczego, przecież tak ładnie śpiewaliśmy!

Gdy wyszłam za mąż za Ryszarda, którego znałam od dzieciństwa (rodzice się przyjaźnili), powróciłam do Warszawy. Ściągnęłam tam rodziców, osiedliliśmy się w pobliskiej Podkowie Leśnej i wreszcie mieliśmy własny dom - po tylu latach tułaczki - i kawałek własnego trawniczka, o którym tak bardzo marzyła mama. Pracowałam prawie 45 lat, najdłużej w turystyce, dużo wyjeżdżałam. Dom prowadziła i opiekowała się córkami moja wspaniała mama - także prawnukiem Piotrusiem, którego mama, Beata, zmarła w Nowym Jorku w wieku 30-stu lat. Chorowała 2 lata (białaczka) - czekaliśmy na cudowne uzdrowienie, wierzyliśmy, zwłaszcza jak znalazł się po wielu staraniach dawca szpiku kości w USA. Jednak było już za późno na przeszczep. Organizm był bardzo słaby - Beata dostawała silną chemię, ciągle transfuzje krwi. Moja mama zmarła natomiast w wieku 96 lat

Obecnie swój czas rozkładam na pobyty zimowe - w Kanadzie, gdzie mam córkę Dorotę i trójkę wspaniałych wnuków, i letnie - w Podkowie Leśnej, którą od pięćdziesięciu lat stale jestem zachwycona: lasami, klimatem. Tu też wspólnie z zięciem Grzegorzem i babcią Stenią wychowałam wnuka Piotrusia, obecnie już nastolatka. Teraz jestem na emeryturze (nawet z dodatkiem opiekuńczym jako osoba leciwa) i może dlatego tak często wracam do dawnych wspomnień - to przywilej naszego wieku.

Serdecznie pozdrawiam radłowian

Danuta Kulpa-Rygielska

Jesień tu i tam

*Jesienią w Polsce
pola rozległe zasnuły mgły
pomiędzy niebem a ziemią
odlatujące ptaki piszą
ostatnie nuty jesiennych symfonii
- na instrumenty dęte
dzikie grusze zaczynają już
dyrygować tej wietrznej orkiestrze
krople deszczu uderzają
w ciemne szyby okien
- jak w klawisze czarne*

*W Chicago - od wielkich jezior
nadlatujący porywisty wiatr
wyrzuca rozgniewane fale
na zalaną deszczem Aleję Michigan
oślepiając pędzące w mgłę samochody
- gwałtowny wiatr uderza w wieżowce
ich szklane ściany zdają się pękać
pod jego naporem
- jesień króluje już nad jeziorem.*

Bogusława Celarek
(z tomiku „*Stonecznikowe Zegary*”)

Zdjęcie kwartału

Na błoni



Maria Kądziela na posesji p. Więcków, na kamieniu, po powodzi z 1934 r. (dzisiaj nie ma śladu po nim)
Zdjęcie przekazała **Zofia Einspinner**, urodzona na Zakościelu, obecnie mieszkająca w Niemczech. Dziękujemy

Zamek w Glowie, zwany „Gródek”

Po ukazaniu się w kwartalniku „Radło” artykułu na temat historii Glowa, wiele osób - a zwłaszcza młodzież - zainteresowało się historią swojej miejscowości. Wszyscy pytali, w którym miejscu w Glowie stał zamek. Można by przypuszczać, że zamek stał w miejscu, gdzie teraz znajduje się zabytkowy dworek. Jednak historia zamku jest zupełnie inna i niezwykle ciekawa.

W rejestrze taksacyjnym z 1530 roku odnotowano, iż w Glowie na lewym brzegu Dunajca stał zamek wraz z dużym folwarkiem. Zamek ten należał do Rafała Jakubowskiego – ówczesnego właściciela Glowa. Jakubowski zbudował zamek 1514 roku, wkrótce po śmierci Mikołaja Marszowskiego. Zamek był drewniany, zbudowany na kamiennym fundamencie o charakterze obronnym. Był to jeden z kilku obiektów obronnych, jaki odnotowano na tym terenie w okresie wczesnego osadnictwa. Przy zamku stał folwark, w którym pracowali kmiecie z Niedomic i Glowa. A było w 1530 roku 27 kmieci na 10 łanach. W póź-



Chłopiec z Glowa w dniu Pierwszej Komunii Św., rok 1935.

niejszych latach nastąpiło przerycie koryta Dunajca, w wyniku czego część wioski, wraz z zamkiem, znalazła się na prawym brzegu nowego koryta rzeki. Dzisiaj na mapie F. Miega z 1779 roku figuruje osada o nazwie Gródek, położona na prawym brzegu Dunajca u granicy Niedomic.

Przerycie Dunajca mogło także spowodować wielką powódź w 1534 roku. Później część Glowa wraz z zamkiem, zwana Gródkiem (nazwa pochodziła od grodu) przez późniejszych właścicieli została przyłączona do wsi Niedomice. W wyniku przerycia Dunajca została także podzielona wieś Biskupice Radłowskie, Błonia oraz część zabudowań po drugiej stronie rzeki. Do dnia dzisiejszego te wioski należą do Biskupic.

W późniejszych latach zamek w Gródku został zniszczony w wyniku działań wojennych - w szczególności w czasie najazdu szwedzkiego. Późniejsi właściciele Gródka zamku już nie odbudowali. W następnych latach zbudowano pałac murowany w Jurkowie (obecnie Łęg Tarnowski).

W latach 1510-1560 w Glowie Jakubowscy i Marszowscy posiadali własny młyn, karcznię, dwa stawy rybne, a także dwa jeziora na zakolach Dunajca. W roku 1621 działał w Glowie młyn na kole wodnym, obsługiwany przez młynarza Jana z Glowa. Za czasów cesarstwa austro-węgierskiego Głó-

i Niedomice należały do dóbr księcia Władysława, a później - Romana z Sanguszków. Potem już zakładano gminy i sołectwa. Pierwszym sołtysem w Glowie w 1886 roku był Marcin Krupa.

Danuta Giza-Kordek



Zwózka zboża wozem rachwianym, lata 50-te 20 w.



Dziecko wśród ptactwa domowego na głowskim błoni, lata 50-te.



Poświęcenie wieńców dożynkowych w radłowskim kościele



Fot. Wiesław Mleczo

ZAWODY WĘDKARSKIE -



- 11 WRZEŚNIA 2010





Rocznica Września w Radłowie



Fot. Wiesław Mleczo

RZEMIEŚLNICY W RADŁOWIE w latach 1893-1927

W oparciu o księgi cechowe, znajdujące się w Wojniczu, a wydane drukiem pod red. Jerzego Chumińskiego i Józefa Szymańskiego, pragnę przedstawić kilka uwag o rzemieślnikach pracujących w Radłowie w tytułowym okresie.

W Wojniczu działało Stowarzyszenie Połączonych Rękodzielników, powstałe w 1891 r. i obejmujące trzy gminy: Wojnicz, Radłów i Zakliczyn. Stowarzyszenie było organem udzielającym uprawnień do wykonywania różnorodnych zawodów rzemieślniczych. W księgach rejestrowano informacje o terminujących, o egzaminach czeladniczych i mistrzowskich. W 1927 r. nastąpiły zmiany w rzemiośle: dekret Prezydenta RP z 7 lipca 1927 r. o prawie przemysłowym wprowadził nową organizację – cechy rzemieślnicze, które na terenie Polski działały do 1948 r. W okresie powojennym likwidowano indywidualne rzemiosło na rzecz spółdzielni. Rzemieślnicy w niewielkich ośrod-

kach, jak Radłów, wykonywali swą pracę w domach, głównie na rzecz sąsiadów i znajomych.

Zapewne duża część mieszkańców Radłowa pamięta rzeźnię przy ulicy Zakościele. Z zapisów zawartych w księgach cechowych wynika, że były tu ubijane zwierzęta, a następnie w różnych warsztatach masarskich przygotowywano wyroby trafiające do sklepów lub na targ.

Księgi odnotowują istnienie jednej polskiej i jednej żydowskiej piekarni. Sama pamiętam z dzieciństwa określenie „bułki od Marchewkowej”. Źródła podają, że w Radłowie piekarnię prowadził Jan Marchewka - stąd wziął się taki zwrot.

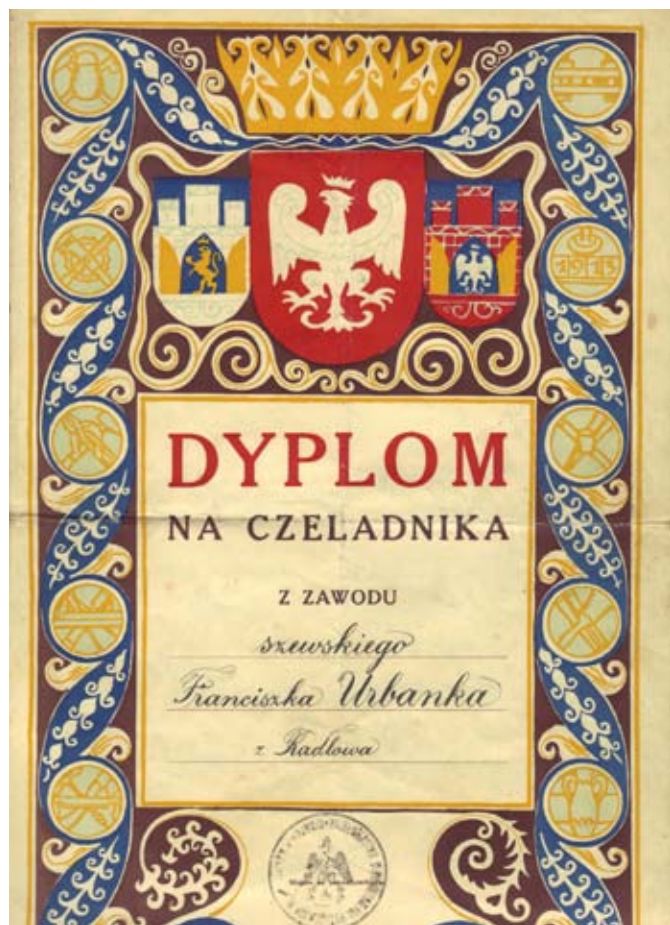
Różne warsztaty prowadzili Żydzi. Konkurencyjną dla pana Marchewki piekarnię prowadził Żyd - Salomon Kreiswirth. Samuel Ankier był krawcem, zatrudniał wielu uczniów, którzy z czasem uzyskali tytuł czeladnika. Kilku Żydów prowadziło zakłady masarskie. Byli to: Saul Kling, Selg Kraus, Elias Austerweil, Zelig Kraus. Jakub Adler miał warsztat szewski.

W większych miastach, według ksiąg cechowych, istniało zdecydowanie szersze niż w Radłowie spectrum oferowanych usług. Pracowali tam m.in.: pokostnicy, szklarze, golarze.

W analizowanym okresie nie odnotowano żadnego zakładu prowadzonego przez kobietę. Można przypuszczać, że istniały także jakieś niewielkie warsztaty, prowadzone przez czeladników. Nie miały one jednak prawa wyzwać kolejnych uczniów. Możliwość taka przysługiwała tylko mistrzom w zawodzie.

Przy przyjmowaniu ucznia do pracy spisywano kontrakty, które zawierały szczegółowe zasady procesu przygotowania do wyzwolenia. Zawarte tam były dane ucznia, szkolącego i opiekunów prawnych ucznia, warunki umowy oraz planowany termin ukończenia nauki.

Ważnym elementem były warunki umowy. Zawierały one m.in. określenie czasu nauki - zwykle były to trzy lata, okres ten ulegał skróceniu w przypadku dzieci majstra. Uzasadniano to poznawaniem arkanów zawodu przez synów od najmłodszych lat. Nauka mogła zostać wydłużona z powodu powołania ucznia do służby wojskowej. Zwykle po powrocie uczeń kontynuował naukę aż do uzyskania tytułu czeladnika. W zależności od zamożności opiekunów, wnosił on opłatę za naukę albo majster zwalniał go z tego obciążenia. Praktykant nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia za swoją pracę na rzecz warsztatu majstra. Umowa określała także wnoszącego opła-



Wojnicz, 29 I 1925

Dyplom na czeladnika Franciszka Urbanka.

Ozdobny druk z godłem Orła Białego, herbem miasta Krakowa i miasta Lwowa. Pieczęć Stowarzyszenia z herbem miasta Wojnicza.

Wolne od stempli!
(§ 104 d. al. 2. ord. przem.)

Egz. Nr. 248.

**ŚWIADECTWO
ZŁOŻENIA EGZAMINU NA CZELADNIKA.**

Franciszek Urbanek

urodzony dnia 20 października 1907
w Radłowie powiat polityczny Brzesko
wyczywał się w czasie od 1 października 1922
do 31 grudnia 1924 razem lat 2 miesięcy 3 przemysłu
szewskiego poddał się dnia dzisiejszego egzaminowi na
czeladnika rękodzielniczego i egzamin ten zdał z wynikiem dostatecznym.

Wojnicz dnia 29 stycznia 1925.

URZĘDOWA KOMISJA EGZAMINÓW CZELADNICZYCH:

Przewodniczący komisji
Wiktor Łowczowski

Członkowie komisji:
Józef Kurek
Aleksander Kazkiewicz

Urządca Okr. Kształca w Brzesku.

Wojnicz, 29 I 1925

Komisja egzaminów czeladniczych potwierdza złożenie egzaminu przez Franciszka Urbanka.

Druk formularzowy. Pieczęć pismowa okrągła z napisem: Komisja egzaminacyjna dla czeladników przy Stowarzyszeniu zjednoczonych rękodzielników w Wojniczu.

Wolne od stempla (§ 104 d. alinea 2 ordynacji przemysłowej). Egzamin numer 248. Świadectwo złożenia egzaminu na czeladnika.

Franciszek Urbanek, urodzony dnia 20 października 1907 w Radłowie powiat polityczny Brzesko, wyczywał się w czasie od 1 października 1922 do 31 grudnia 1924 razem lat 2 miesięcy 3 przemysłu szewskiego, poddał się dnia dzisiejszego egzaminowi na czeladnika rękodzielniczego i egzamin ten zdał z wynikiem dostatecznym.

Wojnicz, dnia 29 stycznia 1925.

Urządowa Komisja Egzaminów Czeladniczych: Przewodniczący komisji: Dr Wiktor Łowczowski. Członkowie komisji: Józef Kurek, Aleksander Kazkiewicz. L.S.

Świadectwo nauki.

Niżej podpisany stwierdza niniejszym, że *Franciszek Urbanek*

urodzony dnia 20/10 1907 w Radłowie kraj koronny Polka

przynależny do Radłowa kraj koronny detto

pozostawał w nauce w czasie od 1 października 1922 do 31 grudnia 1924

Franciszek Urbanek podczas swego czasu nauki zachowywał się wiernie, obyczajnie, pilnie i wyczył się przemysłu szewskiego.

Wojnicz, dnia 4 stycznia 1925.

Franciszek Pyrek majster.

Potwierdza się: *Wojnicz, dnia 4/1 1925.*

Walenty Niemczyk przewodniczący stowarzyszenia.

Potwierdza się: *Wojnicz, dnia 7 I 1925.*

Józef Dulian Naczelnik gminy.

„Wojnicz, 4 I 1925. Świadectwo nauki Franciszka Urbanka, ucznia szewskiego wydane przez Franciszka Pyrka.”

Dokument formularzowy opatrzony opłatą stemplową w wysokości 40 marek polskich oraz pieczęciami Przełożęństwa Stowarzyszenia w Wojniczu i napisową, okrągłą, pieczęcią gminy Radłów.

Świadectwo nauki. Niżej podpisany stwierdza niniejszym, że Franciszek Urbanek, urodzony dnia 20 X 1907 w Radłowie, kraj koronny Polska, przynależny do Radłowa, kraj koronny detto, pozostawał u niego w nauce w czasie od 1 października 1922 do 31 grudnia 1924. Franciszek Urbanek podczas swego czasu nauki zachowywał się wiernie, obyczajnie, pilnie i wyczył się przemysłu szewskiego.

Wojnicz, dnia 4 stycznia 1925. Franciszek Pyrek, majster.

Potwierdza się: Wojnicz, dnia 4 I 1925. Walenty Niemczyk przełożony stowarzyszenia. Pieczęć stowarzyszenia.

Potwierdza się: dnia 7 I 1925. Naczelnik gminy Józef Dulian. Pieczęć gminy.

tę na rzecz kasy chorych. Jeśli uczeń pochodził z innej miejscowości, umowa ustalała zasady utrzymania praktykanta. Rodzice lub opiekunowie najczęściej płacili za nocleg i pożywienie zebranymi przez siebie płodami rolnymi. Sporadycznie zdarzało się, że terminujący opuszczał warsztat i porzucał naukę. Wobec uczniów majstrowie mogli stosować kary cielesne. W Muzeum Okręgowym w Tarnowie można jeszcze oglądać kańczug do karcenia krnąbrnych uczniów i czeladników.

Po zakończonym cyklu nauki uczeń przystępował do egzaminu, w ramach którego należało udowodnić nabyte umiejętności. W tym celu praktykant musiał wykonać zleconą mu przez komisję pracę. Część teoretyczna egzaminu zawierała pytania dotyczące np. stosowanych w danym fachu materiałów, technologii. Uczeń musiał także zaliczyć egzamin z rachunków i wykazać się wiedzą na temat ustroju państwa.

Analizując zebrany materiał, można zauważyć, że rzemiosło było źródłem utrzymania dla części mieszkańców Radłowa nie posiadających ziemi lub dysponujących niewielkim arealem. Zauważyć można powszechną kontynuację fachu ojca przez jego synów. Widoczny jest też duży udział rzemieślników żydowskich.

*Janina Marszałek,
z domu Urbanek*



*Materiały dotyczące radłowskiego rzemiosła
przekazała Janina Marszałek z Lublina.
Bardzo dziękujemy!*

Od kaszanki do bucika

Protokół z dnia 28 stycznia 1926, spisany na posiedzeniu Komisji egzaminacyjnej Stowarzyszenia Zjednoczonych Rękodzielników w Wojniczu.

Obecni: przewodniczący dr Wiktor Łowczowski, asesorowie Roman Solakiewicz, Franciszek Bykiewicz.

Zgłasza się Stanisław Maliszewski, pomocnik masarowski z Radłowa i jako sztukę czeladną przedkłada kielbasę, głowiznę, kieszkę pasztetową i kaszaną, które znawcy uznają za dobrze zrobione. Praktycznie wykonał rozebranie wieprza z ręcznie i wyciął połówkę. Teoretycznie zapytany, ile potrzeba soli do 100 kg mięsa, po czym rozpoznaje się choroby zwierząt, jak wyrabia się głowiznę i kieszkę pasztetową, czego używa się do marynat szynek, na wszystkie pytania odpowiada dobrze. Rachunek wykonał dobrze. O ustroju państwa polskiego ma dobre pojęcie. Cała komisja uznaje uzdolnienie za dobre.

Roman Solakiewicz. Franciszek Bykiewicz. Dr Wiktor Łowczowski.

Protokół spisany na posiedzeniu komisji egzaminacyjnej Stowarzyszenia Zjednoczonych Rękodzielników w Wojniczu dnia 19 IV 1923. Obecni: przewodniczący dr Łowczowski Wiktor, asesorowie Aleksander Kazkiewicz, Gustaw Pleszczyński.

Zgłasza się Stanisław Kądziała, pomocnik szewski z Radłowa, i jako sztukę czeladną przedkłada parę bucików męskich, które znawcy uznają jako dobrze zrobioną. Praktycznie wykonał kołkowanie podeszwy ze zręcznością, miarę na obuwi odebrał bardzo dobrze, a następnie z miary tej wykonał rysunek na wierzchy. Teoretycznie zapytany o gatunki skór, opisać czyszczenie obuwia i o narzędziach szewskich, odpowiada dobrze. Rachunek wykonał dostatecznie. Cała komisja uznaje uzdolnienie za dobre.

Aleksander Kazkiewicz, Gustaw Pleszczyński, Wiktor Łowczowski.

Zdjęcie kwartału

Szkolny zespół teatralny

Kto pamięta, jaki to
był spektakl?



RADŁOWSCY PROBOSZCZOWIE

Najstynniejszy proboszcz radłowski, Stanisław Hozjusz, najprawdopodobniej nigdy w Radłowie nie był. A gdyby nawet osobiście odwiedził swoje beneficja, to na pewno nie po to, aby pełnić tu posługę duszpasterską. W jego czasach w Radłowie z pewnością nie było tylu heretyków, co obecnie, więc i walczyć nie miałby z kim.

Ma jednak Hozjusz w Radłowie gimnazjum nazwane swoim imieniem - i słusznie, bowiem był wybitnym mężem stanu swojej epoki. Szkoda tylko, że inni proboszczowie, którzy tutaj żyli i pracowali, niekiedy przez wiele lat swojego życia, na dobrą pamięć potomnych nie zasłużyli. Widowym tego znakiem są samotnie zmagające się z czasem nagrobne pomniki na radłowskim cmentarzu. Kamienny posąg św. Jan Nepomucena na mogile proboszcza Jana Poeschela dosłownie „chyli się ku upadkowi” i w każdej chwili może runąć. Trzy lata temu w kwartalniku „Radło” apelowano o ratowanie radłowskiej nekropolii i prezentowano najstarsze nagrobki. Może ponownie tego apelu odniesie jakiś skutek? Zanim powstanie nowy cmentarz i nowa kaplica cmentarna, wypadłoby zatroszczyć się i o tę najstarszą część cmentarza. Jeżeli nie instytucje, to może jakaś osoba prywatna zaoferuje pomoc w zakresie konserwacji lub bodaj wyprostowania pochylonej figury. Żywiąc przekonanie, że nie tylko kamień, ale i słowo może uwiecznić pamięć o człowieku, chciałbym czytelnikom „Radła” przybliżyć sylwetki proboszczów, którzy pełnili swoją posługę w radłowskiej parafii w XIX wieku. A są to: **ks. Aleksander Omieciński** (1786-1822), **ks. Jan Poeschel** (1822-1841), **ks. Jakub Wessely** (1842-1865), **ks. Marcin Goliński** (1866-1878), **ks. Franciszek Xawery La Croix** (1878-1895), **ks. Antoni Kmietowicz** (1895-1925)

Wszyscy oni mieli znaczące zasługi dla rozwoju duchowego i materialnego radłowskiej parafii oraz całej radłowszczyzny. To dzięki nim powstały pierwsze szkoły na tym terenie, urządzono cmentarz, wybudowano kaplice, dźwignięto z gruzów świątynię. W parafii działały różnego rodzaju wspólnoty i bractwa religijne. Zgłębiając biogramy kolejnych proboszczów, widzimy ich poświęcenie i troskę o „małą ojczyznę” - którą stanowi kościół, szkoła, własna zagroda...

Aleksander Omieciński urodził 3 maja 1744 r. na Wołyniu. Studiował u jezuitów w Jarosławiu i we Lwowie. Świecenia kapłańskie przyjął w roku 1771 we Lwowie, jako jezuita. Po kasacie zakonu w czasach józefińskich przeszedł do diecezji krakowskiej, a później tarnowskiej. Dostał godności kanonika kole-

giaty tarnowskiej. W latach 1778-1786 był proboszczem w Odporyszowie. Probostwo w Radłowie objął w 1786 r. i rezydował w parafii, gorliwie spełniając obowiązki duszpasterskie. Dbał o szkolnictwo. Za jego proboszczowania w 1804 r. utworzono w parafii Radłów szkołę trywialną, w której nauczycielem był Stanisław Filipowski. Szkoła ta prowadziła naukę dzienną oraz uzupełniającą naukę niedzielną, a także naukę przysposabiającą do zawodów rzemieślniczych. W 1806 r. proboszcz Omieciński przeprowadził remont mocno zniszczonej wikarówki. Zmarł w roku 1823.

Jan Poeschel urodził się w 1789 roku. Studia teologiczne ukończył prawdopodobnie we Lwowie. Wyświęcony na kapłana został w 1812 r., a dziesięć lat później (w roku 1922) otrzymał probostwo w Radłowie. Dziekanem dekanatu wojnickiego, do którego wówczas należała radłowska parafia, został w roku 1935. Za zasługi dla kościoła lokalnego został wyróżniony tytułem kanonika honorowego. Urzędy te pełnił do śmierci, czyli do 22 października 1841 r. Był gorliwym duszpasterzem, dbał o religijne wychowanie dzieci, jak i o wystrój kościoła. Jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Radłowie.



Jakub Wessely był z pochodzenia Czechem, urodził się w roku 1798. Studia filozoficzne odbył w Tyńcu, a teologiczne we Lwowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1828 r., a następnie rozpoczął pracę duszpasterską w Mielcu. W 1831 r. został wikarym w Zaborowie, a od 1832-1842 proboszczem parafii Zaborów. Wybudował kościół, plebanię i organistówkę. Jako pierwszy zaczął pisać kronikę parafii Zaborów „Liber Memorabilium”. W latach 1842-1865 r. był proboszczem w Radłowie. W 1842 r. został wicedziekanem dekanatu wojnickiego, a w 1843 r.



mianowano go dziekanem tegoż dekanatu oraz opiekunem i inspektorem szkolnym w Radłowie. Za jego proboszczowania w 1862 r. radłowski kościół został odmalowany. Ponadto zreperowano organy oraz znacznie powiększono inwentarz kościelny. W tym czasie założony został nowy cmentarz parafialny poza kościołem. Z inicjatywy proboszcza Jakuba Wessely powstało w parafii Bractwo Trzeźwości. W roku 1845 w Radłowie śluby wstrzeźliwości złożyło dwa tysiące osób. Proboszcz Jakub Wessely zmarł 10 października 1865 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Radłowie.

Marcin Goliński urodził się 26 lipca 1811 r. w Słopnicy koło Limanowej. Gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, a studia filozoficzne i teologiczne we Lwowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1837 r. Pracował w Biskupicach, Dębnie, a od 1839 r. - jako wikariusz w Radłowie. W 1842 r. przeniesiony został do Borzęcina, gdzie pełnił obowiązki proboszcza do 1866 roku, a więc przez 24 lata. 17 stycznia 1866 r. dostał nominację na probostwo w Radłowie, gdzie sprawował rządy nad parafią aż do śmierci. Za jego proboszczowania wielką troską otoczony był szpital dla ubogich. Ks. Goliński dbał o wystrój kościoła, z dużym szacunkiem odnosił się do służby plebańskiej. Zmarł 8 czerwca 1877 r. i spoczywa na radłowskim cmentarzu.



Franciszek Xawery La Croix urodził się w Smolnej (diecezja przemyska), 19 sierpnia 1823 r. Studia teologiczne ukończył w Tarnowie w latach 1839-1845. Świecenia kapłańskie otrzymał 2 września 1846 r. Pracował w seminarium jako spowiednik alumnów i wykładowca historii Kościoła. W 1848 r. został mianowany katechetą gimnazjalnym, a następnie profesorem religii w Seminarium Nauczycielskim w Tarnowie. W latach 1851-1856 był proboszczem w Zbylitowskiej Górze. W 1866 r. objął wakujące probostwo w Borzęcinie. 17 sierpnia 1877 r. mianowany został proboszczem w Radłowie, gdzie zmarł 11 września 1894 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym.

Lata jego proboszczowania obfitowały w prace na rzecz kościoła i parafii. W tym czasie odnowiono ołtarz główny, zakupiono nowe szaty liturgiczne, wybudowano na cmentarzu kaplicę, uporządkowano plac wokół kościoła. Ksiądz La Croix był wielkim społecznikiem. Dzięki niemu wybudowano szkołę w Bi-

skupicach Radłowskich, którą poświęcono 18 września 1890 r. Z powodu podeszłego wieku proboszcz nie prowadził dobrze należącego do parafii gospodarstwa. Sprzedał inwentarz żywy, a pole i zbudowania wydzierżawił.

Antoni Karol Kmiotowicz urodził się 13 maja 1846 r. w Starym Sączu, w rodzinie mieszczańskiej, jako syn Wincentego i Anny z domu Singer. Kmiotowiczowie należeli do starego rodu, z dawna osiadłego na sądeckczyźnie. Wzmianki w *Polskim Słowniku Biograficznym* informują, że Kmiotowiczowie zaliczali się do mieszczan starosądeckich już w XVI wieku. Szkołę ludową Antoni ukończył w rodzinnym mieście. Następnie uczył się w Nowym Sączu i Tarnowie, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Po maturze w roku 1865 postanowił wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Pukalskiego 6 lipca 1869 r.

Pierwszą placówkę otrzymał w Limanowej, gdzie pracował do 10 marca 1874 r. Później był administratorem w Łukowicy, a od 17 września 1879 r. proboszczem w Słopnicach Królewskich. Kilka lat później objął funkcję notariusza dekanatu tymbarskiego, a od 25 września 1891 roku został wicedziekanem dekanatu limanowskiego. 8 listopada 1894 r. ks. Kmiotowicz został proboszczem w Radłowie.

Jego poprzednik, ks. Xawery La Croix pod koniec swego życia przestał prowadzić gospodarstwo rolne, sprzedał inwentarz, a pole wydzierżawił. Ks. Antoni Kmiotowicz z chwilą objęcia radłowskiej parafii uporządkował sprawy majątkowe parafii, a następnie odbudował gospodarstwo plebańskie. Znaczny przyrost liczby ludności, zamieszkującej teren parafii na przełomie XIX i XX wieku sprawił, że nagląca stała się rozbudowa radłowskiej świątyni. Nie była to sprawa prosta - były sprzeciwy konserwatora Feliksa Koper i grona c.k. konserwatorów Galicji Zachodniej. Ich zdaniem rozbudowę należało wstrzymać, aby cenny zabytek z XIV wieku nie utracił swojego historycznego charakteru. Sprawa komplikowała się tym bardziej, że przeciw rozbudowie kościoła w Radłowie byli przedstawiciele Zabawy, Zdrochca i Marcinkowic, którzy chcieli wybudować własne świątynie.



Proboszcz Kmiotowicz nie chciał jednak dzielić parafii, aby jej zbyt nie osłabić. Niemiej jednak decyzją bpa Leona Wałęgi do podziału doszło i z radłowskiej parafii wydzielono aż dwie niezbyt odległe od siebie parafie: w Zdrochcu i Zabawie.

Jesienią 1914 roku i na wiosnę 1915 roku na terenie radłowskiej parafii trwały zacięte walki wojsk austriackich z wojskami rosyjskimi. Proboszcz Kmiotowicz wraz z wikarym Pilchem opuścili plebanię i udali się do Borzęcina. W wyniku działań wojennych dach na kościele został spalony, sklepienie w prezbiterium do połowy zawalone, babiniec zniszczony, mury podziurawione. W głównej nawie strop drewniany został spalony doszczętnie, okna powybijane, drewniana dzwonnica przylegająca do kościoła również spłonęła. Pozostały tylko mury. Po powrocie duszpasterzy nabożeństwa odprawiano w aptecce Zygmunta Kozickiego.

Odbudowa zniszczeń nie była prosta, bo wojna nie ominęła budynków plebańskich, dworu i wiosek do parafii należących. Ks. Kmiotowicz zwrócił się więc o pomoc do c.k. Namiestnictwa w sprawie przyznania odszkodowania za zniszczenia w czasie walk. Mimo ciężkich warunków wojennych przystąpiono do podnoszenia ze zniszczeń wojennych kościoła i zabudowań. W 1916 r. odbudowano stodołę według dawnych wymiarów i pokryto ją dachówką. W 1917 r. wybudowano nową stajnię dla koni i krów oraz wozownię. Zaraz też pomyślano o odbudowie i rozbudowie świątyni. Konserwatorzy z Krakowa początkowo nie chcieli się zgodzić, ale na prośbę duchowieństwa, kolatora Henryka Dolańskiego oraz parafian zmienili zdanie. Zgodzili się na przedłużenie nawy głównej o 12 m, przybudowanie nawy bocznej oraz przybudowanie do nawy głównej wieży o wysokości 42 m.

Odbudowa szła szybko, bo w Wigilię Bożego Narodzenia 1918 r. proboszcz dokonał poświęcenia odnowionego kościoła. Na odbudowę kościoła rząd austriacki przydzielił 70.000 koron, resztę pokryła parafia z dobrowolnych ofiar. Kolator hrabia Dolański podarował drewno i cegłę. Ufundował też wielki ołtarz, stalle z obu stron, balaski i ambonę. Wielki ołtarz projektowali Wojciech Jastrzębowski i Tadeusz Stryjeński z Krakowa.

Tak więc proboszcz Kmiotowicz nie tylko dźwignął radłowski kościół z ruiny, ale go znacznie rozbudował i upiększył. Zmarł 13 lutego 1925 roku, po 31 latach prowadzenia parafii radłowskiej. Jak zapisało, „zasnął bardzo spokojnie i przytomnie”. Po uroczystości pogrzebowej „na którą zjechało 47 księży” pochowany został w dniu 16 lutego 1925 roku w nowo wybudowanym grobowcu dla księży na cmentarzu parafialnym. W pamięci parafian zapisał się jako dobry kapłan, obywatel i Polak.

Józef Trytek

Po bitwie wrześniowej

Moje spotkanie z żołnierzami niemieckimi w 1939 r. po walce w Radłowie 7 i 8 września.

Podczas walk wraz z rodziną przebywaliśmy w domu sąsiadów, u państwa Ziejków. Mój tato dowodził zgromadzonymi mieszkańcami. Była nas dość duża liczba w mieszkaniu 5x5m. Siedzieliśmy na podłodze, między nami była Żydówka z córką lub wnuczką. Zapamiętałem, jak Żydówka od czasu do czasu lamentowała, prosząc o wodę, by obmyć sobie ręce na znak niewinności. W godzinach popołudniowych, kiedy nastąpił koniec walki, tato zabrał nas wszystkich do domu. Podwórko zostało zagospodarowane przez żołnierzy wroga. Pomiędzy dwiema jabłónkami był kopiec z włazem, przeznaczony na przechowanie okopowych.

Weszliśmy na podwórko, z soferki wyszedł uzbrojony żołnierz niemiecki. Zwrócił się do taty w języku niemieckim. Tato z racji służby podczas pierwszej wojny światowej znał język niemiecki, toteż szybko nawiązali rozmowę. Żołnierz poczęstował siostry słodyczami. Pierwszy wziął do ust słodycze, dał tym samym do zrozumienia, że nie były zatrute.

W tym czasie pole dworskie penetrowało: dwóch żołnierzy i jeden cywil. Znaczyli chorągiewkami ciała poległych wojskowych: białymi chorągiewkami żołnierzy niemieckich, czerwonymi żołnierzy polskich, zielonymi ubite konie. Niemców ładowano na samochód, Polaków na furmanki, konie grzebano na miejscu. Z podwórka widziałem dwóch żołnierzy Polaków, którzy się poddali.

W tym czasie z wieży kościelnej usłyszeliśmy dzwon, wzywający na modlitwę. Z mamą podążyliśmy do kościoła. Po drodze mijaliśmy poległych żołnierzy, palącą się szkołę. Obok jatek stało dwóch żołnierzy-jeńców oraz grupka innych osób. Dołączyłem do nich.

W tym czasie przyszedł ksiądz dziekan Wojciech Kornaus. Niemcy poprosili księdza na rozmowę. Ksiądz skinieniem głowy oznajmił, że zna język niemiecki. Zapewne zapytali, czemu Polacy nie chcą skorzystać z posiłku. Jeden z nich odpowiedział, że mają przykaz nie korzystania z posiłku, gdyż pożywienie może być zatrute. Ksiądz nalegał, by skorzystali z posiłku, bo zapewne byli głodni. W tym czasie nadszedł starszy stopniem Niemiec, napisał przepustkę. Polacy udali się do Brzeska. Ksiądz Kornaus wraz ze starszym stopniem poszedł na spotkanie z grupą mieszkańców zgromadzonych na rynku. Omawiano tam zajście, jakie miało miejsce przed pałacem Dolańskich. Polski oficer z ręcznej broni maszynowej uśmiercił i ranił wielu żołnierzy niemieckich, po czym został ujęty na ul. Głowskiej, sądem wojennym pozbawiony życia.

Następnego dnia dokonano pochówku poległych polskich żołnierzy na cmentarzu. Dzięki księdzu Kornausowi udało się zdobyć dane prawie połowy poległych. Pochówek żołnierzy niemieckich miał odmienny charakter. Wywożono ich z pola walki samochodami poza Radłów, a zapomnianych i nie wywiezionych w porę grzebano wokół cmentarza z pierwszej wojny światowej.

Wczesną wiosną w 1941 roku dokonano ekshumacji poległych w walce w 1939 r. Szczątki wywożono w okolice dworca koło Oświęcimia. Pochówek żołnierzy uczczono salwą honorową. Byłem świadkiem ekshumacji, gdyż na przeciw zlokalizowana była mogiła naszego ojca.

Franciszek Kądziela

Radłowskie pieczęcie

Przeglądając domowe archiwum, wiele razy napotkałem dokumenty powstałe w Radłowie, a mające wpływ na życie moich przodków. Dokumenty te zostały wydane przez działający tam wówczas Sąd Powiatowy, o czym świadczą widniejące na nich odciski pieczęci. W monografii Radłowa prof. J. Hampel zamieścił dużo informacji na temat tegoż sądu. Brak jest natomiast rozdziału poświęconego herbowi i pieczęciom. Niniejszy artykuł może być więc potraktowany jako uzupełnienie monografii radłowskiej.

Jedną z nauk pomocniczych historii jest sfragistyka. Prof. J. Szymański pisze na ten temat tak: *Sfragistyka jako nauka bada pieczęć jako źródło historyczne, a zarazem jest jednym z licznych narzędzi krytyki historycznej(...). Pieczęć bowiem służyła do uwierzytelnienia dokumentu, określała jego rolę swoją formą, pozbawiała autentyczności przez uszkodzenie lub zniszczenie. W innym miejscu napisał: „Pieczęć pełni rolę symbolu własnościowego i rozpoznawczego, jest świadectwem wiarygodności, wykładnikiem woli właściciela oraz środkiem kontrolującym i zabezpieczającym nienaruszalność pisma(...)”*

* * *



Najstarsza pieczęć na dokumencie pochodzi z 1867 r. Rozmyte wyobrażenie pieczętna pozwala domyślać się, że był to dwugłowy orzeł zaborcy austriackiego, a słowo *BEZIRKS* w napisie napieczętnym, umieszczone koncentrycznie wzdłuż krawędzi pieczęci, należy rozumieć jako powiat sądowy. Owa pieczęć jako instrument wiarygodności znajduje się na *Dekrecie przyznania spadku* po zmarłym na cholere 30 września 1866 r. moim pradziadku Franciszku, wystawionym dla ... ośmioletniego wówczas syna Michała. Dokument sporządzony został w C.K. Sądzie Powiatowym w Radłowie dnia 2 kwietnia 1867 r. Radłów, podobnie

jak i Borzęcin od 1772 r. aż do 1918, pozostawał pod zaborem austriackim. W sumie było to 146 lat!

* * *

Druga pieczęć związana z moją rodziną, dotyczy prababki Anny z Budziochów, która mając nieco ponad szesnaście lat, poślubiła w dniu 16 czerwca 1890 r. trzydziestoletniego Michała - mojego dziadka. Dodam, że siostrą Michała była Marianna, druga żona Józefa. Natomiast córka Anna pochodziła z pierwszego małżeństwa tegoż Józefa Budziocha. Minimum wieku na zawarcie małżeństwa wynosiło wtedy 16 lat, zaś do samodzielnego podjęcia czynności prawnych trzeba było mieć lat...24!



Dekret pełnoletności!

C.K. Sąd powiatowy w Radłowie opuszcza Annie z Budziochów Kołodziejskiej brakujący jej do pełnoletności czas i uznaje ją za pełnoletnią.

C.K.: Sąd powiatowy
Radłów dnia 30 kwietnia 1897 r.

* * *



Następna pieczęć C.K. SĄDU POWIATOWEGO w RADŁOWIE znajduje się na *Dekrecie dziedzictwa*, w którym to przyznano połowę majątku mojej prababce Annie z Budzio-

chów Kołodziejskiej, córce zmarłego nagle Wojciecha Budziocha. Tenże dekret sporządzono w Radłowie dnia 27 stycznia 1912 roku.

* * *



Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. również pieczęć uległa zmianie. Prezentowany orzeł w koronie znajduje się na *Dekrecie dziedzictwa*, w którym to Sąd Grodzki w Radłowie dnia 28 lutego 1936 r. przyznaje spadek po śp. Annie z Budziochów Kołodziejskiej, zmarłej w Borzęcinie dnia 14 maja 1934 r., z pozostawieniem kodycylnego (testamentalnego) rozporządzenia ostatejniej woli z daty 22 grudnia 1933 r....

* * *



Ostatnia przedstawiona pieczęć znajduje się na *Uchwale w sprawie spadkowej po śp. Stanisławie Solaku*, zmarłym dnia 16 października 1915 r. w Borzęcinie. Sprawa została podjęta przez Sąd Grodzki dnia 23 sierpnia 1934 r. (Sygn.A.218/16). Wyobrażenie pieczętna przedstawia orła z koroną, napis napieczętny: *Sąd Powiatowy w Radłowie*.

* * *

Pisząc korzystałem z książki Józefa Szymańskiego *Nauki pomocnicze historii*. PWN, Warszawa 2005.

Lucjan Kołodziejski

Miejscowość Biskupice Radłowskie pochwalić się może pracowitymi i gospodarnymi mieszkańcami, bogatą infrastrukturą, powstałą wzdłuż drogi przelotowej, zwanej niegdyś *Cesarką*.

Miejscowość, położona na lewym brzegu rzeki Dunajec, wydała wielu znanych i cenionych ludzi. Wymienię tu choćby Stanisława Mierzwę czy Jana Dąb-Kociola. Ten drugi jest mało znany mieszkańcom Biskupic, a przecież tak wiele dla tej miejscowości zrobił. W latach 1946-47 pomógł w elektryfikacji wsi, budowie mostu na Dunajcu, zniszczonego przez Niemców. Będąc ministrem rolnictwa pomagał mieszkańcom materialnie. Ale nade wszystko Jan Dąb-Kociol winien być ceniony za książkę *„Moje życie, praca, myśli”*. To w tej książce opisał historię, kulturę, zajęcia, zwyczaje i obyczaje panujące w Biskupicach, a także siermiężne warunki życia ludności na przełomie XIX i XX w. Książkę przekazałem do biblioteki szkolnej w 1998 roku.

Jest wiele ważnych wydarzeń historycznych, które odróżniają Biskupice Radłowskie od innych miejscowości. Jednym z nich jest fakt, że Niemcy spalili tę miejscowość we wrześniu 1939 roku za to, że m.in. mieszkańcy pomagali uciekającym polskim żołnierzom. W krótkim czasie, dzięki pracowitości i gospodarności mieszkańców, wieś została odbudowana i w szybkim tempie zaczęła się rozwijać pod względem materialnym i infrastrukturalnym.

„Wólka”, oaza spokoju

Mają Biskupice Radłowskie jeszcze jedną osobliwość – oddaloną od centrum wsi około kilometra „enklawę”, którą współcześnie potraktowano administracyjnie jako ulicę, i nadano jej urzędową nazwę „ul. Wólka”. Mieszka tam aktualnie osiem rodzin.

Współcześni mieszkańcy Biskupic Radłowskich zapewne nie wiedzą, skąd się wzięła ta enklawa, jaka jest jej historia. Dlatego, opierając się na informacjach od ludzi urodzonych w II poł. XIX w., już nie żyjących, chciałbym tę historię przybliżyć. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie będzie ona zbyt dokładna – ale ukáže, jak zmieniała się osada w ciągu prawie dwóch wieków.

Do roku 1945 w Konarach istniało gospodarstwo rolne o powierzchni około 400 morgów – w XIX w. było własnością rodziny Sauerów. Rodzina ta, według niektórych przekazów, pochodzić miała z Czech. W owych czasach Dunajec toczył swe wody innym korytem niż obecnie – zakole rzeki graniczyło z północno-zachod-

nią częścią Biskupic, Kępą Zabawską i Zdrohcem, zbierając wody z Radłowa i Zabawy. Problem z dojazdem do pól, leżących w zakolu Dunajca, zmobilizowała właściciela majątku do zorganizowania na miejscu, w zakolu, filii gospodarstwa. W połowie XIX wieku postawiono tam budynki gospodarcze i mieszkalne dla służby. Przebudowano stodoły, stajnie oraz siedem budynków mieszkalnych otaczających wspólny plac (tzw. „rynek”), na którym często mieszkańcy się zbierali. W niedzielę wypoczywali, w dzień się bawili, a czasami na placu pasły się kury i gęsi... Pierwsze rodziny, które zamieszkały w tych domach, to polowi, fornale i robotnicy rolni.

Z powstaniem osady związane są następujące rodziny:

1. Rodzina Magierów.

Magiera był polowym, jego dom był okazały, składał się z 4 izb. Polowy posiadał przywileje. Potomkami tej rodziny są m.in. Kazimierz Magiera (mieszka w Sieradzy), Janina Gąsior (mieszka przy ul. Wólka), Czesława Kosiarska i Genowefa Jarosz, mieszkające w Biskupicach.

2. Rodzina Doneckich (?).

Jedyna żyjąca „spadkobierczy-

Zdjęcie kwartału

Sklep tekstylny

Lata 60-te. Na fotografii od lewej: p. Kroczyński – z sanepidu szkolego, Aniela Jachimek – kierownik sklepu, Maria Kądziała – prowadziła sklep tekstylny

Zdjęcie przekazała **Zofia Einspinner**, urodzona na Zakościelu, obecnie mieszkająca w Niemczech. Dziękujemy.



ni” tego rodu, to Władysława By-siek, zamieszkała w Niedomicach.

3. Rodzina Woźniczków.

Potomkowie tej rodziny to: Czesław, Antoni i Rozalia – wszyscy mieszkają w Biskupicach.

4. Rodzina Masłoniów.

Żyjący potomek to Jerzy Ma-słoń, mieszka w Tarnowie.

5. Rodzina Sowów.

Piotr Sowa zginął w 1915 roku podczas I wojny światowej, pochowany został na wojskowym cmentarzu w Biskupicach Radłowskich. Potomkami żyjącymi „po kądzieli” są: Franciszek Warzała i Franciszek Barabasz, obaj mieszkający w Biskupicach Radłowskich przy ul. Wólka oraz Mieczysław Barabasz, zamieszkały w Tarnowie.

6. Rodzina Leśniaków.

Potomkami żyjącymi są Marian Dragan i Stanisława Panek.

Rodziny te miały wspólną studnię i stałą pracę w gospodarstwie rolnym.

Ostatni z rodziny Sauerów miał tylko córkę, z którą ożenił się zbankrutowany szlachcic miejski, Stefan Kwiatkowski. W połowie XIX wieku dokonano regulacji koryta Dunajca, rzeka obrała obecny bieg, co spowodowało odcięcie filii od dworu właścicieli majątku. To - mimo funkcjonującego przewozu przez rzekę - bardzo utrudniało nadzór nad filią i pilnowanie właściwego gospodarowania. Na przełomie XIX i XX w. Stefan Kwiatkowski rozpoczął sprzedawanie ziem wchodzących w skład gospodarstwa filialnego. Po zakończeniu I wojny światowej wielu Polaków wracало z zachodniej Europy, gdzie przebywali w celach zarobkowych. Wracając, bardzo chętnie te ziemie nabywali. Nabywcami najczęściej byli mieszkańcy Konar, Biskupic Radłowskich, a także dotychczas pracujący w gospodarstwie ludzkie.

Odcięcie przez nowe koryto Dunajca filialnego gospodarstwa spowodowało nadanie tej osadzie nazwy. Wydaje się, że nazwa „Wólka” wprowadzona została przypadkowo, i tak się przyjęła. Teren administracyjnie należał do Konar, więc

pierwsza pełna nazwa osady brzmiała „Wola Konarska”. Podobnie, jak odcięta od Konar została Wólka Konarska, tak od Biskupic odcięte zostały Chałupki Biskupskie.

Rozwój gospodarczy Wólki nastąpił w okresie międzywojennym. Przybyło nowych właścicieli, którzy kupili grunty i założyli gospodarstwa. Stanisław Pietruszka zakupił ziemie wraz z budynkami gospodarczymi, dobudował dom i dobrze, jak na te czasy, gospodarzył. Wrócił z Francji, przywiózł trochę pieniędzy i dobrze je tu zainwestował. Stanisław Dragan, który wrócił z Niemiec, dokupił ziemię i także miał duże gospodarstwo. Ostatnim nabywcą resztki ziemi z posiadłości Kwiatkowskiego był Władysław Barabasz, który nabył 2,5 morgów ziemi, tj. 1,4 ha. Dobudował dom i prowadził gospodarstwo rolne o pow. 2 ha. W szczytowym rozwoju osady w latach 50-tych XX wieku, mieszkało tu jedenaście rodzin.

Brak dojazdu, daleki dostęp do publicznej komunikacji, brak energii elektrycznej doprowadziły jednak do tego, że młodzi ludzie, wywodzący się z Wólki, zaczęli miejscowość opuszczać. Warto dodać, że elektryczność dotarła do Wólki dopiero w latach 70-tych, a telefonizacja - w 1994 roku.

Migracja sprawiła, że obecnie przy ul. Wólka zamieszkuje tylko osiem rodzin, z tego cztery - „rozwojowe”. W dalszym ciągu mieszkanie w Biskupicach Radłowskich przy ul. Wólka jest trudne z powodu braku: dobrej drogi, wodociągu oraz kanalizacji. Te trudności rekompensuje jednak po części panujący tu spokój i cisza, dużo zieleni i przestrzeni między budynkami,

dużo terenów do zagospodarowania, a także - możliwość obcowania z przyrodą.

Mieczysław Barabasz

Od redakcji:

Panu Mieczysławowi Barabaszowi dziękujemy za opis powstania i rozwoju tej uroczej osady. Informacje są tym cenniejsze, że na próżno ich szukać w historycznych czy współczesnych opracowaniach. Wydrukowana niedawno monografia ziemi radłowskiej niesłusznie pominięła ukrytą nieco za Biskupicami enklawę, która w dobie ogólnoludzkiego zmęczenia hałasem i pędem techniki, przeżywa renesans. Wątpiących w te słowa, zachęcamy, by zajrzeli choć na chwilę na „ulicę Wólka”. Obok biskupickiego kościoła, prostą drogą wzdłuż starego „dunajczyska”, trzeba skręcić nieco w prawo, a tu już witać będzie przyjezdnych uroczy las akacyjny na wzgórzu, pięknie pachnący w okresie kwitnienia. Za nim pierwsze domostwa i gościnni mieszkańcy, którzy poprowadzą do centralnego miejsca osady, tak bardzo przypominającego mały „ryneček”.

(zb.marc.)

Zdjęcie kwartału

Pod koszem



RENOWACJA ZABYTKOWEJ AULI

Po wielu latach starań, dzięki dobrej woli wielu ludzi, ruszyły w końcu prace renowacyjne w auli Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Radłowie.

Zabytkowa aula radłowskiego liceum, przez wiele lat nie mogła doczekać się renowacji.

Praktycznie od 1945 roku, czyli od zakończenia wojny, nie przeprowadzono żadnego poważniejszego remontu tej sali, a te prace, które wykonano, z renowacją nie miały nic wspólnego. Wymogi konserwatorskie zniechęcały kolejnych dyrektorów szkoły do prób przywrócenia dawnej świetności sali balowej; zresztą były inne, równie naglące potrzeby remontowe. Po wielu latach starań, dzięki dobrej woli wielu ludzi, ruszyły w końcu prace renowacyjne w auli Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Radłowie. Ponieważ cała inwestycja jest bardzo kosztowna, prace konserwatorskie podzielono na etapy. Pierwszy etap, obejmujący renowację ścian i sufitu, prowadzi firma "Ars ET restau-ro" Ewy Tymcik z Krakowa. W skład zespołu konserwatorskiego wchodzi: jako kierownik prac Ewa Tymcik, kierownik budowy Stanisław Bednarski, poza tym konserwatorzy dzieł sztuki Jan Bąk, Mariusz Zajac, Igor Zamojski oraz technicy-konserwatorzy Katarzyna Zajac, Krzysztof Bierówka i Adam Ciok. Koszt prac opiewa na kwotę 146.408,64 zł,

a termin zakończenia prac to 20 października br.

Okazały pałac, którego najbardziej reprezentacyjnym wnętrzem jest sala balowa - dziś aula, wybudowano w latach 40-tych XIX w. i w takim kształcie przetrwał po dziś dzień. W ocenie kierownika zespołu konserwatorów „*wystrój auli jest bardzo wysmakowany, dominantą jest podział ścian na prostokątne i kwadratowe płyciny obramione stiukowymi listwami z delikatnymi, nierzadkimi ornamentami. Ściany zwieńczone sztukaterią (fryzem i gzymssem), bogato zdobione portale drzwiowe. Jeszcze przed rozpoczęciem prac widoczny był pierwotny charakter założenia autorskiego, mimo zniekształceń wprowadzonych przez kolejne nawarstwienia. Sztukaterie wykonane zostały w większości z narzutu mineralnego (zaprawa wapienno-piaskowa), choć w trakcie prac odkryliśmy także fragmenty gzymsu odlane z gipsowej masy sztukatorskiej. Prawdopodobnie pochodzą one z czasu pierwszej renowacji, odnaleziona wyryta data na płaszczyźnie gzymsu - 1887 - wskazuje na czas ich pochodzenia. Sztukaterie pokryte były pierwotnie barwioną pobiałą wapienną. Portale wykonano w technice mieszanej, czyli elementy szkieletu z narzutu, elementy dekoracyjne, ornamentalne z masy gipsowej. Różnica ta jest obecnie dobrze widoczna po doczyszczeniu powierzchni, występują także różnice kolorystyczne budujące formę. Złocenia pierwotnie występowały w mniejszym wymiarze, dodano je w trakcie ostatniego przemalowania. Pierwotnie wykonane były metalem płatkowym (złoto?), później pokryto je złotą farbą tzw. złotolem. Płaskorzeźby w obrę-*



bie supraport portali są bardzo precyzyjne i dobrze odlane, wskazują na dobry warsztat rzeźbiarski. Monochromie ścian wykonane zostały pierwotnie na gładkiej sztablaturze, nałożonej w cienkiej warstwie na zaprawę wapienno-piaskową, stanowiącą podłoże. Kolorystyka ścian to dwa-trzy odcienie kremowo-ugrowe, z podziałem na jaśniejsze płyciny, ciemniejsze obramienia oraz pośrednie tła wokół obramień. Całość tworzy wrażenie lekkości i przestrzeni”.

Jak nas zapewnia pani Ewa, do renowacji jej firma używa najlepszych materiałów.

„*W naszej pracy pragniemy przywrócić pierwotny charakter wystroju wnętrza auli, zarówno technologiczny, jak i estetyczny. Zresztą jedno łączy się drugim, tzn. charakter zabytkowego wnętrza można osiągnąć, stosując w konserwacji środki mineralne, historyczne tj. wapno gaszone, pobiałą wapienną, kazeinę wapienną, które nie dają się łatwo zastąpić materiałami na bazie syntetyków. Efekt końcowy jest zdecydowanie inny. Dlatego stosujemy materiały wymienione powyżej oraz gotowe środki firmy KEIM, oparte o spoiwo wapienne: szpachlówki Athenit-fino i Dolomitspachtel (z mączką marmurową), farby z serii Athenit-lucen-te pozbawione bieli tytanowej, która została odkryta na przełomie XIX i XX w. Brak bieli tytanowej (obecnie dodawanej do wszystkich farb ze względu na dużą siłę krycia) powoduje, że powłoki malarskie wykonane tymi farbami zbliżone są do historycznych.”*

Wśród problemów konserwatorskich, jakie wystąpiły w trakcie prac, wymienić należy głębokie pęknięcia



konstrukcyjne, biegnące wzdłuż zewnętrznych narożników ścian, które trzeba było zlikwidować. Powstały na skutek nadmiernego obciążenia stropu zbrojeniem. Prace wykonała firma konstrukcyjno-budowlana "Revalor" p. Stanisława Bednarskiego, kierownika budowy. Prace polegały na wypełnieniu pęknięć białym cementem metodą ciśnieniową, dającą bardzo dobre efekty klejąco-wzmacniające. Kolejnym problemem było doczyszczanie z niepiętrownych nawarstwień powierzchni ścian, sufitu oraz sztukaterii. Udało się je wykonać metodami mechanicznymi oraz chemicznymi, z zastosowaniem past spulchniających i parownic z regulacją ciśnienia. Postęp prac jest zadowalający i wszystko wskazuje na to, że termin zakończenia prac będzie zachowany.

Drugi etap prac, polegający na renowacji zabytkowego parkietu, przewidziany jest w przyszłym roku. Miejmy nadzieję, że i on zostanie pomyślnie zrealizowany. Ale już dziś, w imieniu własnym oraz całej szkolnej społeczności, w tym absolwentów szkoły z różnych lat, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do podjęcia decyzji o wydatkowaniu niemałych środków na renowację auli. W szczególności - zarządowi Powiatu Tarnowskiego oraz radnym powiatowym za podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie przystąpienia do remontu auli. Po oddaniu do użytku sali gimnastycznej oraz przeprowadzaniu prac pielęgnacyjnych w parku, renowacja auli jest trzecią z kolei dużą inwestycją przeprowadzoną przez Powiat Tarnowski w Radłowie. Liczymy, że w następnych latach prace renowacyjne i modernizacyjne na terenie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Radłowie będą kontynuowane. W szczególności zaś liczymy na to, że po latach przygotowań ruszy wreszcie termomodernizacja budynku, zostanie wymienione wadliwe pokrycie dachowe (rozwarstwiająca się dachówka) oraz zostaną oczyszczone stawy w parku.

dyrektor ZSP w Radłowie
Józef Trytek

GOŚCIE Z NIEMIEC

W dniach 12 -16 września po raz kolejny gościliśmy uczniów z zaprzyjaźnionej szkoły z Gymnasium Schloß Holte-Stukenbrock, którzy przyjechali wraz z opiekunami Danielem Pohl i Marcusem Nümman.

Wspólnie realizujemy projekt „Więcej nas łączy, niż dzieli - nasze małe ojczyzny”, którego celem jest lepsze poznanie miejsc, w których żyjemy i uczymy się, znalezienie ich podobieństw i różnic. W tym celu zaplanowaliśmy stworzenie dwóch folderów: o Radłowie i o Schloß Holte-Stukenbrock, a także galerii fotograficznej, ukazującej różnice i podobieństwa obu miejscowości.

W programie wymiany zaplanowano także udział w lekcjach, rywalizację sportową, wspólną za-



Gości powitał dyrektor Józef Trytek

bawę. Trzeciego dnia pobytu młodzież ZSP w Radłowie, biorąca udział w wymianie, wraz z niemieckimi kolegami, uczestniczyła w wycieczce do kopalni soli w Wieliczce. Po południu, przy śpiewie i tańcach, spędzaliśmy miło czas na grillu w Zabawie. W programie nie zabrakło też zwiedzania szlaku renesansowego i zabytków Tarnowa oraz wspólnych zakupów w nowo otwartym centrum Gemini Jasna Park.

Realizacja projektu i wspólne spotkania możliwe są dzięki wsparciu Polsko Niemieckiej Współpracy Młodzieży, która to po raz kolejny dofinansowała nasz projekt. Mamy nadzieję, że goście z Niemiec wyjechali z Radłowa – jak już wcześniej bywało - zachwycając polską gościnnością.

Józef Trytek



Powitanie gości w progach radłowskiej szkoły



Młodzież polska i niemiecka w trakcie wymiany

Człowiek - najlepsza inwestycja

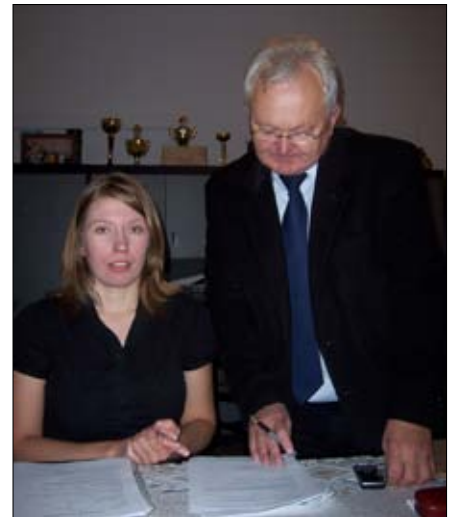
Gmina Radłów pozyskuje środki europejskie na edukację. W odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie, w ramach realizacji programu operacyjnego Kapitał Ludzki, złożyliśmy trzy wnioski, które zostały ocenione pozytywnie.

W ramach Działania 9.5 - *Oddolne inicjatywy edukacyjne na obszarach wiejskich programu operacyjnego kapitał ludzki. Rozwój, wykształcenie i kompetencje w regionach* pod 1 września br. realizowane są dwa projekty: „Mówimy w języku angielskim” i „Mogę więcej”. Pierwszy projekt obejmuje realizację zadań dodatkowych z języka angielskiego dla stu pięciu uczniów, kwota dofinansowania wynosi 43 tys. 700 zł. Drugi program dotyczy zajęć dodatkowych z matematyki i *origami*, kwota dofinansowania wynosi w tym przypadku 44 tys. 253 zł. W obu projektach zaplanowano wycieczki oraz zakup

podręczników i pomocy dydaktycznych dla nauczycieli i szkoły.

Trzeci projekt - „Rozszerzamy wiedzę i umiejętności”, skierowany na wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji, uzyskał również pozytywną opinię, a pozyskane środki zewnętrzne wynoszą 950 tys. zł. Tak więc oświata na terenie gminy Radłów pozyska dofinansowanie w wysokości łącznie ponad miliona złotych. Stwarza to szansę dla młodzieży i umożliwi znaczne poszerzenie form edukacji.

Cieszymy się, że nasze wnioski zostały ocenione pozytywnie. Cały program obejmuje szkoły w Radłowie, Woli Radłowskiej, Zabawie, Zdrochcu, Biskupicach Radłowskich, Wał-Rudzie i Niwce, czyli we wszystkich placówkach prowadzonych przez Gminę Radłów. Koordynatorem wszystkich trzech projektów jest mgr Anna Golec - nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. T. Kościuszki.



Trzeba przyznać, że radłowska oświata od wielu lat wydaje znakomite osobowości: profesorów, sędziów, księży - na czele z księdzem arcybiskupem, Prymasem Polski. Naszym obowiązkiem jest dbanie o oświatę i stwarzanie jej jak najdogodniejszych warunków do funkcjonowania.

Zbigniew Kowalski,
burmistrz miasta i gminy Radłów

Zabawa.

Od września już razem

Jak nas poinformowała Teresa Łoś, dyrektor Zespołu Szkół w Zabawie, rok szkolny 2010/20011 rozpoczął się w nowej strukturze organizacyjnej.

- *Uchwałą Rady Miejskiej w Radłowie z 26 maja 2010 r., od 1 września 2010 r., w wyniku połączenia szkoły podstawowej i gimnazjum, powstał w Zabawie Zespół Szkół im. Jana Pawła II. Szkoła jest placówką bardzo nowoczesną, przyjazną uczniom i środowisku. Zapewnia rozwój dziecka na każdym etapie edukacyjnym. Obecnie, działając już jako zespół szkół, wspólnie nadal będziemy dążyć do jak najbardziej efektywnego nauczania, wychowania oraz współpracy ze środowiskiem. W nowym roku szkolnym, życzę wielu sukcesów uczniom, a rodzicom zadowolenia z osiągniętych szych pocięch.*

DAWNE MUNDURKI

Uczniowskie stroje obowiązujące w radłowskim liceum, rok 1955.



Joanna Kijak-Rydzik
w stroju codziennym.



Maria Mikuta
w stroju odświętnym

Za udostępnienie fotografii i osobisty kontakt z redakcją dziękujemy p. Marii Kijak-Rydzik, radłowiance zamieszkałej w Krakowie.

W rocznicę urodzin pisarza z Brzeźnicy

Henryka Worcella autobiograficzne wspominki

„Piszę wtedy, gdy mnie coś zaboli.
Zeby poskarżyć się światu...”

Henryk Worcell.

Na statku płynącym z Ameryki Północnej do Polski urodził się 1 sierpnia 1909 roku Tadeusz Kurtyka, znany w świecie literackim jako Henryk Worcell. Ojciec jego, Wojciech Kurtyka, był aktywnym działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego-Lewica, bliskim współpracownikiem i przyjacielem Wincentego Witosa.

Młody Tadeusz uczył się od 1916 r. w szkole podstawowej w Woli Radłowskiej i w Radłowie, a później - w II Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Tarnowie.

Od września 1935 roku pracował jako kelner w krakowskim „Grand Hotelu”. Na podstawie doświadczeń z tego okresu życia napisał potem powieść „Zakłete rewiry”, która stała się literacką sensacją roku 1937. Po wojnie, już jako uznany pisarz, do stron ojczystych powracał na kartach powieści, opowiadań, wspomnień. Podróżował często z Wrocławia w ro-

dzinne strony – do braci Kurtyków do Brzeźnicy i do Radłowa, o czym wspominał w dzienniku pod datami 17 stycznia 1975 r. i 1 października 1976 r. Do tych przyjazdów nawiązywał też w „Ciemniaku”, a w opowiadaniu „Pisarz i reporterka” przypomina kontakty swe w Radłowie, Brzeźnicy, Woli Radłowskiej, Szczurkowej, Jadownikach Mokrych. Czytamy tam: „Gdy przed pięćdziesięciu laty, jako uczeń gimnazjum, krążyłem po tej okolicy, sielankowo tu było, olszynowo, polnie, pachniało wikliną, woda w Dunajcu szmaragdowo czysta, Tarnów gdzieś daleko za drzewami. Kochałem się wtedy w Mii May i Poli Negri...” W tymże opowiadaniu z sentymentem pisał: „Mija pół wieku od czasu, gdy po raz pierwszy jechałem pociągiem do Krakowa...” I płyną dalsze wspomnienia o ojcu, który wzbraniał wyjazd pod Wawel, bo pragnął, aby syn pracował na radłowskiej poczcie; o rzeczce Kisielinie, w której przyszły pisarz uczył się pływać, o ryneczku w Radłowie i o cmentarzu...

W „Dzienniku lektur”, w rozdziale „Blżej ziemi” Worcell stwierdza, że



im bardziej się starzejemy, tym chętniej wracamy w krainę swojego dzieciństwa. Więc powracał w słowach i uczuciach – oszczędnie, ale na pewno serdecznie. Zmarł 1 czerwca 1982 r. we Wrocławiu, tam został pochowany.

Opracowała Joanna Kurtyka

Dzieła wybrane Henryka Worcella dostępne są w bibliotece radłowskiej. Warto po nie sięgnąć, gdyż nieliczni pisarze, tak barwnie pisali o ziemi radłowskiej.

Zdjęcie, o którym wiemy dziś więcej

W „Radle” Nr 4 (12) 2009 Pani Zofia Białek zamieściła (str. 41) zdjęcie VII klasy – rok szk. 1938/39 ówczesnej Szkoły Powszechnej w Radłowie z apelem do czytelników o napisanie wspomnień o rozpoznanych osobach. Na przedstawionym zdjęciu znajduje się mój brat, o którym zamieszczam nieco wspomnień.

Jeśli idzie o grono nauczycielskie zajmujące pierwszy rząd na zdjęciu, to wydaje mi się, iż pierwszy z lewej to Edward Orzechowski, trzecia – Władysława Grelanka, szósty – kierownik szkoły Józef Mika, ósma – Wanda Strychałowa, dziewiąty – Stanisław Gołąbek, dziesiąta – Józefa Sumarzanka-Budyńska.

Co do uczniów, to poza moim bratem Antonim (1 rząd chłopców, 2 od lewej, pod krawatem) nie znalazłem nikogo z wyjątkiem dwojga uczniów, którzy razem z bratem chodzili do tej klasy: Cecylii Dynowskiej z Rudy i Józefa Or-



szulaka z Wału lub Zdarca. Na tym zdjęciu ich nie rozpoznaję. Wśród uczniów jako pierwszy z lewej stoi mały chłopiec – jest to Leszek Mika, syn kierownika szkoły.

Stanisław Szczepanik

STRAŻAK ZE ZNANEJ RODZINY

- suplement do kroniki Ochotniczej Straży Pożarnej w Radłowie

Starożytny ród Grabskich pozytywnie zapisał się w dziejach Polski i w dziejach Radłowa. Pierwsze wieści o tym rodzie pojawiają się już w XII wieku.

Naszą uwagę przyciągnęła rodzina Jana Grabskiego, która wychowała dwóch synów, bardzo mocno związanych z rodzinnym Radłowem. O starszym synu Jana Grabskiego, prof. Władysławie Grabskim wspominaliśmy na łamach kwartalnika „Radło”. Młodszy o sześć lat Ludwik już jako 15-letni chłopiec został przyjęty do oddziału AK i zaprzysiężony, głównie z uwagi na bezpieczeństwo akowców. W pierwszych latach po II wojnie światowej młody Ludwik Grabski został strażakiem ochotnikiem i szkolił się pod wodzą Walentego Janika, później – Stefana Ryncarza i Zbigniewa Szebesty. Ten ostatni szybko odkrył talent Ludwika Grabskiego i sprzyjał jego rozwojowi. Tu warto wspomnieć, że działalność strażacką Ludwika Grabskiego wspomagała materialnie jego dziadek i ojciec, Jan i Stanisław Grabscy, udostępniają m.in. strażakom zaprzęg konny, dopóki OSP nie zdobyła samochodu.

W dniu 4 września 1954 r. wybuchł groźny pożar w Woli Radłowskiej. Radłowska straż pospieszyła na pomoc. Za skuteczny udział w walce z pożarem został wyróżniony m.in. Ludwik Grabski, który przy pomocy tłumnicy i równie mizernego sprzętu, wraz ze swoimi szwagrami uratował od ognia dom Kryziów. Dom stoi do dnia dzisiejszego i jest dowodem ofiarności strażaków. Zaś bohater tej akcji gaśniczej wyszedł z tego pożaru poparzony, w nadpalonej odzieży.

Komendant radłowskiej OSP Zbigniew Szebesta wprowadził do zajęć strażaków wojskową dyscyplinę i intensywne szkolenia, co bardzo szybko zaowocowało zdobyciem I miejsca podczas zawodów strażackich w Tarnowie. Radłowscy strażacy zostali wytypowani do udziału w zawodach wojewódzkich w Krakowie, przeniesionych do Oświęcimia. Podczas tych zawodów radłowscy strażacy zdobyli III miejsce, a Ludwik Grabski indywidualnie - I miejsce. W nagrodę otrzymał niemiecki rower „Mifa” (!).

W trzecich, kolejnych zawodach pożarniczych, które odbyły się w Nowym Sączu, radłowscy strażacy osiągnęli w każdej dyscyplinie najlepsze wyniki. Komendanci poszczególnych jednostek gratulowali radłowianom sprawności i wyszkolenia oraz zdobycia I miejsca. Tymczasem ówczesne władze partyjne wymusiły na jurorach karne sklasyfikowanie radłowskiej straży na przedostatnim V miejscu za to, że wysłuchali mszy świętej, i jadąc z kościoła zaśpie-

wali „Kiedy ranne wstają zorze”. Mimo tej stronniczej oceny radłowskiej OSP, w ocenie indywidualnych osiągnięć strażackich nie odmówiono palmy pierwszeństwa Ludwikowi Grabskiemu.

W zapisach kroniki OSP dziwnym trafem pominięto sprawę pożaru na poddaszu pałacu Dołańskich, budynku radłowskiego Liceum Ogólnokształcącego. Straż, z Ludwikiem Grabskim na czele, pospieszyła na ratunek. Na poddaszu liceum było już wielkie zadymienie, na dwa kroki nie było nic widać. Ludwik Grabski biegł pierwszy w ciemnościach, musiał przeskakiwać przez belkowanie poddasza. Przy skoku przez kolejną belkę spadł w dół, w lukę koło komina. Stracił przytomność. Biegący za nim Józef Wójcik zaalarmował strażaków. Rozpoczęto poszukiwania i wyniesiono nieprzytomnego Ludwika Grabskiego na powietrze. Obrażenia odniesione przez Grabskiego podczas tego wypadku dały znać o sobie później.

Radłowska lekarka zlekceważyła dolegliwości Grabskiego, ale w końcu skierowała go na prześwietlenie do dr Książka w Tarnowie. Z wynikami prześwietlenia kręgosłupa Ludwik Grabski zgłosił się do dr Kędrackiego, który - widząc poważne uszkodzenie kręgosłupa - skierował go z odpowiednim listem na operację. W krakowskim szpitalu przy ul. Botanicznej długo oczekiwał na operację, dopóki jego przypadek nie zainteresował młodego lekarza, który wyznaczył operację w następnym dniu. Po pomyślnie przeprowadzonej operacji Grabskiemu pozwolono po trzech dniach siadać w łóżku, niesforny pacjent zaczął jednak chodzić wcześniej. Ordynator i lekarze potraktowali rzecz surowo. Gdy w szpitalu pojawiła się żona brata Władysława, ordynator polecił jej zabrać niezdyscyplinowanego pacjenta i zatrzymać co najmniej przez trzy dni w Krakowie. Po tych kilku dniach Ludwik Grabski powrócił do domu. Był niecierpliwym rekonwalescentem - zabrał się do wyrzucania obornika ze stajni, a następnie do pracy w polu. Widziała to lekarka Leokadia Rojewicz; krzyczała na niego, że jest samobójcą. Grabski był nadal kierowcą OSP, a po okresie zaniedbań i kłótni w jednostce, w 1970 roku obrano go komendantem. Dwa lata później Ludwika obrano wiceprezsem OSP, komendantem zaś został Kazimierz Gawełek. Lata siedemdziesiąte były czasem szybkich zmian władz strażackich w Radłowie, ujawniających małość różnorodnych, przypadkowych działaczy strażackich. Pomimo to, podczas kolejnych zawodów strażackich w Tarnowie, radłowska OSP po

raz trzeci zajęła pierwsze miejsce i zdobyła proporzec przechodni na własność, a także puchar.

W kronice OSP pominięto również pożar w budynku GRN, oraz w sąsiedztwie budynku gminnego, u pana Kuklewicza, gdzie tłum gapiów przyglądał się, jak płonie stodoła pełna słomy. Obok w stajni były uwiązane konie. Nie było ochotników do uwolnienia zwierząt, Ludwik Grabski sam uwolnił więc konie z płonącego budynku.

Zbigniew Szabesta, który pracował w szkole strażackiej w Wieliczce, wystarał się o samochód-beczkę dla radłowskiej OSP. Strażacy z Grabskim na czele złożyli pieniądze na tzw. poczęstunek wdzięczności dla elity przydzielającej dla OSP samochód. I tak, Ludwik Grabski, Kazimierz Gawełek i Franciszek Kumięga dali po 2000 zł. Zresztą Ludwik Grabski stale z własnej kieszeni pokrywał wydatki na potrzeby OSP.

Podczas ratowania budynków przy pożarze u Jana Leśniowskiego zabrakło wody w beczkowie - strażacy pojechali do Kisieliny napęłnić beczkowóz. Gdy wracali, wybuchła gwałtowna burza. Hamulce odmówiły posłuszeństwa, samochód wpadł do przydrożnego rowu, uszkadzając oś przednią. Ludwik jako kierowca OSP podjął starania o wymianę uszkodzonych części w samochodzie. W komendzie powiatowej dowiedział się, że w tym dniu wysyłają dwa samochody strażackie do remontu w Smolnikach w białostockiem. Zafundował władzom poczęstunek, uzyskując godzinę na dostarczenie do konwoju uszkodzonego samochodu. Nie było czasu na poinformowanie komendanta ani kogokolwiek. Samochód został przyjęty do wysyłki do remontu, a w nim obok Grabskiego pojechali Jan Wawrzonek i kierowca komendy, Czesław Wlazło. Wysyłka samochodu i jego remont znów kosztowały Ludwika kilka kilogramów kiełbasy. Po remoncie podczas oględzin odbioru nie zauważono żadnych usterek, ale po ujechaniu kilkunastu kilometrów w drodze powrotnej jadący z tyłu kierowca zauważył, że cieknie chłodnica, znacząc drogę wodą. Było to w lesie, około 2 km od najbliższych zabudowań. I znów Ludwik Grabski udał się do najbliższego domu, kupił dwa wiadra za... 200 zł. Przez resztę drogi strażacy dolewali wody do ciekącej chłodnicy.

Po przyjeździe do Radłowa Grabski znów wydał własne pieniądze naj-

pierw na wymianę dziurawej chłodnicy, potem na zakup pękniętej głowicy. Ponieważ te usterki pojawiły się po remoncie samochodu w Smolnikach, w Komendzie Powiatowej w Tarnowie powołano komisję, która miała opisać wszystkie usterki samochodu OSP i skierować go ponownie do remontu. Obecny Prezes OSP, Ksawery Stefańczyk, jak sam twierdzi, wytypował Ludwika Grabskiego do odznaczenia państwowego, którego jednak nie przyznano. Również Koło Kombatantów AK wystąpiło o odznaczenie Grabskiego. Trudno jednak ocenić wiarygodność tych oświadczeń. Jest tak wielu wypinających piersi po odznaczeniu, że ten skromny człowiek – dziś z mocno uszkodzonym kręgosłupem i po dwóch rozległych zawałach serca – nie został zauważony. Tymczasem Ludwik Grabski w służbie utracił zdrowie, nie zważał na szykany i złośliwości, wielokrotnie dopłacał do działalności strażackiej. Zasłużył na wdzięczność i pamięć.

Jacek Wigurski

Dziennikarka z Chicago

„Cynik krytykujący wszelkie przedsięwzięcia, może powiedzieć – nie robią, kolejna, fatalna klapa. Krytykowi życzymy zdolności tworzenia i zaangażowania w jakąkolwiek pracę – łatwiej bowiem coś potępić, aniżeli stworzyć”

Tatiana Kotasińska



Absolwentka radłowskiego liceum, dziennikarka, redaktor naczelna popularnego magazynu polonijnego „Polonia”. Mieszka i pracuje w Chicago. Odwiedza Radłów - tu urodziła się jej mama. Podobają się jej zmiany, jakie następują w Radłowie, i ta „błoga cięsza”... Jak mówi, pani Tatiana w przyszłości chętnie by tu osiadła na stałe.

Dziękujemy za odwiedziny i najnowsze numery „Polonii”.

(mZ)

Czas jesieni

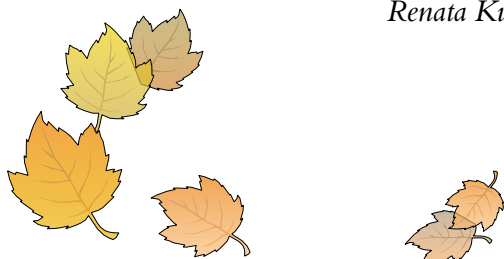
Trudno jest nie popaść w melancholię podczas tych trzech miesięcy, które bezwarunkowo prowadzą nas do najkrótszego dnia w roku. Jeśli zima jest snem, wiosna - odrodzeniem, to czym jest lato? Lato jest życiem. Wobec tego wygląda na to, że jesień jest wspomnieniem.

„Przystanek Alaska” –
„Chris O Poranku” Stevens

Czesław Niemen śpiewał, że „mimozami jesień się zaczyna”. Te „mimozy”, czyli nawłocie, jako jedne z pierwszych zwiastują koniec lata, malując swymi żółtymi kwiatami pobocza dróg. Jesień już po prostu czuć - i nie tylko w temperaturze powietrza. Bajkowe kolory przebarwiających się drzew, zapach dojrzewających jabłek, tajemnicze mgły nad wodą o poranku, cudowne wschody i zachody słońca - to wszystko sprawia, że jesień to piękna pora roku. **Bogactwo jesiennych barw, piękne wrześnie słońce i nostalgiczna aura urzekają i sprawiają, że są to niezapomniane dni.** Jesień pełna złotych, purpurowych i brązowych liści, szeleszczących pod nogami, jesień bogata w dojrzałe kasztany, czasem zamglona i dżdżysta, czasem - pełna babiego lata. Ileż radości potrafi przynieść jesiennie słońce, zapach wędnących liści, suchej trawy i ciepłego wiatru wiejącego od sosnowego lasu nagrzanego w promieniach jesiennego słońca! Nie ma już **uciążliwych** upałów, słońce **delikatnie** przygrzewa, **drzewa** zaczynają tak **wspaniale szeleścić** na wietrze, no i oczywiście **wszystko** zaczyna **zmieniać** swoje **kolory** na te **cudowne, ciepłe, złociste...**

Jesień ma barwy i nastroje, jakich nie znajdziemy poza nią. Na brak terenów leśnych w Radłowie i okolicach narzekać nie można, więc spacer jesienny leśnymi drogami będzie przyjemnym doznaniem. **A później już często deszcz i wiatr**, zachmurzone niebo, zimne wieczory i poranki - jesień przepętni cały świat, ludziom otrze się o policzki. To drugie oblicze jesieni nie olśniewa. Pora jesieni przynosi i piękno babiego lata, i szarugę. Byleby nie była znanadto pochmurna i deszczowa - wtapia się w pejzaż i czeka, aż będzie mogła stać się wiosną.

Renata Kucharska



„Nie krój knedla, pij, gdy nie jesz...”

Przytaczamy fragmenty przekazanego radłowskiej bibliotece przez p. Józefa Mazonia, wydanego w 1912 roku poradnika „Zasady przyzwoitego zachowania się uczniów szkół średnich” w opracowaniu dr Jana Piątka. Poradnik wydano we Lwowie nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Jako lekturę na „jesienne wieczory” wybraliśmy fragment dotyczący zachowania się przy wspólnym stole. Jak można się zorientować z przytoczonych porad, wspólne posiłki bywały prawdziwą szkołą przetrwania! A wiele zasad wcale nie straciło aktualności.

„Bądź usługny innym, gdy czegoś potrzebują, lecz nie podawaj niczego przez stół!

Nie chlipaj, jedząc zupę, nie dmuchaj w nią, wkładaj łyżkę końcem, a nie bokiem do ust;

Nie opieraj przytem łokcia na stole, lecz trzymaj rękę w powietrzu, ale jak najbliżej siebie;

Nie mów, gdy masz usta pełne pokarmu!

Nie mlaskaj, lecz jedz przyzwoicie, nie za szybko i nie żartocznie;

Nie żuj znanadto silnie;

Nie obcieraj ust ręką albo obrusem;

Nie kręć podczas jedzenia kulek z chleba

Nie bębnij ręką po stole!

Gdy znajdziesz w potrawie coś, czego w niej być nie powinno, usuń to spokojnie na bok talerza, bez zwracania uwagi. Lecz nie kładź tego na stole!

Uważaj, byś nie obryzgał sąsiada przy krajaniu!

Gdy musisz dalej podać półmisek, nie wysyp nic i nie powalaj sąsiada.

Nie dłubaj widelcem w zębach!

Nie wycieraj sosu z talerza chlebem ani bułką;

Kromkę chleba należy tamać, nie krajać; tak samo nie należy krajać nożem ziemniaków i niektórych legumin (np. knedli), lecz dzielić widelcem

Orzechów itp. należy rozłupywać zębami!

Gdy podają czarną kawę nie dmuchaj w nią, a przy picciu wyjmij łyżeczkę z filiżanki; do białej kawy nie rzucaj chleba, bułki itp.

Podczas obiadu pij tylko wtedy, gdy nic w ustach nie masz;

Nie chlipaj przy picciu, nie potrząsaj napojem w szklance;

Gdy ktoś wznosi czyjeś zdrowie, ujmij szklankę lub kieliszek od dołu, patrz przy uderzeniu o szklankę drugiego w jego twarz i uważaj, byś kogo nie oblał...”



Jesień, jesień już...w Radłowie

Zielona orkiestra

*Powoli zachodzi
słońce jesienne
osnute mgłami
zdarte po ścierniach
omotane w konopiach
jego promienie
połamane w rosie
zmatowiałym złotem
ozdabiają dziewcząt
lniane warkocze
w trawach cykady i chrząszcze
jesienne grają koncerty
sen jednak szybko zmorzył
zielonych grajków orkiestry*

*Intermezzo do wiosny-
zielona orkiestro!*

*Bogusława Celarek
z tomiku „Słonecznikowe zegary”*



Autorem fotografii „Jesienny park w Radłowie” jest radłowianin, Willi Bielawa.



bocian



czajka

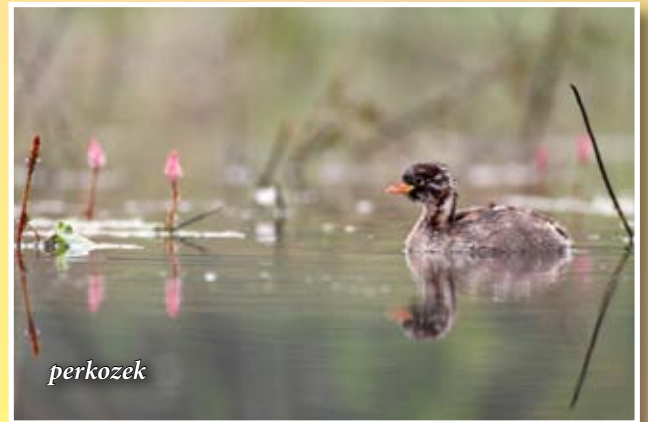


czapla

Na wodzie i nad wodą



mewa



perkozek



kokoszka



jaskółka
dymówka



plaskonos

Fot. Daniel Kopacz

Wierszowane strony

LETNI TRYPTYK

Lipcowa piosenka

*Na jedwabnej sukience
Kwiatów kilka
Lipiec pachnie miodem
Jeszcze lata chwilka*

*Zaczekaj dziewczyno
Chcę Ci podarować
Muszelkę znad morza
Trochę lata schować*

*Wiatr włosy złociste
Dziewczynie rozwiewa
W muszelce morze szumi
O miłości śpiewa...*

Danuta Giza - Kordek

Odlot lata

*Sierpień, czas ściernisk
pachnie żniwnym kurzem
słabnące słońce
zmienia w słoneczniki
Sierpień się spieszy
oddać słodycz sdom
w kapelusze grzybów
wtłoczyć letnie smaki
Już ptasie skrzydła
otwiera do odlotu*

Katarzyna Widlińska



Wrzesień

*Ścieżką szedł wrzesień
jesienny gospodarz
w starym zielonym płaszczu
pod wielkim parasolem
- ociekający deszczem
za furką przystanął
- ile tu roboty:
uporządkować grządki
powyrywać badyle
i spalić osty
- a tu zła pogoda
od rana pada i pada*

*Wrzesień opuścił ręce
przydałyby się
gumowe kalosze – niestety
sprzedane październikowi
zeszłej jesieni jeszcze!
Otrząsając błoto - westchnął
myśląc o suchym przyodziewku
i o kąpieli w wannie
- nie chce się więcej myć
w przydrożnej deszczówce
zamierza więc podać ogłoszenia
w gazecie: poszukuję pokoju
z ciepłą wodą – pilnie!
- wynagrodzę sownie –
pozostają z szacunkiem
wrzesień*

Bogusława Celarek
z tomiku „Słonecznikowe zegary”



Wspomnienia o Antonim Szczepaniku

Brat Antoni urodził się w 1925 roku w Woli Radłowskiej, jako pierwsze z czworga dzieci Marii z Patulskich i Franciszka Szczepaników, właścicieli trzyhektarowego gospodarstwa. Rodziny obojga rodziców należały do od dawien dawna istniejących starych rodów kmiecych w Woli Radłowskiej. W pracy zbiorowej „Radłów i gmina radłowska” Wydawnictwo Kraków 2008 (str. 316-318) są wykazani: kmięć Szymon Szczepanik pod datą 1668 roku, a kmięć Łukasz Patulski pod datą 1757 rok. Byli oni najprawdopodobniej dalekimi przodkami naszych rodziców. Zaś nieco bliższymi udokumentowanymi przodkami byli: ze strony Szczepaników pradziadek Wawrzyniec, żyjący w latach 1814-1894, a ze strony Patulskich pradziadek Jakub, żyjący w latach 1833-1898. Dziadkami zaś byli: Antoni Szczepanik (1833-1924) i Marcin Patulski (1864-1939).

Szkoła i teatr

Po ukończeniu w 1932 roku mój brat Antoni (wówczas siedmioletni) zaczął uczęszczać do szkoły, zwanej wówczas powszechną, gdzie ukończył 3 klasy. Ponieważ był zdolnym uczniem, a szkoła woleńska była tylko czteroklasowa, został posłany do dalszej nauki do siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Radłowie. Tę ukończył w 1939 roku z wynikiem bardzo dobrym. Wykazywał duże zdolności, zwłaszcza w dziedzinie matematyki, fizyki i chemii.

Miał dużo odwagi cywilnej, był przedsiębiorczy, aktywny, lubił występować publicznie, toteż w szkole należał do różnych kół zainteresowań. Brał udział „aktorski” w corocznym przedstawieniu słowno-wokalno-muzycznym pod tytułem „Krakowskie Wesele”, organizowanym przez kierownictwo szkoły dla ludności okolicznej. Należał do chóru szkolnego, prowadzonego przez nauczycielkę Józefę Sumarzańkę-Budyńską, który również śpiewał na uroczystych nabożeństwach w kościele radłowskim. Antek przez cały radłowski okres był również ministrantem

w kościele, służył do mszy i brał udział w kolędzie we wsiach parafialnych. Ponadto, uczęszczając do szkoły, jak prawie każde dziecko chłopskie pomagał rodzicom w gospodarstwie.

Brat Antoni, grając w „Krakowskim Weselu”, przynosił do domu opisy różnych scen, ale przede wszystkim przyspiewki „na krakowską nutę”, których nas - a zwłaszcza mnie - uczył. W 1939 roku Antek miał 14 lat, ja - 12, siostra Marysia (Grynastyl) - 11, a Teresa (Rudzińska) - 9 lat. Ponieważ brat lubił przewodzić i przekazywać swą wiedzę, więc my - młodsze rodzeństwo - uczyliśmy się od niego. Do dziś pamiętam kilka przyspiewek z „Wesela”:

*„Obejrzyj się, Maryś, na radłowskie dzwony
tameś zostawiła swój wianek zielony.
Marysiu, Marysiu, cóżes za Marysia,
żeś mi nie podała nóżki na konisia.
Na radłowskim bagnie rybka wody pragnie
ożeńże się, Józiu, bo ci tak nieładnie.
A jak ci ja będę na wesele prosił
cisawy koniczek będzie ci mnie nosił.
Cisawe koniki zimną wodę piją
gdzie ładna dziewczyna, parobcy się biją.
Kare konie, kare, jeszcze się karują
ładne radłowianki, choć się nie malują.
Na Maćkowy ściyrni coś się z dala cyrni -
cy to kupa gnoja, cy dziewczucha moja...”*

Organizatorem i duszą tego przedstawienia był (wraz z małżonką) kierownik szkoły Józef Mika, który grał rolę starosty. Przedstawienie zawsze było dużym wydarzeniem kulturalnym w gminie.

Praca i wojna

Brat miał zdolności do majsterkowania i w wolnym czasie lubił się tym zajmować, pociągała go technika. Wciąż wykonywał jakieś urządzenia, przedmioty z metalu czy drewna: sanki, łyżwy drewniane, podkute spłaszczonym prętem, narty, narzędzia domowe, itp. W domu był warsztat i narzędzia stolarskie, oraz wykonane przez niego kowadło „z wypatroszonego” pocisku artyleryjskiego, pozostałego po bitwie radłowskiej we wrześniu 1939 roku.



A. Szczepanik. 1945 rok - Wola Radłowska

Od jesieni 1939 roku brat zaczął terminować u miejscowego ślusarza, dość szybko opanowując sztukę spawania metali aparatem spawalniczym na tlen i acetylen. W międzyczasie pomagał też w pracy przy gospodarstwie i w lesie przy wycinaniu drzew, dla urobku drzewa opałowego na domowe potrzeby.

W 1942 roku został wyznaczony przez Niemców do pracy przymusowej przy budowie żwirowni nad Dunajcem w Ostrowie koło Wierzchosławic. Codziennie samochód firmy budowlanej dowoził tam pracowników z okolicznych wiosek. Antoni był duszą tej grupy i ułożył piosenkę okolicznościową o przygodach związanych z jazdą tym samochodem. Śpiewano ją nie tylko w samochodzie.

Z kolei od lata 1943 roku do wiosny 1944 Antoni odbywał przymusową służbę w tarnowskich koszarach w niemieckiej organizacji Baudienst (służba budowlana). Była to umundurowana formacja robocza, której członkowie pracowali w Tarnowskich Zakładach Mechanicznych przy produkcji uzbrojenia oraz przy remoncie torów kolejowych na zapleczu frontu wojennego. Powoływano tam młodzież polską po ukończeniu 18 roku życia.

Od czerwca 1944 roku brat pracował, jak większość mieszkańców okolicznych wsi, siedem dni w tygodniu przy budowie umocnień wojskowych nad Dunajcem na rzecz armii niemieckiej. Front wojenny radziecko-niemiecki znajdował się wówczas kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Tarnowa. Wojskowa żandarmeria niemiecka codziennie przyjeżdżała konno do wsi, sprawdzać ilość ludzi, a następnie doprowadzała na miejsce prac. Roboty były nadzorowane przez inną grupę żołnierzy niemieckich, a wyznaczona norma dzienna prac polowych musiała być w pełni wykonana. Prace te trwały siedem i pół miesiąca - do połowy stycznia 1945 roku, kiedy to wojska niemieckie w pośpiechu i bez walki opuściły naddunajackie okolice pod naporem Armii Czerwonej.

Życie po wojnie

Wkrótce po wyzwoleniu Antoni powrócił do praktyki u ślusarza, pracując równocześnie w gospodarstwie rodzinnym. Zajmował się też handlem nabiałem, wożąc go do Krakowa, skąd przywoził różne towary (w tym i prasę bieżącą), które sprzedawaliśmy na śródowych jarmarkach w Radłowie. Jesienią 1945 roku wyjechał do pracy na poczcie do Oświęcimia, gdzie ukończył wieczorowo gimnazjum. Dalszą naukę w trybie dziennym rozpoczął w tym samym roku w radłowskim liceum, które ukończył, mając 23 lata,



1951 rok - Kraków, Akademia Górniczo-Hutnicza, ostatni rok studiów

w roku 1948. W tym okresie prawie wszyscy uczniowie ogólnokształcącego liceum radłowskiego kończyli go z opóźnieniem, spowodowanym wojenną przerwą w nauce.

Jesienią 1948 roku Antoni rozpoczął studia w Krakowie, na Akademii Górniczo-Hutniczej. Ukończył je w 1951 roku jako inżynier elektryk, po czym urzędowo został skierowany do pracy w Tarnowskich Zakładach Wytwórczych Silników Elektrycznych „Tamel”. Wkrótce objął tam stanowisko kierownika komórki normowania. W połowie lat 70-tych został wyznaczony na eksperta zakładu ds. informatyki, która - jako znak nowoczesności - zaczynała wchodzić do zakładów produkcyjnych. Pracując w „Tamelu” równocześnie przez długi okres uczył młodzież w Technikum Mechanicznym i Zawodowej Szkole Elektrycznej.

Rodzinę założył w Tarnowie, w 1954 roku, otrzymawszy od zakładu pracy - co było znakiem tamtych czasów - mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, wspólnie z innym młodym małżeństwem. Po kilku latach jednak wybudował sobie w Tarnowie własny dom jednorodzinny. Zmarł w roku 1988 w wieku 63 lat. Jego potomkowie to dwaj synowie, z których starszy, Jerzy, po studiach i doktoracie na Akademii Ekonomicznej jest biznesmenem w Łodzi, a młodszy, Antoni pracuje jako lekarz specjalista chirurg - adiunkt Collegium Medicum w Krakowie. Wdowa Sylwestra mieszka w Tarnowie.

Antoni był człowiekiem o prawnym charakterze: uczciwość, solidność, słowność, prawdomówność i prostolinijność były podstawowymi cechami jego osobowości. Pasjonował się techniką, matematyką i chemią. Jako samouk poznawał języki obce. Jeszcze w okresie okupacji dość biegle posługiwał się językiem niemieckim, po 1945 roku nauczył się angielskiego, a następnie rosyjskiego i hiszpańskiego. Wszystkimi posługiwał się swobodnie. Miał ambicję posiadania pojazdu mechanicznego i zaraz po studiach kupił sobie motocykl, co w latach 50-tych było dużym luksusem dla mło-



1960 rok - ppor. rez. na przeszkoleniu wojskowym w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu

dego człowieka. Później kupił samochód osobowy, który był jego „oczkiem w głowie” i przy którym umiał wszystko sam zrobić. Jedną z wielkich pasji mego brata była gra w brydża. W połowie lat 50-tych założył w Tarnowie Ligę Brydża Sportowego i przez długi okres był jej prezesem. Po śmierci Antoniego jeden z cyklicznych turniejów brydża sportowego w Tarnowie nazwany został jego imieniem.

Brat prowadził też - jako pierwszy w rodzinie - poszukiwania korzeni genealogicznych rodów Patulskich i Szczepaników, rozrzuconych po kraju i Stanach Zjednoczonych, ale do śmierci zdążył opracować tylko wstępne rodowody, które zostały dokończone przez grono kuzynów, i wydane w formie książkowej w 2006 roku z okazji I Zjazdu Rodu Patulskich w Woli Radłowskiej - o czym pisano w „Radle”.

Stanisław Szczepanik
Wrocław, sierpień 2010



1982 rok - Łódź, u starszego syna Jerzego - z wnukami bliźniaczymi Maćkiem i Tomkiem

„Radłovia” z pięknych lat 50-tych

Jeszcze dwa historyczne zdjęcia Ludowego Klubu Sportowego Radłovia, przekazane tym razem przez Seweryna Szefa.



Fotografia drużyny radłowskiej z 1954 r., ze zbiorów własnych Seweryna Szefa. „Radłovia” występowała wówczas w rozgrywkach w biało-czerwonych strojach. Zespół tworzyli (od lewej): Władysław Święch, Jan Mikuta, Gwidon Wójcik, Franciszek Dobek, Olgierd Wójcik, Jan Burzawa, Tadeusz Janik, Jan Tracz, Julian Moździerz, Zenon Dunaj i Czesław Zwierzyński.



Drużyna Ludowego Klubu Sportowego „Radłovia” w roku 1959. Zawodnicy występowali w czerwono-białych strojach. Drużynę tworzyli (od lewej): Antoni Chudy (trener), Józef Kawa, Franciszek Dobek, Władysław Jasek, Edward Wojciechowski, Stanisław Rębacz, Gwidon Wójcik, Jan Tracz, Olgierd Wójcik, Zbigniew Gołas, Czesław Zwierzyński (kapitan drużyny).

Fotografie przekazał nam Seweryn Szef, który w czasach świetności „Radłovii” był żarliwym kibicem. Jak wspomina, zespół tworzyli uczniowie liceum. Treningi często odbywały się w świetle księżyca. Zainteresowanie rozgrywkami było duże - w tamtych latach nie było jeszcze telewizji, była to jedna z nielicznych rozrywek dla młodzieży.

(mZ)

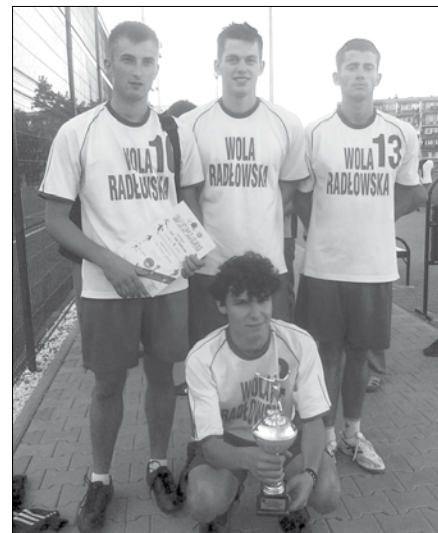
**MISTRZOSTWA MAŁOPOLSKI
W SIATKÓWCE 3-OSOBOWEJ DRUŻYN LZS**

Wola Radłowska III drużyną Małopolski

Już zakwalifikowanie się na mistrzostwa wojewódzkie było dużym osiągnięciem klubu.

Po turnieju w Mikołajowicach kolejny etap rozegrano w miejscowości Klucze, niedaleko za Olkuszem. Nasza drużyna jechała z małym optymizmem - przeciwnikami były reprezentacje takich miast jak Kraków, Wadowice, czy Bobowa. Są to drużyny grające w wyższych ligach, dobrze wyposażone i wspierane przez sponsorów - w zasadzie poza naszym zasięgiem.

Klub z Woli Radłowskiej, mimo sukcesów, dalej nie ma strategicznego sponsora. Nie ma też trenera, który by poprowadził do jeszcze większych osiągnięć. Zawodnicy jednak stawili godny opór lepiej przygotowanym drużynom, co zostało dostrzeżone i docenione zarówno przez trenerów i działaczy, jak i samych przeciwników.



W reprezentacji Woli Radłowskiej na turniej pojechało 4 zawodników: Kamil Kotasiński, Wojciech Rudziński, Kamil Sobota, Tomasz Smalarz. Na boisku mogło wystąpić jedynie trzech graczy, gdyż takie były zasady ustalone przez organizatorów. Po ciężkiej walce ostatecznie wywalczyliśmy III miejsce, co bardzo cieszy cały zespół. To wielkie osiągnięcie, zważywszy, że inne, pozornie mocniejsze zespoły znalazły się za nami.

Józef Szwiec, prezes Klubu

ZAKOŃCZENIE RUNDY WIOSNA 2010

W dniu 23 czerwca br. LUKS Wola Radłowska zmierzyła się z drużyną z Olesna 1:1 (1:0 do przerwy). Skład drużyny: Rafał Błazej, Łukasz Lipka, Damian Schauer, Łukasz Tracz, Ryszard Łazarz, Przemysław Żak, Szymon Kuczek, Damian Bąk, Mateusz Cichy, Sebastian Lenczowski, Michał Zieliński, trener: Krzysztof Kapłański.

Po przerwie na boisko wszedł Sebastian Łoś (brak go na zdjęciu) za Cichego i zdobył bramkę, otrzymując piłkę jeszcze na swojej połowie. Mocno osłabiona drużyna z Woli Radłowskiej zremisowała mecz z liderem B-klassy żabnieńskiej. W wyniku tego remisu drużyna z Olesna nie awansowała do A-klassy.

Drużyna z Olesna, nie mogąc pogodzić się remisem, zażądała konfrontacji zawodników, a to nic nie pomogło.

Był to ostatni mecz prowadzony przez trenera *Krzysztofa Kapłańskiego*, któremu pragnę



podziękować za pracę i trud włożony w trenowanie drużyny oraz przygotowanie boiska do zawodów, ponieważ klub nie posiada gospodarza obiektu.

Józef Szwiec, prezes Klubu

NOWA DRUŻYNA PIŁKARSKA W GMINIE

W dniu 25 lipca br. nowopowstała drużyna piłki nożnej z Niwki rozegrała sparing z drużyną Woli Radłowskiej – wynik 5 : 4 (3:2). Trenerem drużyny Niwki jest były piłkarz Radłovii **Robert Sygnarowicz**. Natomiast drużynę Woli Radłowskiej poprowadził po raz pierwszy nowy trener, **Rafał Łoboda** - również były piłkarz Radłovii. Wynik meczu świadczy o wielkiej zaciętości, woli walki i chęci zwycięstwa obu drużyn.

Pragnę zwrócić się z apelem do zawodników i działaczy z Zabawy oraz Biskupic Radłowskich – pomyślcie o reaktywacji swoich klubów i drużyn piłkarskich! Drużyna Woli Radłowskiej reaktywowała się po trzynastu latach przerwy, co przypomina Stanisław Kotasiński – piłkarz tamtej oraz obecnej drużyny i jednocześnie członek Zarządu Klubu.

*Józef Szwiec,
prezes Klubu*

X POWIATOWE IGRZYSKA SPORTOWO-REKREACYJNE

Miło nam poinformować, że reprezentanci gminy Radłów zajęli II miejsce w X Powiatowych Igrzyskach Sportowo-Rekreacyjnych, które odbyły się w dniu 10 lipca br.

Punktacja końcowa gmin:

- I miejsce - gmina Wierzchosławice, 152 pkt
- II miejsce - gmina Radłów, 146 pkt
- III miejsce - gmina Lisia Góra, 138 pkt
- IV miejsce - gmina Ciężkowice, 115,5 pkt.

Reprezentacja naszej gminy oparta była o KLUB LUKS Wola Radłowska - piłkarze z Woli Radłowskiej zajęli III miejsce, siatkarze zajęli III miejsce.

Ponadto siatkarze zajęli III Miejsce w konkurencji „przeciąganie liny”.

W związku z osiągnięciami sportowymi chciałbym wyróżnić następujących zawodników: Grzegorz Rudziński, Mateusz Rudziński, Wojciech Rudziński, Kamil Sobota – kapitan, Tomasz Smalarz, Jacek Jurczak, Przemysław Dzik, Tomasz Pięta, Daniel Mikołajczyk, Jarosław Cnota, Mateusz Ślęczka.

Józef Szwiec

Wola Radłowska

DALSZE PRACE NA BOISKU

Wykorzystując przerwę w rozgrywkach B-klasy, przystąpiliśmy do prac przy boisku. Dzięki przychylności pana sołtysa **Romana Barana** oraz Rady Sołeckiej otrzymaliśmy darowiznę w kwocie 6 tys. zł. Za połowę tej kwoty zakupiliśmy stal na konstrukcję dwóch boksów dla zawodników rezerwowych i trenera. Konstrukcję tych boksów wykonał całkowicie bezpłatnie pan **Zygmunt Pokidan**. Chciałbym mu w tym miejscu serdecznie podziękować w imieniu swoim oraz wszystkich piłkarzy.

W dniu 22 i 23 lipca br. kopaliśmy fundamenty i betonowaliśmy boksy. W ciągu tych dwóch dni pracowało w sumie 17 osób. Największej pomocy udzielił nam pan Czesław Kogut, pracując dwa dni ciągnikiem z przyczepą, transportując konstrukcję oraz beton z Radłowa z Firmy Conteko. Koszt betonu - w kwocie 600 zł pokryła Rada Sołecka. Pan Leszek Pochroń jako budowlaniec pilnował,



płatnie przyciął oraz przymocował blachy na konstrukcję boksów. Przy montażu przez dwa dni pracował pan Czesław Kogut. Koszt zakupu blachy został pokryty ze środków sołectwa przez sołtysa wsi Wola Radłowska, pana Romana Barana. Koszt blachy wyniósł 1300 zł, koszt betonu i tablic 600 zł.

Prace pomocnicze przy pokrywaniu konstrukcji blachą zostały sfinansowane przez Firmę WITOSPOL - w kwocie 600 zł. Ponadto Rada Sołecka sfinansowała tablice kierunkowe na boisko dla drużyn i kibiców przyjezdnych oraz napisy na boksach (koszt 300 zł).



by wszystkie prace wykonane były zgodnie ze sztuką budowlaną. Prace wykonywali: Damian Bąk, Joachim Kawa z Radłowa (będący „na wakacjach” u rodziny na Woli), Albert Szwiec, Zygmunt Pokidan, Henryk Piekarcz, Franciszek Koczwarra, Fryderyk Patulski i inni. Nad całością prac czuwał prezes klubu, Józef Szwiec.

W dniu 6 sierpnia pan Czesław Kogut i jego brat, Wojciech, wystarali się, aby płytki chodnikowe, zbędne Szkole Podstawowej w Woli Radłowskiej, zostały przekazane naszemu klubowi. W tym samym dniu płytki przewieziono na boisko i ułożono pod boksami.

W dniach 7 i 9 sierpnia pan Józef Chodorowicz bez-



Pozostała kwota 800 zł, którą zamierzamy wykorzystać jeszcze w tym roku na transport ziemi - w celu nivelowania dużego obniżenie terenu za ławkami, lub przewóz żwiru w celu częściowego utwardzenia parkingu dla samochodów osobowych.

Józef Szwiec

Humor z „Radłem”

LUDZIE I RYBY

Z okazji jubileuszu Radłowskiego Towarzystwa Wędkarskiego tym razem porcja żartów o wędkarzach.

* * *

- Czemu łowisz ryby na ser, a nie na robaki? – pyta wędkarz kolegę.
- Bo jak ryba weźmie, to mam na kolację rybę. A jak nie weźmie, mam przynajmniej ser.

* * *

Do sklepu rybnego wpada wędkarz.
- Niech mi pan rzuci dwa duże karpie! Sprzedawca wybiera ryby i kładzie na wadze. Wędkarz jest niezadowolony.
- Przecież mówiłem, żeby pan mi je rzucił! Wtedy bez drgnienia powieki będę mógł powiedzieć, że je złapałem!

* * *

Spacerujący nad rzeką zagaduje wędkarza:
- Biorą?
- Nie bardzo.
- Złapał pan coś?
- Jednego.
- Gdzie jest?
- Wrzuciłem go do wody.
- Duży był?
- Taki jak pan i też mnie wkurzał!

* * *

Synek pyta tatę-wędkarza:
- Gdzie byłeś?
- Na rybach.
- A co łowiłeś?
- Szczupaki.
- Dużo złowiłeś?
- Ani jednego.
- To skąd wiesz, że to były szczupaki?

* * *

Wędkarz opowiada kolegom o swoim ostatnim sukcesie wędkarskim. - Zresztą, co ja wam będę opisywał... Kiedy wyciągnąłem tego sumę, woda w jeziorze obniżyła się o pół metra!

* * *

Nad brzegiem rzeki siedzą dwaj wędkarze. Starszy mówi:

- Przed wojną w tym miejscu było takie branie, że robaka na haczyk musiałem zakładać za drzewem, bo ryby wyrwały mi go z ręki!...

* * *

Wędkarz mówi do kolegi z pracy:
- Jestem ostatnio okropnie rozszargany! Jadąc w piątek na ryby, zapomniałem wziąć wędkę.

- Kiedy się zorientowałeś, że jej nie masz?

- Dopiero w niedzielę wieczorem! Żona to zauważyła, gdy wręczyłem jej ryby...

* * *

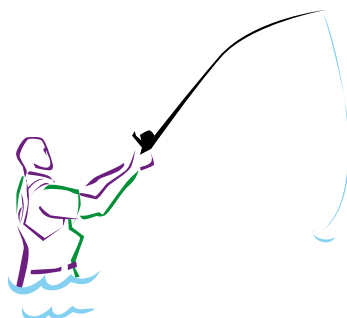
Spotykają się dwie przyjaciółki.
- Czemu jesteś taka zgaszona? Tak się cieszyłaś na ten wyjazd z mężem na ryby! - mówi pierwsza.

- Tak, ale wszystko poszło źle. Najpierw kazał mi być cicho, bo wystraszę ryby, później się okazało, że wybieram złą przynętę, na koniec - że za szybko kręcę kołowrotkiem - odpowiada druga. - A najgorsze było to, że złowiłam największą rybę!

* * *

Zmarznięty wędkarz siedzi na jeziorze, deszcz siąpi, wiatr wieje, wędkarze denerwują się, wierci, co chwilę zmienia pozycję, przekłada wędkę z ręki do ręki. Wreszcie wzdycha:

- Gdybym nie wiedział, że łowienie ryb uspokaja nerwy, to bym zaraz to rzucił!



Smacznego z „Radłem”

ZAPIEKAMY!**Zapiekanka z grzybów i ziemniaków**

Składniki:

8 ziemniaków średniej wielkości
40 dkg obgotowanych świeżych grzybów
2 cebule
1 łyżka mąki
5 łyżek oleju
½ szklanki śmietany
pęczek natki pietruszki
sól, pieprz

Ziemniaki obrać, umyć i pokroić w kostkę. Usmażyć na półmłeczku na rozgrzanym oleju. Następnie wymieszać z grzybami, posiekaną cebulą, natką pietruszki. Doprawić solą i pieprzem, polać śmietaną. Zapiekać w piekarniku ok. 20 minut.

Helena Dobek z Radłowa

Ziemniaki z serem

Składniki:

Kilkanaście małych, podobnej wielkości ziemniaków
3 łyżki stołowe masła
Ostry żółty ser
Pieprz, sól, koperek
(wedle uznania)
tłuszcz do wysmarowania blaszki

Ziemniaki obrać, ściąć lekko od podstawy, by dały się ustawić na blaszce. Każdy lekko naciąć z wierzchu, by powstały nie do końca rozdzielone plasterki. Ser pokroić w cienkie słupki, które należy ułożyć w nacięciach każdego ziemniaka. Całość przyprawić solą i pieprzem, ewentualnie także koperkiem, na koniec na każdy ziemniak nałożyć trochę masła. Zapiekać w piekarniku ok. 40 minut.

WAKACJE KAROLKA W BRZEŹNICY

Spokojna droga biegła prościutko, obok rozciągały się łąki pachnące kwiatami, uprawne pola. Na polnych gruszach radośnie kukały kukułki, w kępach czeremchy pogwizdywał słowik. W przydrożnym rowie spotkać można było zająca, który przycupnął na skraju łąki zboża, unosząc do góry przednie łapki i z zaciekawieniem przyglądając się dziwnemu, małemu cykliście.

Babcia - widząc, że Karol coraz lepiej radzi sobie z rowerkiem - wsiadła na swojego „składaka” i postanowiła zwiększyć tempo jazdy, chcąc jeszcze odwiedzić swoją mamę, a Karola prababcię. Jazda szła dość płynnie i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie nieszczęśliwy hamulec, w który był wyposażony rowerek Karola. Chłopczyna nacisnął „w ciemno” jakąś dziwną rączkę, która zachęcająco sterczała obok jego prawej dłoni. I w tym momencie jedyną rzeczą, jaką dostrzegła babcia, były fikające w powietrzu nogi Karola i rowerek turlikający się po asfaltowej nawierzchni.

Katastrofa nie obyła się bez kontuzji. U Karola zakończyło się niewielkimi odrapaniami łokci i kolan, i wielkim strachem. Gorzej z katastrofy wyszedł rowerek. Nieszczęsny hamulec, który był przyczyną salta przez kierownicę, został urwany, na dodatek urwał się błotnik. No i cóż było robić? Zające uciekły w zboże, kukułki i słowik zamilkły, a babcia pozbierała urwane części rowerka. Z wyprawy do prababci nic już nie wyszło. Wolniutko, krajem drogi powrócili do domu.

Dziadek, jak zwykle, siedział na werandzie, upajając się wieczornym chłodem i ciszą. Saba leżała pod gruszą, obserwując bramę wejściową i natychmiast reagując, jeśli ktoś pojawił się obok

ogrodzenia. Nagle, wachlując przyjaźnie ogonem, ruszyła w kierunku bramy. Dziadek rozpoznał, że nadchodzi ktoś znajomy i postanowił pozostać na swoim miejscu. Usłyszał znajomy zgrzyt zamka otwieranej furtki, a następnie jakieś dziwne postukiwanie metalowych części. Po chwili zobaczył Karola, smętnie człapiącego obok pokiereszowanego rowerka i babcie z zafrasowaną miną.

Karol dokładnie opisał dziadkowi przebieg katastrofy, ale nie bardzo wiedział, co było przyczyną nieszczęścia. W rezultacie rowerek wylądował na dziadkowym „biurku” – jak to nazywała Natalia - czyli stole, na którym dziadek naprawiał swoje maszyny i narzędzia. Dziadek sprawdził uszkodzenia i stwierdził, że to da się naprawić. Obiecał jednocześnie, że jutro od samego rana weźmie się do pracy, co wyraźnie uspokoiło Karola. W lepszym samopoczuciu, po wypiciu herbaty z mlekiem, chłopiec ostro zabrał się do koszenia trawnika za pomocą kosiarki babci – choć maszyna ta była znacznie większa od Karola.

Zapał zmierzch, a Karol ciągle kosił i dopiero wołanie babci przerwało tę mozolną pracę. To, że trzeba się wyspać, nie bardzo Karola przekonywało, ale już to, że musi rano jechać nakosić trawy dla żrebacków, było skutecznym argumentem. Chłopiec dał się zaciągnąć do wanny, zjadł kolację i szybko zasnął.

Rano dziadek szybko uporał się z naprawą rowerka, a chłopiec wraz z babcią nakarmił żrebacki i kota Marudę, którego wieczorem przywiozła ciocia. Pospiesznie zjedli śniadanie, załadowali na traktor kosiarkę, widły, grabie i uruchomili ciągnik. Karol usiadł na kolanach dziadka, kurczowo ściskając kierownicę. Dziadek zmieniał biegi i dodawał gazu, a Karol kierował – szczęśliwy, bo prawdziwy ciągnik to nie to samo, co plastikowa zabawka! Silnik miarowo turkotał, a pod kołami znikła wstęga polnej drogi, chłopak aż popiskiwał i podśpiewywał z radości.

Niestety, po kilkunastu dniach wakacyjna sielanka dobiegła końca - Karol musiał opuścić oazę szczęścia w Brzeźnicy, pakować matki i wyjechać do Gdyni. W dniu, kiedy Natalia i Oliwia jechały na wakacje na południe kraju, Karol zmierzał w odwrotnym kierunku – w stronę morza.

Dziadek Antek



Na fot. Boguś Nowak.

Zdjęcie z roku 1963. Wózek dla syna wykonał własnoręcznie ojciec, Emil Nowak. Dziękujemy p. Zofii Nowak za udostępnienie tej ciekawej fotografii.

RADY DLA PANIENKI

Oto kilka rad dla młodej panienki z początku wieku – jak być zdrową, piękną i obyczajną. Jak widać, dbałość o urodę wymagała wtedy nie tyle nakładów finansowych, co niemałych poświęceń (np. ranego wstawania czy biegania boso po trawie), co zapewne hartowało nie tylko zdrowie, ale i charakter. Można się też z tekstu dowiedzieć o niebezpieczeństwach noszenia chustki czy używania pudru. Tekst zaczerpnęliśmy z kopii książki z 1913 r., подарowanej radłowskiej bibliotece przez Józefa Mazonia. Zapraszamy do lektury całości!

„Jeśli chcesz być zahartowaną, pamiętaj, gdy rano wstajesz z łóżka, nie wdziewaj natychmiast pończoch i trzewików, lecz bodaj kilka minut pochodź boso. Myj się w zimnej wodzie mydłem, żwawo zmywaj twarz, szyję, uszy, całe ręce aż po ramiona (...) Czyń tak każdego dnia bez względu na porę roku, a unikniesz skłonności do zaziębień i katarów.

W czasie wakacyj staraj się chodzić jak najwięcej boso po trawie, szczególnie po deszczu; ale hartowanie zaczynaj w lecie, gdy gorąco, nigdy w zimie (...)

Naturalną ozdobą każdej kobiety są piękne włosy. O tę ozdobę staraj się usilnie. Czesz więc każdego dnia włosy rano i wieczór gęstym grzebieniem i szczotką, a raz w tygodniu natrzyj skórę naftą, używając do tego maleńkiej gąbki. W aptekach dostaniesz nafty bezwonnej. Nafta niszczy chorobotwórcze zarazki w skórze i we włosach, dlatego włosy nie wypadają, rosną obficie i mają piękny połysk.

Piękna, biała, czysta i zdrowa cera twarzy jest tak pożądaną przez każdego, a można ją mieć tak łatwo. Ale przedewszystkim pamiętaj nie używać nigdy żadnych pudrów ani zachwalanych kosmetyków, bo one wszystkie niszczą cerę! Czysta woda, codziennie rano zimna, raz na tydzień wieczór ciepła, dobre mydło najlepiej służą skórze. (...) Dobrze jest wieczór umyć twarz serwatką z mleka kwaśnego. Oto kosmetyki, których każda panienka może używać bez obawy, a z najlepszym skutkiem.

Jeśli masz piegi na twarzy, umyj się kilka razy w maju rosą, którą zbierzesz na polu ręką z traw przydrożnych. Musisz wstać w czas rano, nim słońce się osuszy. (...)

Nie noś nigdy chustki na głowie, chustka czochrze włosy, rozparza głowę, kark i gardło, które wskutek tego stają się skłonniejszymi do zaziębnienia. W lecie zdrowo jest chodzić z gołą głową, ale tylko wtenczas, gdy deszcz nie pada i gdy nie bardzo gorąco. Podczas upałów łatwo możesz przepalić głowę na słońcu i dostać zapalenia oczu, zapalenia mózgu, a nawet udaru słonecznego.”(!)

„O przyzwoitem zachowaniu się młodej panienki. O pielęgnowaniu zdrowia” Opracowały Józefa Swobodówna i Eugenia Horoszkiewiczowa. Kraków 1913. Nakładem Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie. Kopia ze zbiorów własnych – Józefa Mazonia.

Matka Ziemia

Ziemio! Matko! Żywicielko nasza,
z dobroci Pana, człowiekowi poddana
i przez człowieka tak bardzo zaniedbana!
Faktem jest, że w to zaniedbanie się wplata
lenistwo i system tego świata.

Spraw Panie, by wszystko się zmieniło,
by rolnikom lepiej się żyło.

O skibę ziemi toczyły się spory
dziś, gdzie tylko spojrzysz – same ugory.

Tu wyrazy szacunku dla nielicznych rolników,
którzy o tradycje swych ojców dbają
i ziemię nadal uprawiają.

Jak ziemię kochać trzeba, dał świadectwo Boryna,
był jej wierny

do ostatniego na jej łonie swego tchnienia.

Nasi ojcowie ziemię kochali i o nią dbali,
gdy zaszła potrzeba – krew przelewali!

My, spadkobiercy, cośmy z nią zrobili?

Jaką szatą cię okryli?

Serce zamiera, łza w oku się kręci

na widok taki:

gdzie rosły złote kłosa

dziś rosną chaszcze i krzaki.

Ziemio! Coś ty uczyniła,

że ludzkość tak cię zniewoliła!

Wierności my nie dochowali

matkę ziemię za parę srebrników sprzedali.

Dziś młodzi mniemanie takie mają,

że kromki chleba w markecie powstają.

Niech się tym nie ludzą i niech pamiętają,

że kromki chleba swój początek

na roli właśnie mają.

Za dar tak wielki Bogu dziękujmy,

a powierzoną nam ziemię szanujmy!

Po niej chodzimy, po niej stąpamy

i wszystko, co spożywamy

od Matki Ziemi mamy.

A gdy ziemską wędrówkę dobiegnie już końca,

jak matka płaczące dziecię w swych ramionach utuli,

tak nas Matka Ziemia wszystkich do siebie przytuli.

Cecylia Kwapniewska

ODROBINĘ ROZSADKU RACZ NAM WRÓCIĆ, PANIE...

Bóg, dając niektórym rozum, powinien do niego dołączyć instrukcję obsługi. Powiedział ktoś mądry, choć dokładnie nie pamiętam, kto. A kiedy już jesteśmy przy starożytnych mądrościach, przytoczmy jeszcze jeden cytat: „*Choć jesteś ubogi duchem lub mądrością, nie mów: jestem biedny, więc nie mogę poszukiwać wiedzy...*”. Ten wspaniały fragment pochodzi z mądrości zapisanych w zwojach znad Morza Martwego. Przytaczam go nie bez powodu. Już wczesne chrześcijaństwo dostrzegało wartości racjonalnego myślenia. I pomimo, że były to dla chrześcijan trudne czasy - musieli się ukrywać, walczyć o przetrwanie - potrafili dostrzec wartość mądrości i zachować szacunek do swoich symboli.

A nasi „oszołomi” ponownie w naszym zagmatwanym życiu wywołali dziwny problem. Ciągłe jakaś grupa „oszołomów” plugawi narodowe - i nie tylko narodowe - świętości. Na myśli mam święty znak chrześcijaństwa - nie wierzę, by chodziło o autentyczną obronę krzyża, bo i przed kim lub przed czym? I nic z tego nie rozumiem, mnie rodzice nauczyli, że przed krzyżem zdejmujemy się czapkę, a nie okładamy nim politycznych przeciwników! Dzisiaj stawia się lub wiesza się ten święty symbol nawet w miejscach tego niegodnych. Wiesza się krzyż w urzędzie, gdzie skorumpowany urzędnik przyjmuje łapówkę, w komisariacie policji, gdzie wulgarny pijak przeklina i bluźni przeciwko całemu światu. A tak naprawdę to i szkoła, czy inne publiczne miejsce nie jest godne tego symbolu. Do czego zdolna jest współczesna młodzież, nikomu nie musimy tłumaczyć (pijaństwo, narkotyki, niemoralne zachowania itp.). Wspomniane wyżej miejsca to chyba nieodpowiednia lokalizacja religijnych symboli?!. To tu, w urzędzie, na ulicy, czy nawet w szkole wyzwalane są najgorsze ludzkie emocje i instynkty. Nachodzi mnie taka refleksja: dawniej symbole religijne stawiano albo w świątyniach, albo w miejscach cichych i spokojnych. Ot chociażby na rozstajach dróg, daleko od hałasu, zgiełku. Czyniono to bynajmniej nie, dlatego, że ktoś się wstydził tego symbolu, ale to właśnie w obecności tego krzyża w ciszy i spokoju, skupieniu - nie w jarmarczonym wrzasku - spływało na wiernego to dobroczynne błogosławieństwo, płynące z tego świętego symbolu wytchnienie po znojnym dniu, lub kłopotach dnia codziennego, z którymi wierny mógł podzielić się z Bogiem.

To, co dziś wyprawia się z symbolem krzyża, po prostu mnie oburza. Przy polskich drogach często spotykamy na poboczach ustawione krzyże, często z napisem „Bóg tak chciał”. Ileż fałszywej nuty brzmi w takim twierdzeniu! Chrystusa, Boga, obarcza się ludzką głupotą, brawurą, pijaństwem, nieodpowiedzialnością za własne postępowanie. I w takich okolicznościach chyba nie sposób obrażać się na Nietzschego, który pisał że „*daremna była śmierć Hebrajczyka!*”.

Może bierzmy przykład z innych religii. Tam święte symbole nigdzie nie są eksponowane w miejscach publicznych i to nie, dlatego, żeby się ich wstydzono, ale ponieważ uważa się, że zasługują na godniejsze miejsca. Wędrowałem przez

kilka arabskich krajów, Ziemię Świętą, ale takiego szaleństwa tam nie spotkałem - tam symbole religijne są, gdzie ich godne miejsce: w świątyni, do której wchodzi się bez butów. Wszyscy pamiętamy, jaki oburzony był arabski świat, kiedy w prasie zachodniej pojawiły się podobizny ich proroka. My nasz święty symbol umieszczamy byle gdzie i byle jak. Można oczywiście publicznie prezentować swoje przywiązanie do religii przez noszenie określonego emblematu czy części ubioru (żydowska jarmułka, arabska chusta). W chrześcijaństwie może to być np. znak ryby. Uważamy, że jesteśmy tolerancyjnym społeczeństwem. No i dobrze - jeśli ktoś ceni swoje wartości, ma do tego święte prawo. Tylko to prawo nie powinno być pozbawione racjonalnego myślenia i służyć wzbudzaniu kontrowersji. Mnie osobiście oburza takie „machanie krzyżem” we wszystkie strony i na każdym miejscu. Mam dla tego symbolu wielki szacunek, do jego moralnych i etycznych wartości. I denerwuje mnie, że Kościół katolicki pozwala na nadużywanie tego symbolu. Potrzeba było dopiero głosu mądrego dostojnika kościoła pochodzącego z naszych stron, by Kościół sprzeciwił się jakimś nawiedzonym maniakom, którzy własne polityczne lub jakieś partykularne interesy przedkładają ponad taką świętość krzyża. A przecież wiara i jej symbole to nie tylko poświęcony kawałek drewna, czy metalu, to nadzieja, to widok boskiej potęgi w gwieździstym niebie Kanta, moralność w etyce krzyża i nasza moralność. To ARCHE - coś, co jest pierwsze, czyli początek naszej wiary. Ten symbol jest źródłem wszystkiego - to nie tylko symbol śmierci, ale nade wszystko symbol nadziei.

Chrześcijaństwo i jego symbole ulegają rutynizacji, powszednieją, a nawet - ośmielę się powiedzieć - są już towarem, nie świętością. To, co od wieków, było narodową tradycją, dobrym obyczajem - zanika. Ginie tradycja Świąt Wielkiej Nocy, Świąt Bożego Narodzenia, które zamieniają się w komercję, marketing, a ich prawdziwy sens umyka nam w nicłość. Popadamy w nihilizm, okresy świąteczne coraz częściej spędzamy w kurortach, a nie tradycyjnie, z najbliższą rodziną. I rzeczywiście może się zdarzyć to, czego obawiał się ks. Tischner, pisząc że „*w niedalekiej przyszłości nie usłyszymy już wigilijnego dzwonu, ani jak skrzypi śnieg pod nogami wychodzącego na pasterkę sąsiada*”. Powszednienie religijnych praktyk, nadużywanie religijnych symboli, to dziś rzeczywistość. Coraz częściej przechodzimy obojętnie obok religijnych symboli, nie zwracamy już na nie uwagi, tak stały się powszednie. Bo jeśli danych wartości posiadamy ponad miarę, to zwyczajnie stają się dla nas obojętne. To w świątyni lub innym miejscu pozwalającym nam na skupienie, wyciszenie, mamy odczuwać, że znajdujemy tam ten tajemniczy punkt spotkania z naszym Bogiem. I nikt mnie nie przekona, że nadużywanie religijnych symboli jest postawą godną. Autentycznemu chrześcijaninowi wystarczy, że czyni znak krzyża na piersiach, lub publicznie pochwali imię Pana.

Antoni Kurtyka

Czasami, kiedy naprawdę dobrze przyjrzymy się kamieniom, możemy odkryć coś na temat oceanu.

Terry Pratchett

DUNAJECKIE SKAMIELINY

Dawno, dawno temu w części Polski, w której dziś mieszkamy, szumiało płytkie morze – z rafami koralowymi, małżami, gąbkami. To nie bajka. Ślady tego morza nietrudno znaleźć i dziś w korycie Dunajca, także w okolicach Radłowa.

W dunajeckich żwirach nie brak skamielin z rozmaitych epok. Pamiętam zęby mamutów, znajdowane w basenach żwirowych, jakie mój ojciec przynosił do domu – przekazano je później krakowskiemu Muzeum Ziemi. Po powodziach w latach dziewięćdziesiątych w korycie Dunajca znaleźć można było wiele kawałków skamieniałego drewna – najwyraźniej rzeka podczas wylewu naruszyła jakieś złoża, pozostałe po prehistorycznych lasach. Najczęściej jednak w korycie Dunajca i najbliższej okolicy znaleźć można skamieliny niewielkich organizmów morskich, które żyły w morzach od 60 do 500 mln lat temu – od kambriu (paleozoik) do jury i kredy (mezozoik). Czyli – nie tylko w epoce dinozaurów, ale i wiele milionów lat przed nimi.

Co prawda skamieliny znajdowane w korycie Dunajca trudno jednoznacznie ulokować w czasie – rzeka roznosi je z różnych stanowisk i często znajdujemy je daleko od miejsca, gdzie się tworzyły. W dodatku w różnych czasach brzegi Dunajca wzmacniano skałami z pochodzącymi z kamieniołomów, m.in. wapieniami z południa, u nas nie występującymi, a niejednokrotnie także zawierającymi skamieliny. Z drugiej strony – zbieranie skamielin nad rzeką jest łatwe: nie trzeba kruszyć skał ani kopać w ziemi, wystarczy zbierać kamienie. Nie ma też obawy, że przy poszukiwaniach naruszymy warstwę geologiczną lub uszkodzimy ważne naukowo stanowisko.

A dla kolekcjonera osobliwości spacer nad Dunajcem może się okazać pełen znalezisk i niespodzianek. Rze-

ka podczas każdego wysokiego stanu wody „uzupełnia” zbiór skamielin o nowe okazy, mieszając kamienie, naruszając brzegi, przynosząc materiał. To naprawdę nie jest trudne. Podczas jednego spaceru na dunajeczkim kamienne łachy można – przy odrobinie szczęścia lub umiejętności szukania – znaleźć kilka różnych skamielin. Np. w odłamkach wapiennych używanych dawniej do umacniania brzegów zdarzają się ślady jurajskich amonitów, trylobitów, drobnych otwornic o wielowarstwowym skorupkach, małży, koralowców. Wapien łatwo rozpoznać wśród dunajeczkich kamieni; co prawda do znalezienia ładnej skamieliny potrzeba i szczęścia, bo wapien w zetknięciu z wodą szybko eroduje, zacierając kształty skamieniałości.

W twardszych odłamkach skał mieszanych do najczęściej spotykanych należą odciski jeżowców i małży, czasem ramienionogów. Nietrudno znaleźć ich ładne, wyraźne skamieliny. Nie brak także fragmentów koralowców, śladów wapiennych rurek robaków morskich itd. Trudniej dostrzec odciski gąbek czy mszywiolów, choć i one się zdarzają.

Jeżowce są dziś dla nas zwierzętami egzotycznymi. Zewnętrznie niewiele się zmieniły, przetrwały jednak tyl-



Kolce jeżowców.

ko w ciepłych, mocno zasolonych wodach południowej Europy i tropików. Nie ma ich w polskim morzu – Bałtyk jest dla nich zbyt zimny i nie dość słony (dla amatorów morskich kąpeli może i lepiej – skaleczenie kolcami jeżowca jest bolesne i goi się trudno!). Dawno temu jednak – sądząc z licznych skamielin – jeżowce były w naszych stronach pospolite. Prehistoryczne jeżowce sposobem życia podobno różniły się nieco od tych żyjących dzisiaj – częściej się przemieszczały, a kolce służyły im nie tyle do obrony przed wrogami, co do „chodzenia” – jak na szrudłach i do wklinowywania się w szczeliny rafy. Wśród skamielin najłatwiej znaleźć ich ramiona, czyli kolce – różnej grubości, zwykle z dziurkowanym dese-niem. Znalaziskiem nieco rzadszym, a bardziej efektywnym, są skamieniałe pancerzyki jeżowców w kształcie regularnych turbanów, z koncentrycznymi śladami po kolecach.

Koralowce to kolejny ślad dawnej egzotyki. Dziś w tropikach tworzą rafy i „ogrody koralowe”. W skamieniałościach naddunajeczkich można znaleźć fragmenty ich wapiennych szkie-



Odcisk pancerzyka jeżowca regularnego.



Muszle małża lub ramienionoga.



Muszle małża lub ramienionoga.

letów (zwykle formy charakterystyczne dla płytkich, spokojnych mórz).

Małże żyły zwykle na dnie morza, choć niektóre (np. skałotocze) osadzały się wyżej, w skałach i koralach. W kamieniach nad Dunajcem znaleźć można skamieliny różnych małży, od tych w grubych, mocno żebrowanych skorupkach, do muszli przypominających współczesne sercówki (znane m.in. znad Bałtyku).

Ramienionogi to zwierzęta osiadłe, wyglądające z zewnątrz jak małże, jednak inaczej zbudowane „w środku”. Jak małże, pokryte są złożoną z dwóch części muszlą - zoologowie podkreślają jednak, że jeśli w przypadku małży mówimy o lewej i prawej połówce, u ramienionogów są to połówki brzuszna i grzbietowa (!) W paleozoiku ramienionogi były najważniejszymi i najliczniejszymi mieszkańcami mórz; dziś są w zasadzie na etapie wymierania. Obecnie żyjące ramienionogi to ok.



Kilka organizmów w jednym kamieniu: fragment muszli większego małża, ramię żelowca, drobny skałotocz.

szczyt rozwoju przypadł na okres kambryjski (ponad 500 mln lat temu!), który bywa nawet nazywany „okresem trylobitów”. „Wraz z początkiem kambry – piszą Marcin Machalski i Jarosław Stolarski w „Paleofaktach” – rozpoczął się prawdziwy wyścig zbrojeń pomiędzy ofiarami a ich prześladowcami”. W kambryjskiej „eksplozji życia” pojawiło się wiele form drapieżnych, aktywnie pływających, wyposażonych w szczęki i szczypcę zdolne kruszyć muszle i pancerze. Trylobity były częstym obiektem ataków – wiele znalezionych skamieniałości ma ślady

250 gatunków na całym świecie; gatunków kopalnych było ponad 10 tysięcy!

Amonity miały spiralne muszle jak dzisiejsze ślimaki, mogły jednak aktywnie pływać. Amonity należą do najbardziej znanych skamieniałości. Sławne są np. „złote amonity” z żółtego pirytu z niemieckich złóż czy zna-

„ukąszeń” i uszkodzeń. Inne trylobity, rosnąc, musiały też zrzucić zbyt małe pancerzyki - czyli linieć, jak niektóre dzisiejsze owady. Zrzucone pancerzyki lub ich fragmenty to także spora część skamieniałości. Nad Dunajcem śla-



Być może odcisk trylobita (wapień).

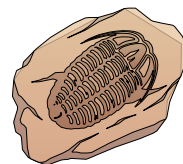
dy trylobitów można znaleźć w wapieniach i w materiale polodowcowym.

Na pewno na spacer nad Dunajcem warto zabrać szkło powiększające i uważnie oglądać kamienie – zdarza się bowiem sporo odłamków zawierających nie tylko wyraźne skamieniałości, ale w całości zbudowanych ze szczątków pancerzyków drobnych organizmów morskich – co łatwiej zauważyć, oglądając fakturę kamienia przez lupę.

Czy nad Dunajcem można znaleźć szczątki prehistorycznych ryb? Nie spotkałam, ale niewykluczone. Skamieniałe zęby rekinów – na przykład – są dość popularnym znaleziskiem na kielecczyźnie, a więc nie tak daleko od nas. Skamieliny znajdujące u nas pochodzą co prawda raczej ze złóż na południu (znajomy kolekcjoner twierdzi, że znajdował w naszych stronach np. odłamki pochodzące prawdopodobnie ze słowackich stanowisk). Ale rzeka wciąż płynie i – zmieniając brzegi lub pogłębiając koryto - odkrywa nowe złoża. Przykład skamieniałego drewna, wyrzuconego w latach powodzi, jest znamienny. Kto wie, co jeszcze ukrywa Dunajec?

MT

Wszystkie skamieliny znalezione nad Dunajcem w okolicach Głowa i Niedomic.



Muszle amonitów w „importowanym” nad Dunajec wapieniu.

Pierwszoklasiści Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Stanisława Mierzwę w Biskupicach Radłowskich



Od prawej: Jan Kielbania, Mateusz Pamuła, Wiktoria Tyrcha, Weronika Białek, Kamila Tracz, Marcin Kosman i Wiktoria Bojan. Klasa liczy ośmioro uczniów. Na fotografii nieobecny Adrian Marszałek. Uczniom towarzyszą: mgr Janina Padło – wychowawca i mgr Elżbieta Miś – dyrektor szkoły.

Wszystkim *the youngest students*,
czyli najmłodszym uczniom z miasta i gminy Radłów
życzymy samych szóstek oraz wiele radości
i pożytku z nauki.

Uczniowie klasy I Szkoły Podstawowej im. Faustyny Kowalskiej w Niwce



Klasa liczy w roku szkolnym 2010/2011 pięciu uczniów. Są to: Jakub Jasek, Błażej Kosiarski, Konrad Kuczek, Gabriel Lorkiewicz i Wiktor Nowak. Wychowawcą klasy jest pani mgr Renata Lorkiewicz.

Podwójna, zachwycająca tęcza



Zdjęcie zostało wykonane 9 sierpnia 2010 r. Po niewielkim deszczu ukazała się nad Radłowem piękna, podwójna tęcza, którą utrzymałem aparatem fot. Wielkość i kolorystyka, rzadkiego zjawiska, była imponująca.

Sławomir Ścianek

